



Karen van der Zee



Pełnia życia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie znalazł tego człowieka, lecz z całą pewnością nie podobała mu się jego twarz - interesująca, o wyrazistych rysach i lekko wysuniętym podbródku. Było w niej bowiem coś irytującego i przerażającego zarazem. Mężczyzna wyglądał staro, miał bruzdy wokół ust i zmęczone oczy.

Michael próbował się domyślić cech jego charakteru czy też choćby aktualnego stanu umysłu; doszukać się bodaj odrobiny poczucia humoru, dystansu do świata. Jednak na próżno.

Jaki problem mógł dręczyć tego mężczyznę, wyzutego najwyraźniej ze wszelkich nadziei i złudzeń?

Popatrzył uważnie na swoje lustrzane odbicie i poczuł przyływ irytacji.

- Przecież żyjesz! Uśmiechnij się! - mruknął. Wykonał polecenie.

Twarz z lustra odwzajemniła uśmiech.

- No dobrze - mruknął Michael, przypatrując się sobie. - Tak już lepiej.

Ledwo Amy weszła do mieszkania, usłyszała natychmiast ostry dzwonek telefonu. Ostatnie trzy tygodnie spędziła z dala od cywilizacji i oto od razu po powrocie zakłócono jej spokój. Nie zamierzała podnosić słuchawki.

Zaciągnęła ciężki plecak do sypialni, zrzuciła zniszczone buty i zaczęła otwierać okna.

Telefon przestał terkotać. Świetnie. Szybko zdjęła koszulę i dżinsy. A teraz pora na niespieszny, gorący prysznic. Będzie cudownie...

Ciszę ponownie zakłócił dzwonek telefonu. Amy mogłaby przysiąc, że tym razem zabrzmiał on niemal desperacko. Uciekła do łazienki, ignorując go całkowicie.

Pół godziny później, gdy właśnie podgrzewała mrożoną pizzę, przeklęty telefon odezwał się po raz kolejny.

Skapitulowała.

- Halo? - rzuciła w słuchawkę zrezygnowanym tonem.

- Amy? To ty? Jak to dobrze, że jesteś... - zabrzmiał histerycznie wysoki, kobiecy głos. - Próbuję się z tobą skontaktować już od tygodnia. Och... - Słowa przeszły w łkanie.

Zamarła. Natychmiast rozpoznała ten głos, należący już do przeszłości, o której, wbrew najszczerzym chęciom, wciąż jeszcze nie potrafiła zapomnieć.

- Melissa! - W tej chwili nie była w stanie zdobyć się na nic więcej. Zalała ją fala mieszanych uczuć. Lubiła, nawet kochała tę dziewczynę, która jednak nieodmiennie kojarzyła jej się z bolesnymi wspomnieniami.

- Amy! Och, Amy! Stało się coś strasznego i głupio mi, że do ciebie dzwonię, ale nic innego nie przyszło mi do głowy - mówiła chaotycznie. - Jestem w ciąży i muszę leżeć. Nie wolno mi nigdzie wychodzić.

Melissa w ciąży. Amy przełknęła ślinę i usiadła na krześle.

- Co się dzieje? Dlaczego leżysz?

- Miałam problemy, byłam w szpitalu i nie mogę wstawać aż do porodu. Ale nie dlatego dzwonię. Amy... ja... - Znowu szloch. Parę nie dokończonych, niezrozumiałych zdań. - Ktoś musi mu pomóc, a ty jesteś jedyną osobą... Tak mi przykro. Wiem, że to nie fair...

- Wykrztuś wreszcie, o co chodzi. O kim ty mówisz?

- O Michaelu - załkała Melissa. - Uległ wypadkowi. W aucie, które wpadło na jego wóz było kilku pijanych nastolatków.

Michael. Wypadek. Amy poczuła, że robi się jej słabo. Och nie, tylko nie to, pomyślała z przerażeniem.

- Michael? - powtórzyła z trudnością. - Bardzo z nim źle?

- Coś z głową... Poza tym właściwie nic mu się nie stało, złamał tylko rękę...

- Z głową? - spytała Amy, z trudem chwytając oddech.

- Lekarze nie postawili żadnej konkretnej diagnozy, ale on już nie rozpoznaje twarzy i ludzi. Kiedy do niego zatelefonowałam, nie wiedział, z kim rozmawia! - niemal krzyknęła Melissa. - Powiedzieli mu, że dzwoni siostra, ale zachowywał się tak, jakby miał do czynienia z obcą osobą.

- Gdzie on jest? - spytała Amy nieswoim głosem. Czyżby nadal przebywał na wyspie?

- W Oregonie. Dostał nową pracę, miał zostać dyrektorem jednego z tych modnych kompleksów wypoczynkowych na wybrzeżu. Ale już po kilku dniach wydarzył się ten wypadek. Michael nie zdążył nawiązać żadnych znajomości. Amy! On jest zupełnie sam!

Amy patrzyła tępo w ścianę. Zatem Michael wyjechał z wyspy na Karaibach, gdzie zarządzał luksusowym ośrodkiem wypoczynkowym z dala od domu, który kiedyś wspólnie z taką miłością urządzali.

- Kazałam mu przyjechać do Bostonu i zamieszkać ze mną i Russiem, ale on twierdzi, że nie chce sprawiać kłopotu, ma pracę i nic mu nie dolega.

- Zaszlochała. - Przecież jestem jego jedyną siostrą. A Russ to jego najlepszy przyjaciel. Przypuszczam jednak, że on mnie w ogóle nie poznaje i... Amy... pojedziesz do niego?

Amy poczuła narastający przyływ paniki.

- Proszę - błagała Melissa. - Do nikogo innego nie mogłabym się zwrócić. Dla mnie ta podróż mogłaby być tragiczna w skutkach. Straciłabym dziecko. A Russ nie zostawi mnie samej w domu. Wiem, że nie powinnam cię o to prosić.

Amy przymknęła oczy - targała nią mieszanina sprzecznych uczuć, z których najsilniejszym był bez wątpienia strach.

Nie mogę tego zrobić, myślała gorączkowo. Naprawdę nie mogę!

- Pojadę. - Ze zdziwieniem usłyszała swój własny głos.

Wyjęła walizkę z szafy i zaczęła wrzucać do niej ubranie, próbując przy tej prostej czynności wziąć się w garść. Zatelefonowała do linii lotniczych i zarezerwowała miejsce na samolot wylatujący do Oregonu następnego dnia w południe.

Odłożywszy niepotrzebne rzeczy na górną półkę, znalazła niebieski plastikowy pojemnik, rzuciła go na łóżko i uchyliła pokrywkę. Albumy z fotografiami. Wybrała kilka, łącznie z tym, w którym były zdjęcia ślubne. Wrzuciła albumy do walizki. Zajrzała ponownie do pudełka, wyjęła paczkę owiniętą w białą reklamówkę i schowała ją szybko pod zapakowane już ubrania. Wtedy dopiero zauważyła, jak mocno drżą jej ręce.

Przygotowała się do snu, a potem leżała długo w ciemnościach, patrząc w sufit szeroko otwartymi oczyma.

Michael uległ wypadkowi. Michael cierpiał na amnezję.

Powinna zachować dystans.

Gdyby bowiem pozwoliła teraz płynąć myślom i uczuciom swobodnym, nie kontrolowanym strumieniem, następnego dnia na pewno w ogóle nie pojechałaby na lotnisko.

Siedziała w samolocie i czuła się jak więzień, pozbawiony jakichkolwiek szans ucieczki. Michaela nie widziała od dwóch lat. A przez te dwa lata próbowała zapomnieć. Zapomnieć i przyjąć do wiadomości fakt, że jej bajkowe małżeństwo zakończyło się tragicznie.

Teraz znów miała stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który ją niegdyś kochał. Co więcej, miała mu pomóc w odzyskaniu pamięci... Gdyby odniosła sukces, Michael przypomniałby sobie również ów nieszczęsny poranek, gdy bajka zmieniła się w koszmar.

Poczuła absurdalne ukłucie zazdrości. Michael miał szczęście - on już tego nie pamiętał.

Tuż przed lądowaniem wyjęła z torebki niewielkie puzderko i uchyliła wieczko. Fasety brylantu zaśniły prześmiewczo. Wsuwając pierścionek na palec, poczuła, jak mocno drżą jej ręce.

Zachowaj dystans, upomniała się w duchu już nie wiadomo który raz.

Nie musiała go długo szukać. Był wysoki, barczysty, górował nad tłumem oczekujących w hali przylotów. Serce ścisnęła jej żalność. Z trudem zaczerpnęła powietrza.

Przez chwilę szukał jej wzrokiem w tłumie, a potem zerknął na coś, co trzymał w ręku. Fotografia. Poprzedniego dnia wieczorem Russ wysłał Michaelowi jej zdjęcie pocztą elektroniczną, przez specjalny skaner.

Michael po raz kolejny prześliznął się obojętnym wzrokiem po zgromadzonym wokół tłumie. Nie był w stanie jej rozpoznać, nawet dysponując fotografią.

Włosy! - przemknęło jej nagle przez myśl. Widocznie na zdjęciu miała wciąż długie włosy, a w zeszłym roku obcięła je na krótko. To przecież bardzo zmienia wygląd.

Na sztywnych nogach postąpiła krok w jego kierunku. Michael, ubrany w dżinsy i luźną czarną koszulę, z ręką na temblaku, wyraźnie się postarzał. Wychudł, zmizerniał, a w jego ciemnych włosach pojawiły się srebrne nitki.

- Michael? - wykrztusiła.

- Amy? - Popatrzył na nią pustym wzrokiem. Wciąż jej nie poznawał.

Skinęła głową, niezdolna wyrzec choćby słowa. W piwnych oczach Michaela pojawiły się niespodziewanie iskierki wesołości.

- Podobno jesteście małżeństwem. Tak przynajmniej twierdzi moja siostra.

Kłamstwo. Już nie była jego żoną, lecz Melissa uznała, że Michael nie wyraziłby zgody na przyjazd Amy, gdyby wiedział o ich rozwodzie. Nie przyjmował bowiem pomocy od ludzi, którzy wydawali mu się obcy, a już na pewno nie pozwoliłby na to, by zaopiekowała się nim była żona.

Skinęła głową; czuła, że powinna się zachować jak kochająca małżonka, przytulić go i pocałować.

Postąpiła krok naprzód, objęła Michaela za szyję, przytuliła policzek do jego policzka i wyczuła charakterystyczny, znajomy zapach.

Michael objął ją delikatnie zdrowym ramieniem. Odżyły dawno uśpione uczucia tęsknoty i żalu. A zaraz potem pojawił się lęk.

Nie, pomyślała, tylko nie to.

Tuliła policzek do jego policzka, a jej ciałem wstrząsało łkanie.

- Już dobrze - szepnął uspokajająco. - Na pewno jakoś sobie poradzimy.

Z czym? - chciała zapytać, ale głos uwiązł jej w gardle. Jedynie łzy płynęły z oczu nieprzerwanym strumieniem. Całym wysiłkiem woli próbowała zapanować nad emocjami. Odsunęła się od Michaela, który nagle

wydał jej się boleśnie bliski i obcy zarazem. Od mężczyzny, który jej nie poznawał.

Wyjęła z torebki chusteczkę.

- Tak mi przykro - wyszeptała drżącym głosem.

Popatrzył na nią wzrokiem życzliwego nieznajomego.

- Nie ma powodu.

Otarła oczy.

- Ty mnie naprawdę nie poznajesz...

Wolno pokręcił głową.

- Nie - odparł cicho. - Wybacz.

Fakt, iż stała się nikim dla mężczyzny, którego niegdyś tak bardzo kochała, sprawiał jej zaskakująco dojmujący ból. Łzy mąciły wzrok.

- Nie płacz - poprosił. - Nie płacz. - W jego głosie można było wyczuć niepewność.

Powstrzymała łzy i spojrzała w jego oczy. Iskierki wesołości zniknęły, ustępując miejsca wyrazowi zakłopotania i zagubienia.

- Przepraszam - wyjąkała.

- Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. - Ujął ją za rękę.

- Chodźmy.

Czekał na nich samochód z kierowcą. Michael usiadł obok Amy na tylnym siedzeniu.

- Melissa mi nie powiedziała, że zmieniłaś fryzurę. Szukałem kobiety z długimi włosami.

- Twoja siostra nie widziała mnie od czasu, gdy się ostrzygłam - wyjaśniła Amy zgodnie z prawdą. - Czy możesz pokazać mi zdjęcie, które ci wysłała?

Michael wyjął z kieszeni koszuli ich zdjęcie ślubne, na którym roześmiani, młodzi, beztroscy i szczęśliwi, przygotowywali się właśnie do krojenia tortu weselnego.

Inne życie. Inna rzeczywistość.

- Lubię tę fotografię - powiedział, uśmiechając się do Amy.

- Wyglądamy na bardzo w sobie zakochanych.

Zerknęła raz jeszcze na odbitkę.

- Owszem - potwierdziła, z trudem panując nad emocjami.

Potem nie byli już tacy szczęśliwi, a Michael okazał się zupełnie innym człowiekiem niż ten, którego poślubiła. Sielanka zatrzymana w kadrze trwała nadzwyczaj krótko i należała do zamierchłej przeszłości.

- Na pewno miałem jakąś twoją fotografię w portfelu, w kieszeni marynarki, która prawdopodobnie spłonęła we wraku auta. W każdym razie do tej pory nie odnaleziono ani mojego okrycia wierzchniego, ani dokumentów.

Amy natomiast mogłaby przysiąc na wszystko, że jej zdjęcia nie było w portfelu. Z relacji Melissy wynikało, że Michael cudem wydostał się z auta, zanim stanęło w płomieniach. Ustalenie jego tożsamości trwało zaś wieki, gdyż samochód został wypożyczony, a jego właściciel przebywał za granicą.

- To wszystko musiało być okropne - powiedziała, wzdrygając się lekko.

- Na szczęście niewiele pamiętam - odparł sarkastycznie. Popatrzyła na niego uważnie.

- Posłuchaj... Uśmiechnął się gorzko.

- Choć naprawdę bardzo bym pragnął odzyskać pamięć, były zapewne w moim życiu chwile, które wolałbym bezpowrotnie zapomnieć.

Amy poczuła, że ogarnia ją niepokój.

- Niestety, nie mamy na to wpływu - rzekła, siląc się na spokój.

- Istotnie - odpowiedział beznamiętnie.

Jechali wzdłuż wybrzeża wzburzonego Pacyfiku, jednak Amy była zbyt zdenerwowana i spięta, by podziwiać piękno okolicy. Od czasu do czasu rzucała niespokojne spojrzenia na Michaela, który obserwował ją z dziwnym wyrazem twarzy.

Obmyślał widocznie, jak postępować z tą obcą kobietą podającą się za jego żonę. A może zastanawiał się, co go w niej tak bardzo urzekło, że zdecydował się na ślub. Czy przynajmniej wywarła na nim dobre wrażenie? Czy chociaż mu się podobała?

- Melissa przysłała mi całą paczkę rodzinnych albumów - przerwał milczenie. - Są w nich fotografie naszych rodziców, zdjęcia z dzieciństwa, z wakacji, rozdania dyplomów. Takie różne.

- Podobno w niczym ci nie pomogły.

- Nie. Czułem się jak intruz, który wściubia nos w nie swoje sprawy. Tak, jakbym patrzył na zupełnie obcych ludzi. Siebie rozpoznałem jedynie dzięki pewnemu podobieństwu między mężczyzną z lustra a tym dzieciakiem ze zdjęcia.

- To musi być dziwne uczucie - powiedziała. Skrzywił się lekko.

- Nie wiem, czy chciałbym pamiętać dzieciństwo. Na większości zdjęć wyglądam tak, jakbym za chwilę zamierzał coś spocić i podobno rzeczywiście niezły był ze mnie urwis.

- Znam kilka tych historii. - Z trudem zdobyła się na uśmiech i znów wyjrzała przez okno. Nie wiedziała, co powiedzieć, od czego zacząć. - Boli cię ręka?

- Nie, już nie. Większy problem stanowią żebra, ale z tym też jest już lepiej. Mam tylko kłopoty ze spaniem. - Popatrzył na nią z krzywym uśmiechem. - Nie narzekam. Uszedłem z życiem i potrafię docenić ten fakt.

Cudem wyszedł cało z wypadku. Cudem nie odniósł żadnych poważniejszych obrażeń, pomyślała i znów przeszedł ją dreszcz.

- Podobno spędziłaś cały miesiąc na obozie wędrownym w Appalachach - ciągnął. - Obóz w dziczy w towarzystwie dzieciaków z liceum.

Skinęła głową.

- Tak. Jeżdżę tam przecież co roku. Nie wiedziałam o wypadku. Melissa nie знаła miejsca mojego pobytu i skontaktowała się ze mną dopiero wówczas, gdy dotarłam do przyjaciółki w Filadelfii. Przyjechałam natychmiast. - Ten monolog przećwiczyła starannie podczas lotu. Przez chwilę taksował ją wzrokiem.

- Nie wyglądasz jak zapalona turystka.

- Nie? - spytała zdziwiona.

- Wydajesz się raczej... krucha.

- Nie jestem krucha. Na wyspie chodziliśmy często na długie piesze wędrówki. Uprawialiśmy również wspinaczkę.

- Naprawdę? - spytał, marszcząc brwi. - W rzeczach z wyspy muszą być zatem jakieś zdjęcia z tych wycieczek.

- Z pewnością.

O ile ich nie wyrzucił.

- Kiedy to wszystko przywiozą?

- Rozmawiałem dzisiaj z firmą przeprowadzkową. Przyjadą pojutrze. -

Uśmiechnął się lekko. - A potem możemy się przenieść do nowego domu. To naprawdę cudowne miejsce, z widokiem na ocean i lasy. Mam nadzieję, że ci się tam spodoba. Jeśli nie, poszukamy czegoś innego.

- Na pewno będę zachwycona. - I tak nie zamierzała tam długo mieszkać. Za kilka dni zaczynały się lekcje w szkole i Amy musiała wracać do Filadelfii.

Drewniany drogowskaz informował, że zbliżają się właśnie do kompleksu hotelowego „Aurora Nova”. Samochód zwolnił i skręcił w zacienioną drogę wijącą się leniwie przez las. Amy wiedziała od Melissy, że Michael wynajął apartament w hotelu.

Auto zatrzymało się na wprost głównego budynku. Gdy wchodzili do przestronnego holu wyłożonego boazerią, Michael ujął Amy za rękę.

- Przynajmniej nie należymy do małżeństw, które nie mają o czym ze sobą rozmawiać - rzekł, prowadząc Amy do windy.

- Będziesz musiała odsłonić przede mną tajemnice wszystkich moich łajdactw. A to może potrwać.

Wysiedli na trzecim piętrze. Michael wyjął kartę magnetyczną, wsunął ją w drzwi i otworzył je, po czym przepuścił Amy przodem. Znaleźli się w przytulnie urządzonej sypialni. Opalony nastolatek o sportowej sylwetce niósł za nimi bagaże. Michael kazał mu je postawić w sypialni usytuowanej z lewej strony salonu. Na wprost znajdowały się jeszcze jedne drzwi, w tej chwili zamknięte.

Amy nie wiedziała, jak rozwiązać sprawę noclegów. Jako kochająca żona nie mogła przecież poprosić o osobną sypialnię. Nie przychodziło jej do głowy żadne rozsądne wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

- Źle ostatnio sypiam - poinformował ją Michael, wskazując rękę w gipsie. - Pomyślałem, że będzie ci wygodniej we własnym pokoju. Nie będę ci przynajmniej przeszkadzał.

Ta deklaracja rozwiązywała problem. Amy poczuła dziwną mieszaninę ulgi i bólu.

- Skoro tak wolisz...

Nie wiedziała, czy Michael naprawdę troszczy się o jej wygodę, czy też po prostu nie chce spać w jednym łóżku z kobietą, którą uważa za obcą. Tak czy inaczej, jego postanowienie było Amy na rękę.

- Jeśli jesteś zmęczona, zamówimy posiłek do pokoju. Wiem, że nie przyzwyczyłaś się jeszcze do różnicy czasów i musisz dojść do siebie, ale polecam ci gorąco tutejszą kuchnię. Jeśli chcesz, możemy też pójść do restauracji.

Zdecydowanie łatwiej było znieść jego towarzystwo w miejscu publicznym.

- Wolałabym smaczny posiłek podany do stolika. Przez ostatnie kilka tygodni żywiłam się mrożonkami.

Skrzywił się z niesmakiem.

- W takim razie zamówimy dla ciebie coś specjalnego. Może krwisty stek albo pieczeń wołową...

- Jestem wegetarianką - odparła. - Ty również.

A przynajmniej usiłowała go do tego namówić, gdy byli jeszcze małżeństwem. Uniósł brwi.

- Kolejna rzecz, której nie pamiętam. Od wypadku jem mięso. I bardzo mi smakuje.

- Ale szkodzi twemu zdrowiu. Zawiera hormony, konserwanty, tłuszcz i cholesterol.

- W porządku, nie będzie steków. Zjesz, na co ci tylko przyjdzie ochota. O której chciałabyś pójść do restauracji? Za godzinę? O tej porze twój zegar biologiczny będzie już wskazywał jedenastą. Jesteś pewna, że to nie za późno?

- Skądże.

- No dobrze. Zostawię cię teraz samą, abyś mogła rozpakować rzeczy i trochę się odświeżyć. Ja zresztą i tak muszę jeszcze zajrzeć do biura, ale nie zajmie mi to zbyt wiele czasu.

Wzięła prysznic, umyła włosy i od razu poczuła się lepiej. Co włożyć? Nie zabrała zbyt wielu ubrań, toteż dokonanie wyboru nie sprawiło jej kłopotu. Włożyła prostą czarna sukienkę, odpowiednią na wszystkie okazje w zależności od dodatków. Amy zdecydowała się na bursztynowe korale i kolczyki. Jeśli zrobi się zimno, narzuci jeszcze na ramiona kolorowy żakiet.

Przejrzawszy się w lustrze, doszła do wniosku, że jest stanowczo zbyt chuda i koścista, ale do tego właściwie powinna już przywyknąć. Miło było natomiast znów włożyć sukienkę i poczuć się jak kobieta.

Ubrana, wyszła z pokoju. Michael stał w otwartych drzwiach sypialni. Był boso, miał na sobie spodnie i rozpiętą koszulę. Na widok jego szerokiego, opalonego, seksownego torsu poczuła się nieswojo. Michael patrzył na nią przez chwilę gwałtownie pociemniałymi oczyma.

- Wyglądasz cudownie - powiedział.

- Dziękuję - odparła, z trudem zachowując spokój.

- Tak sobie właśnie myślałem... - zająknął się. - Możesz mi włożyć pasek w szlufki? Kiedy sięgam za plecy, bołą mnie żebra.

- Oczywiście. - Podeszła do niego szybko, wyjęła mu pasek z rąk i przeciągnęła przez szlufki. Michael próbował tymczasem nieporadnie zapiąć koszulę.

- Ja to zrobię - zaproponowała.

Patrzył jej prosto w twarz; znajdowali się stanowczo zbyt blisko siebie. Amy skupiła całą uwagę na guzikach. Ręce mocno jej drżały.

- Ładnie pachniesz - powiedział cicho.

Chciała odwzajemnić komplement, ale słowa uwięzły jej w gardle. Zawsze kochała ten ciepły, męski zapach, tak typowy dla Michaela.

Nie mogła sobie jednak pozwolić na tego rodzaju uczucia. Przecież już go nie kochała. Wyrządził jej kiedyś ogromną krzywdę. Jego miłość również wygasła. Byli sobie obcy, całkowicie obcy. I nie tylko z powodu amnezji Michaela.

Odsunęła się o krok. Michael usiłował włożyć koszulę do spodni, lecz miał wyraźne trudności z sięgnięciem za plecy, toteż Amy nie pozostawało nic innego, jak mu pomóc. Następnie założył już zawiązany krawat i poprawił kołnierzyk. Ani razu nie spojrzał przy tym na Amy.

- Kiedy zdejmą ci gips? - zainteresowała się.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za dwa tygodnie.

- Kto ci dotąd pomagał w ubieraniu? - spytała, siląc się na lekki ton.

- Przychodzi do mnie codziennie hotelowa masażystka. Nie umie wiązać krawatów, więc robi to moja sekretarka.

Amy milczała. Masażystka i sekretarka. Miała nadzieję, że się o niego nie biją.

- Tego typu usługi nie wchodzą w zakres ich obowiązków, toteż jestem im bardzo wdzięczny - dodał spokojnie.

Znała ten ton. Michael próbował ją sprowokować. Zupełnie jak dawniej.

- Szczęściarz z ciebie - powiedziała słodko.

- Nie jesteś zazdrosna? - spytał, lekko urażony. - W takich sytuacjach żony bywają zazdrosne.

- Ale nie ja - odparła swobodnie, patrząc mu prosto w oczy.

- Coraz bardziej mi się podobaś - stwierdził z uśmiechem.

Michael nie potrafił zrozumieć, jak można zapomnieć taką kobietę. Ogromne zielone oczy, delikatne usta stworzone do pocałunków, alabastrowa cera, złote, lekko rudawe włosy, piegi na nosie. Amy nie była wprawdzie klasyczną piękną, ale miała ogromnie dużo wdzięku.

Jeszcze przed miesiącem mieszkali na St. Barlow, lecz obraz wyspy, domu i hotelu, którym zarządzał, zatarł się całkowicie w jego pamięci. Przed paroma tygodniami Amy spała w jego łóżku, pieścił ją, całował, kochał się z nią... Jak to możliwe, że niczego nie potrafił sobie przypomnieć?

Przymknął oczy. Co się stało z jego mózgiem? Dlaczego przeszłość nagle przestała istnieć?

Gdy patrzył w oczy Amy, wiedział, że bardzo łatwo byłoby pokochać tę uroczą kobietę. Niestety, zupełnie jej nie znał. I nie pamiętał, że niegdyś darzył ją uczuciem.

Ani nawet tego, że była jego żoną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Winda była pusta, a także jasna i lśniąca - dzięki lustrom umieszczonym na wszystkich trzech ścianach. Michael przepuścił Amy przodem, wszedł do środka i zerkając na własne odbicie, zmarszczył krytycznie brwi.

- Co się stało? - spytała.

Wcisnął guzik z oznaczeniem parteru.

- Dziwię się właściwie za każdym razem, gdy się przeglądam - odparł.

- Dziwisz się? Dlaczego?

- Bo wyglądam inaczej, niż powinienem.

- Czyli jak?

- Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami. Chyba nie potrafię tego dobrze wyrazić, ale ten facet w lustrze to nie ja, tylko ktoś inny.

- Ktoś inny? Co chcesz przez to powiedzieć? Niedbałym gestem wskazał swoje odbicie.

- Ten gość sprawia wrażenie przybysza z innej planety. Jest poważny, obcy, nawet srogi... Chyba nigdy się nie uśmiecha. Nie potrafiłbym się z kimś takim zaprzyjaźnić.

Roześmiała się, szczerze rozbawiona. Kiedyś często razem żartowali, wygłupiali się, ale to było tak dawno... Odetchnął z ulgą.

- A więc potrafisz się śmiać! To dobrze, bo już zaczynałem się niepokoić.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona.

- Cały czas jesteś taka poważna. A jeśli dołożymy do tego moją grobową minę, to aż strach pomyśleć, jakie tworzymy małżeństwo. Dwoje

ponuraków. - Z komiczną rezygnacją znów zerknął do lustra. - Wcale nie czuję się jak ktoś, kto nigdy się nie uśmiecha, a spójrz tylko na tę twarz. Jest taka ściągnięta i ponura, niemal martwa. Czy rzeczywiście odzwierciedla mój prawdziwy charakter? Nie pamiętam.

Przełknęła nerwowo ślinę.

Tak, taki właśnie byłeś, gdy się rozstawaliśmy, pomyślała, lecz nie powiedziała tego głośno.

Popatrzył na nią z rozpaczą w oczach.

- Nie mów mi, że to prawda. Chociaż nic nie pamiętam, zaczynam podejrzewać, że nigdy nie byłem zbyt sympatycznym facetem.

- Nie jest tak źle. Kiedyś lubiłeś się śmiać i żartować - odparła.

Kiedyś. Musiała mądrze dobierać słowa, aby się nie zdradzić. Było to dla niej niezwykle trudne, gdyż nigdy nikogo nie oszukiwała.

Oszustwo - brzydkie, ogólnie pogardzane słowo. Jeśli jednak chciała pomóc Michaelowi, teraz musiała uciec się do kłamstwa.

- Kiedyś? - spytał. - To znaczy przed wypadkiem? Świetnie, trochę mnie pocieszyłaś. - Znowu zmarszczył brwi i wskazał niedbale swoje odbicie. - Skąd w takim razie ten wyraz zawziętości i zapiekłej złości?

Myślała gorączkowo.

- Uległeś poważnemu wypadkowi, złamałeś rękę, potłukłeś sobie żebra, straciłeś pamięć. Właściwie tylko cudem uniknąłeś śmierci.

Dostrzegasz tu jakieś powody do radości?

- No nie, chyba rzeczywiście nie.

- Wyglądasz po prostu jak człowiek, który odniósł poważne obrażenia, a ponadto źle sypia. Ręka w gipsie, obolałe żebra...

- I nawet ciebie przy mnie nie było. - Uścisnął jej rękę. - Ale wreszcie jesteś.

Winda zjechała na parter i drzwi rozsunęły się niemal bezszelestnie.

- Teraz, gdy wiem, że oboje potrafimy się śmiać, już czuję się lepiej - powiedział.

Nie wypuszczając z uścisku jej ręki, wyprowadził Amy z hotelu.

Piękny letni wieczór i balsamiczne powietrze, w którym unosił się aromat rozgrzanych słońcem jodeł, zachęcały do spacerów. Tuż za lasem szumiał Pacyfik, a w oddali, pomiędzy drzewami, połyskiwał błękit fal.

Restauracja znajdowała się niedaleko głównego budynku, wśród wysokich drzew. Posiłki serwowano zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Ledwo Amy i Michael usiedli przy jednym z niewielkich stolików nakrytym kolorowym obrusem, natychmiast zjawił się kelner, by przyjąć zamówienie na drinki.

- Poproszę o półwytrawne sherry - zdecydowała Amy. Michael zamówił kieliszek Chardonnay.

- Sherry - mruknął po odejściu kelnera. - Jakie to europejskie. Ciekawe.

- Zwykle pijam sherry - wyjaśniła Amy.

- Muszę cię zatem poznać na nowo. Czeka mnie fascynujące doświadczenie.

- Mogę ci się nie spodobać - odparła i natychmiast pożałowała swych słów.

- Ależ już mi się podobasz. - Michael popatrzył na nią ciepło. - Jesteś moją żoną. Postanowiłem spędzić z tobą życie.

Zagryzła wargi.

- Nawet tego nie pamiętasz.

- To prawda, ale skoro cię poślubiłem, musiałem być w tobie do szaleństwa zakochany.

Poczuła dziwne ukłucie w sercu, bezwiednie zerknęła na stojące na stoliku kwiaty.

- Hej - odezwał się cicho. - Tylko mi nie mów, że ożeniłem się z tobą dla pieniędzy albo wygrałem cię w pokera.

Z trudem zdobyła, się na uśmiech.

- Nie. Mieliśmy całkiem zwyczajne, uczciwe powody, aby wziąć ślub.

Odetchnął z ulgą.

- Świetnie. W takim razie wszystko jest na dobrej drodze. Muszę się tylko znów w tobie zakochać. Obiecuję, że się pospieszę.

Kelner przyniósł im zamówione drinki, a po chwili zjawił się następny z kartami dań.

- Dziś mogę państwu polecić...

Dla Amy, która przez kilka ostatnich tygodni żywiła się wyłącznie mrożonkami, wszystko brzmiało równie zachęcająco.

Gdy po przyjęciu zamówienia kelner zostawił ich samych, Michael uniósł pytająco brwi.

- Zamówiłaś łososia. Sądziłem, że jesteś wegetarianką.

- Doszłam do wniosku, że ryby i inne owoce morza to nie mięso - odparła niezbyt mądrze. Nagle wróciły stare nawyki. Idiotyczne żarty, bezsensowne kłótnie, pojedynki słowne. Poczuła się tak, jakby ktoś wcisnął dawno nie używany guzik i rozpoczął od nowa nieco już zapomnianą grę.

Michael zdziwił się jeszcze bardziej.

- Uznałaś zatem łososia za roślinę?

- Lubię ryby.
- Nie odpowiedziałaś mi na pytanie.
- Nie nalegaj. - Popatrzyła na niego ze złością. - No dobrze.

Przesadziłam. Tak naprawdę nie jestem wegetarianką.

Wypuścił ze świstem powietrze.

- To świetnie, bo już zaczynałem się martwić.

Postanowiła nie kontynuować tego tematu. Zresztą nie wydawał się ważny. Zaczęła wypytywać Michaela o Oregon i nową pracę.

- Wiem, że to bardzo egoistyczne z mojej strony - powiedział w końcu Michael, gdy już zaspokoił jej ciekawość - ale wolałbym, abyśmy rozmawiali o mnie. Chciałbym sam siebie poznać. - Uśmiechnął się uroczo.
- Mów mi jednak wyłącznie miłe rzeczy, nieprzyjemne mogą poczekać, w końcu na pewno sam je sobie przypomnę.

Nieprzyjemne rzeczy. Poczowała, że robi jej się zimno. Odstawiła ostrożnie kieliszek, wbijając wzrok w stół.

- Dobrze. Zaczynamy. Lubisz przebywać na świeżym powietrzu: spacerować, żeglowanie i tak dalej. Poza tym bardzo lubisz czytać i grać na fortepianie. Grasz naprawdę nieźle.

- Jakie utwory?

- Różne. Muzykę klasyczną, jazz i własne kompozycje. - Mówiła, a on jej nie przerywał. Nagle wyczuła na sobie badawczy wzrok Michaela. Upiła łyk sherry i niespodziewanie zrobiło się jej lekko na sercu.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Ujął jej dłoń.

- Próbuję zrozumieć, dlaczego się w tobie zakochałem. -Uśmiechnął się przepaszająco. - Wybacz, nie chciałem, by to zabrzmiało w ten sposób. Tak, jakbym się sam sobie dziwił. A przecież nie o to mi chodziło.

- To dobrze - odparta z goryczą.

- Pomóż mi - poprosił. Ani na chwilę nie przestawał pieścić jej ręki. Chciała cofnąć dłoń, ale nie byłoby to typowe zachowanie kochającej żony.

- Dlaczego sam mi nie powiesz, co sądzisz na ten temat.

Ciekawa jestem, jak mnie postrzegasz. To tak, jakbyśmy się dopiero co poznali...

Jakże inaczej miała nazwać tę niezwykłą sytuację? Michael zapomniał, jakiego koloru włosy i oczy miała jego żona. Nie wiedział, jak wygląda jej ciało, nie pamiętał smaku ust...

Wolałaby nie myśleć o pocałunkach, pieszczotach i miłości, ale nie mogła się przed tym powstrzymać. Było im kiedyś razem tak cudownie...

A potem wszystko się skończyło. Przestali się całować i dotykać. Już nawet nie chcieli patrzeć sobie w oczy w obawie przed tym, co mogą w nich zobaczyć. Zaniechali również wszelkich rozmów. W ich życiu zapanowała wszechwładna cisza, a namiętność, śmiechy i magia odeszły bezpowrotnie w zapomnienie.

- Sądzę, że lubię na ciebie patrzeć, i że wielki ze mnie szczęściarz.

Kelner przyniósł pierwsze danie. Amy, zadowolona z przerwy w rozmowie, skosztowała łososia.

- Powiedz, jak się poznaliśmy - poprosił Michael, mieszając zupę. - Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

Zagryzła wargi, z trudem powstrzymując śmiech. Mimo upływu lat to wspomnienie wciąż ją bawiło. Pokręciła głową.

- Nie, nie od pierwszego wejrzenia. Zakochałeś się we mnie wcześniej. Zanim mnie zobaczyłeś.

- Zanim cię zobaczyłem?

- Tak. - Miała ochotę trochę się z nim podroczyć. Nie mogła sobie odmówić tej przyjemności. Czowała się dziwnie beztrosko i lekko, tak jakby urok Michaela i blask jego oczu podziałały na nią hipnotyzująco.

Przełknął zupę.

- Gdzie się poznaliśmy?

- W hotelowej łazience.

Przekrzywił głowę i popatrzył na nią uważnie.

- To brzmi naprawdę niezwykle interesująco.

- Nie bez powodu. Takie rzeczy nie zdarzają się przecież codziennie. -

Przerwała na chwilę, by wzmóc napięcie. - Byłam naga - dokończyła dramatycznym tonem.

- Naga?

- Przecież już wspominałam o łazience. Wyszłam właśnie spod prysznic.

- Ale mówiłaś, że zakochałem się w tobie, zanim cię zobaczyłem - powiedział stropiony.

- Śpiewałam, stojąc pod prysznicem, a ty wszedłeś do pokoju i usłyszałeś, jak nucę. Potem twierdziłeś, że mój śpiew cię zauroczył. Do dziś nie potrafię tego zrozumieć.

- Dlaczego? Przecież głos kobiety może oczarować mężczyznę.

- Ale nie taki jak mój. Podobno słoń mi na ucho nadepnął i dlatego śpiewam tylko podczas kąpieli, kiedy nikt nie może mnie usłyszeć. Albo wówczas, gdy sędzę, że jestem sama.

W oczach Michaela błysnęło rozbawienie.

- W takim razie zakochałem się w tobie od pierwszej nuty.

- Tak.

- A potem zobaczyłem cię nagą. - Usadowił się wygodniej. - I co było dalej?

- Zaczęłam wrzeszczeć jak opętana.

Nie krył wesołości.

- Powiedz, w jaki sposób znalazłem się w twoim pokoju? Chyba nie jestem złodziejem hotelowym? Nie chciałem ci, mam nadzieję, ukraść biżuterii?

- Czy wyszłabym wtedy za ciebie za mąż?

- Gdybyś była osobą o równie niskim morale... Zgromiła go wzrokiem.

- Przecież cię nie znam - odparł z miną niewiniątka.

- O moją moralność możesz być całkowicie spokojny. Mam niezłomne zasady.

- To oznacza, że jestem uczciwym człowiekiem, skoro zgodziłaś się zostać moją żoną. - Podniósł do ust kolejną łyżkę zupy. - Co w takim razie robiłem w twoim pokoju?

- Nic szczególnego. Recepcjonista pomylił klucze. Twój pokój znajdował się na tym samym piętrze, na wprost mojego.

- Mhm... Tak więc wszedłem do środka i gdy usłyszałem twój śpiew, otworzyłem drzwi łazienki.

- Nie musiałeś. Były otwarte: Nie lubię zaparowanych lusterek, no a poza tym nie spodziewałam się gości.

- Rozumiem. Zobaczyłaś mnie, zaczęłaś krzyczeć i... I co potem?

- Chwyciłam ręcznik, potknęłam się o matę i wpadłam prosto w twoje ramiona.

- Żartujesz - powiedział z niedowierzaniem.

- Nie - odparła ze śmiechem. - Cała ta sytuacja jest jak żywcem wzięta z filmu komediowego. Ty, ubrany w elegancki garnitur, trzymasz w ramionach moką naguskę.

- Nie za wiele szczęścia naraz?

- O mały włos nie trafiłeś do aresztu. - Włożyła do ust kolejny kawałek łośosia. - Wspaniałe!

- Ja się w tobie zakochałem, a ty wezwałaś policję?!

- Wcale nie ja. W pokoju obok mieszkała moja przyjaciółka, Kate, a drzwi łączące oba pomieszczenia nie były zamknięte. Kate usłyszała mój krzyk, wbiegła do środka, zobaczyła ciebie i sprowadziła ochronę. Na szczęście wszystko się w końcu wyjaśniło - zakończyła z uśmiechem. - Do końca pobytu byłam traktowana przez obsługę hotelową jak królowa, a ty przysłałeś mi kwiaty i zaprosiłeś na kolację.

- Przyjęłaś zaproszenie?

- Tak, nie miałam nic szczególnego do roboty.

Popatrzył na nią groźnie.

- No dobrze. Podobały mi się twoje włosy. Ładne, gęste, grube, trochę niesforne.

Niegdyś Amy uwielbiała gładzić Michaela po włosach.

- I co jeszcze?

- Nos. Jest trochę krzywy.

Dotknął ręką nosa, jakby chciał się upewnić, czy to prawda.

- Rzeczywiście, też odnoszę takie wrażenie. - To stało się jeszcze w ogólniaku, podczas bójki z kolegą z klasy. - Mhm. Zatem przyjęłaś zaproszenie na kolację, bo mam ładne włosy i złamany nos.

- Wydawałeś się zabawny - dodała wspaniałomyślnie i wypła ostatni łyk sherry. - Podobało mi się twoje poczucie humoru. Byłeś najdowcipniejszym, najbardziej seksownym mężczyzną o krzywym nosie, jakiego poznałam.

Jeszcze tego samego wieczoru Amy zakochała się w Michaelu do szaleństwa - w jego seksownym głosie, szelmowskim spojrzeniu i nieodpartym uroku.

Sześć miesięcy później wzięli ślub i przenieśli się na wyspę.

Tego dnia, gdy wpadła naga w jego ramiona, przyjechała właśnie do Rzymu. Miał się tu odbyć ślub jej najlepszej przyjaciółki, która wychodziła za mąż za niezwykle przystojnego Włocha. Amy była druhną, Michael zaś okazał się dalekim kuzynem pana młodego.

Wiosna w Rzymie. I Amy, która spotkała właśnie mężczyznę swoich marzeń. A wokół sceneria jak z ckliwego romansu: gwiazdziste noce, romantyczne kolacje przy świecach, a podczas ceremonii ślubnej dłonie związane w znaczącym uścisku.

A teraz, wiele lat później, mówiła o tym wszystkim Michaelowi. Potem opowiedziała mu jeszcze o ich własnym weselu, o swoich rodzicach, którzy mieszkali teraz w Madrycie, o cudownych plażach St. Barlow i kręgu najbliższych znajomych. Przypomniała mu również, jak bardzo kochała swoją pracę górskiego przewodnika. Michael słuchał wszystkiego z zapartym tchem i zmienionym, znacznie teraz łagodniejszym wyrazem twarzy.

Amy czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Uległa magii, dzięki której pamiętała jedynie szczęście i radość. Nic poza tym. Żadnych późniejszych zdarzeń. Świat został gdzieś daleko, na zewnątrz szklanej kuli, w której skryli się wraz z Michaeliem. Nie widziała niczego poza roześmianym i uwodzicielskim mężczyzną. Był tuż obok, na wyciągnięcie ręki...

Nagle czar prysł, albowiem do Amy dotarły strzępy rozmowy prowadzonej przez kobiety zajmujące sąsiedni stolik. Jedna z nich mówiła spokojnym, kojącym tonem, druga prawie krzyczała.

- Jak to nie powinnam się z nim rozwodzić? To już nie jest ten sam mężczyzna, za którego kiedyś wyszłam. Przecież nawet ze mną nie rozmawia. Nie dba o moje uczucia. Nie mogę spędzić z kimś takim reszty życia. Oszalałaś?

Słowa brzmiały dziwnie znajomo. Szklana kula rozprysła się na tysiąc kawałków, romantyczny nastrój rozwiął się jak poranna mgła.

- Chyba zrezygnuję z deseru - powiedziała z goryczą.

Gdy znaleźli się z powrotem w apartamencie i odgradzili od świata, popatrzył na nią z uśmiechem.

- To był cudowny wieczór - szepnął. Stał blisko, stanowczo za blisko. - Chciałbym cię pocałować.

Nie mogła ruszyć się z miejsca, nie potrafiła wykrztusić słowa. Wyczuwała jednak napięcie i podniecenie Michaela.

- Wiesz, mam mieszane uczucia - dodał natychmiast. - Z jednej strony nie powinienem cię całować, bo przecież cię nie znam; z drugiej bardzo tego pragnę, lecz nie powinienem ulegać prymitywnej żądzy. Jesteś jednak moją

żoną i... niech to diabli - zakończył ochryplym głosem, ujął podbródek Amy i dotknął wargami jej ust.

Nie potrafiła go odepchnąć. Przymknęła oczy i poddała się słodkiej pieśczoście.

W ciągu ostatnich dwóch lat całowała się kilka razy, lecz żaden z mężczyzn, z którymi się spotykała, nie potrafił rozbudzić jej od dawna uśpionych zmysłów... Teraz jednak czuła wyraźnie, jak ogarnia ją płomień namiętności.

Nie, nie wolno mi do tego dopuścić, pomyślała. Nie poświęciła jednak tym przebłyskom zdrowego rozsądku zbyt wiele uwagi.

Michael odsunął się i popatrzył na nią płonąącym wzrokiem. Znała to spojrzenie.

Pragnął jej, choć była mu wciąż całkowicie obca. Opuścił bezradnie rękę, podszedł do okna i popatrzył przez szybę na ciemny las.

- Odzyskam pamięć - powiedział cicho. - Tak sobie postanowiłem. Nie wierzę, by mogło być inaczej i dlatego łatwiej mi zaakceptować tę idiotyczną sytuację. A zamartwianie się i zadręczanie nic tu nie pomoże. W każdym razie dziękuję, że jesteś tu ze mną, chociaż cię nawet nie pamiętam.

Wbrew własnej woli skrzywiła się lekko. Michael zauważył ten grymas.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem ci sprawić przykrości. Marzę o tym, by przypomnieć sobie wszystko, co łączy się z tobą. Naszą miłość, moją tęsknotę, gdy się rozstawaliśmy. A teraz powinienem cię zanieść do łóżka i namiętnie się z tobą kochać, ale przeszkadza mi ten przeklęty gips i potłuczone żebra. - Jęknął. - Boże, co ja wygaduję.

- Nic nie szkodzi - odparła ochryplym głosem, usiłując zachować kontrolę nad swymi zmysłami. Czuła się jak oszustka. Była oszustką.

- Moja miłość do ciebie wcale nie wygasła. Tyle że na razie drzemie w ukryciu. Kiedy wróci mi pamięć, będzie naprawdę wspaniale.

- Skąd wiesz? - spytała szeptem.

- Wystarczy mi na ciebie popatrzeć - odparł z uśmiechem. Jakże bardzo się mylił. Popatrzyła na swoje ręce i spłotła mocno palce.

Michael pogładził ją czule po włosach.

- Wszystko będzie dobrze, Amy - powiedział cicho.

Nie, krzyczała w myślach. Już nigdy nie będzie dobrze.

Przez cały następny ranek dręczył ją niepokój. Pomogła Michaelowi włożyć ubranie, a następnie przygotowała w małej kuchence proste śniadanie. Potem Michael cmoknął ją lekko w policzek, tak jak kiedyś, i wyszedł do pracy. Wszystkie te na pozór błahe drobiazgi wytrąciły ją mocno z równowagi.

Nalała sobie kolejną filiżankę kawy i zaczęła się zastanawiać, co robić dalej. Dzień zapowiadał się wspaniale, a Amy była wolna jak ptak. Miała kluczyki do wypożyczonego auta oraz klucze do domu, który kupił Michael. Mogła wybrać się tam na spacer, zwłaszcza że nie było to daleko stąd.

Nie chciała jednak oglądać domu, który należał przecież wyłącznie do Michaela i nie był ich wspólnym majątkiem.

Daj spokój tym rozważaniom - nakazywał jej jakiś wewnętrzny głos. Idź tam. Po prostu zrób to.

Dom stał na zalesionym wzgórzu i okazał się piękny jak marzenie. Z okien roztaczał się widok na ocean i posępne górskie szczyty. Zbudowany z cedrowego drewna i kamienia, otoczony drzewami, zdawał się być

integralną częścią krajobrazu. Oglądając przestronne pokoje i nowoczesną kuchnię, Amy popadała w coraz większe przygnębienie. Nie potrafiłaby w tej chwili zdefiniować dokładnie swych uczuć. Wiedziała tylko, że coś jest nie tak.

Następnie zwiedziła okolicę i pojechała do pobliskiego miasteczka, gdzie zjadła pyszny lunch.

Gdy o czwartej wróciła do apartamentu, na stoliku do kawy czekał na nią piękny bukiet kwiatów. Obok leżał liścik od Michaela:

*Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś. Całuję -
Michael*

Całuję, Michael. Te dwa proste słowa wystarczyły, by Amy poczuła dziwny ucisk w gardle i napływające do oczu łzy. Przeczytała bilecik jeszcze kilkakrotnie, lecz słysząc szcęk klucza w zamku, odłożyła go na stół.

Do pokoju wszedł Michael.

- Jesteś - powiedział z zadowoleniem i delikatnie musnął wargami jej usta.

- Dziękuję ci za kwiaty. Są piękne - wykrztusiła, sięgając po bilecik.

- Spędziłem wczoraj naprawdę cudowny wieczór. Najwspanialszy od czasu, gdy odzyskałem przytomność. Czuję się szczęśliwy, choć tak naprawdę... - Urwał.

- ... mnie nie pamiętasz - dokończyła. Popatrzył jej czule w oczy.

- Ale wiem, że bardzo mi się podobasz. - Uśmiechnął się szelmowsko.

- A to dobry początek, nie sądzisz?

Westchnęła głośno. Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Niepewnie skinęła głową.

- Oczywiście - skłamała. - Tylko że to wszystko jest takie... dziwne.

Nie odpowiedział, lecz gdy zerknęła na niego w chwilę później, patrzył na nią z figlarnym wyrazem twarzy. Usiadł wygodnie w fotelu i wyciągnął rękę.

- Podejdź do mnie - poprosił cicho.

Bez zastanowienia postąpiła kilka kroków w jego kierunku. Michael przyciągnął ją bliżej i wziął na kolana. Zesztywniała. Objął ją prawym, zdrowym ramieniem.

- Dlaczego się denerwujesz? - spytał. - Wydajesz się być bardzo spięta.

- Nie wiem, co powinnam czuć - powiedziała z rozpaczą w głosie.

- Jestem twoim mężem - odparł ze śmiechem. - Mam ładne włosy, a przede wszystkim krzywy nos, i dlatego mnie kochasz.

- Ale ty mnie nie pamiętasz i ja nie potrafię się w tym wszystkim połapać.

Poza tym tak naprawdę już nie jesteś moim mężem, dodała w myślach. I wcale nie powinnam się do ciebie przytulać.

- Może nie wszystko potrafię sobie przypomnieć, ale przez cały dzień myślałem wyłącznie o tobie i o tym, co mi opowiadałaś. Nie mogłem się doczekać powrotu do domu. Cieszyłem się bardzo na samą myśl o tym, że będę mógł pocałować, cię na powitanie. Dzięki tobie poczułem się jak bogacz.

Najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię. Nie patrzyła Michaelowi w oczy; bała się, że wyczyta w nich kłamstwo.

- Przez dwa tygodnie, które spędziłem w szpitalu, nie miałem nawet pojęcia o tym, że jestem żonaty. Nie wiedziałem o siostrze ani tego, kim właściwie jestem. Sądziłem, że nie mam nikogo bliskiego i może dlatego tak

długo nie potrafiłem odnaleźć swego miejsca na ziemi. Ale teraz jest przy mnie kobieta, z którą dzielę życie. - Musnął wargami jej policzek. -

I bardzo się z tego cieszę - dodał cicho.

Siedziała nieruchomo na jego kolanach. Tak bardzo chciałyby, by deklaracje Michaela sprawiały jej radość. Tak bardzo, tak boleśnie tęskniła za jego czułością, namiętnością, miłością... Za wszystkim, czego niegdyś zaznała w tym małżeństwie.

- Spójrz na mnie - poprosił.

Uniosła ku niemu twarz. Nie wiedziała, czy Michael dostrzega niezmierną tęsknotę w jej oczach, czy czuje drżenie jej ciała.

- Ja... - szepnęła.

Zamknął jej usta pocałunkiem i nagle przeszłość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Rozpacz i ból udało się przezwyciężyć dzięki magii pocałunku. Ciało i serce Amy odpowiadały instynktownie na pieszczotę. A ona wreszcie przestała ze sobą walczyć. Oddając Michaelowi pocałunki, czuła, jak ogarnia ją pożądanie.

Gdzieś w podświadomości dziwiła się jedynie, że wszystko wydaje się jej tak proste i naturalne.

Przerwał pocałunek i przytulił policzek do jej policzka. Amy oddychała wolno i spokojnie. Nie chciała jeszcze otwierać oczu. Pragnęła się delectować czarem tej chwili.

- Mmm - mruknął. - Te doznania nie są mi obce.

- Na pewno nie.

- Chyba już to kiedyś robiliśmy - zażartował.

- Raz, czy dwa - odparła, dostosowując się do narzuconej przez Michaela konwencji. - Kiedy nie mieliśmy innego, lepszego zajęcia - dodała z uśmiechem.

- Myślę z coraz większą sympatią o naszym małżeństwie - powiedział.
- A powrót pamięci będzie najwspanialszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostałem od losu.

Poczuła się tak, jakby wpadła do lodowatej wody. Najwyraźniej nie potrafiła ukryć swych uczuć, gdyż Michael popatrzył na nią z troską.

- Nie bój się, kochanie - rzekł uspokajająco. - Na pewno wszystko sobie przypomnę. Na pewno.

Coś było nie w porządku, lecz on nie potrafił odkryć co. Pograżony w zadumie wyglądał przez okno sypialni. Nie mógł przestać myśleć o Amy, o jej spragnionych ustach, cudownej uległości ciała. Z drugiej jednak strony odnosił wrażenie, że ona nie czuje się dobrze w jego towarzystwie. Zupełnie tak, jakby...

No oczywiście, nie mogła czuć się dobrze. Zachowywał się przecież jak obcy człowiek i ją również traktował, jakby była obca. Zresztą Amy też czasami patrzyła na niego tak dziwnie, że można by pomyśleć, iż...

Czyżby tak bardzo się zmienił? Czyżby wypadek wywarł aż tak ogromny wpływ na jego osobowość? Ta myśl wydawała mu się przerażająca. Gdy jednak patrzył na swoje lustrzane odbicie, coraz częściej dochodził do wniosku, że te obawy wcale nie są takie bezpodstawne. Albowiem dostrzegał w tej twarzy coś bardzo niepokojącego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Amy przechadzała się po domu i oglądała tak dobrze sobie znane meble. Wszędzie piętrzyły się starannie opisane kartony, na podłodze leżały pozwijane, zabezpieczone folią dywany. Zerknęła na Michaela. Wyraźnie spięty i zdenerwowany omiatał wzrokiem pokój, jakby szukał wśród stołów, krzeseł i pudeł czegoś, co wyda mu się znajome. Kiedy tylko ekipa przeprowadzkowa zakończyła wypakowywanie, Amy zatelefonowała do biura i Michael przyjechał natychmiast do domu.

Na widok fortepianu natychmiast się rozpogodził. Dwoma szybkimi susami dopadł instrumentu i nie szukając nawet stołka, szybko przemknął palcami zdrowej ręki po klawiszach, wydobywając z instrumentu skoczną, rytmiczną melodię.

- Masz rację, umiem grać na fortepianie - powiedział, odwracając się do Amy z uśmiechem.

- I to bardzo dobrze - odparła, zadowolona, że wyraźnie poprawił mu się humor.

Michael odnosił zresztą sukcesy w wielu dziedzinach. Z wyjątkiem małżeństwa, przemknęło jej przez głowę i natychmiast odepchnęła tę myśl.

- To właśnie nazywam fotelem - westchnął, usadawiając się w ogromnym i bardzo miękkim meblu o nieco futurystycznym kształcie.

Znów poczuła drżenie serca. Michael wybrał ten, a nie inny fotel, tak jakby wiedział... Popatrzył na nią przez chwilę z dziwnym, roztargnionym wyrazem twarzy.

- Podejdź do mnie - poprosił ochryłym głosem.

Zbliżyła się, wiedząc, że nie ma innego wyboru. Ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Siadywaliśmy w nim razem, prawda? - spytał, wyraźnie czekając na potwierdzenie.

Przytaknęła. Nazywali ów fotel swoim „miłosnym gniazdkiem”. A potem Amy siadywała w nim sama, płacząc godzinami.

Wziął ją na kolana i przytulił.

- To mi się wydaje takie naturalne - powiedział. - Pamiętasz? - spytała szeptem.

- Tak, pamiętam, że siadywałem z tobą w tym fotelu - przyznał trochę nieswoim głosem. W oczach błyszczała mu radość. - To nic konkretnego, ale czuję, że tak właśnie było. - Ucałował kąciki jej ust. - Nie chcę wracać do biura. Wolę zostać z tobą i powspominać.

Nagle ogarnął ją strach. Przez głowę przemykały jej najróżniejsze obrazy.

Jeszcze nie teraz, pomyślała z rozpaczą. Niech sobie przypomni wszystko oprócz...

- Na razie to tylko mgliste przeczucia - dodał Michael. - Im bardziej się staram, tym więcej mi umyka. - W jego głosie pobrzmiwało zarówno rozczarowanie, jak rezygnacja.

- Od wypadku nie minęło jeszcze zbyt wiele czasu - rzekła pocieszająco.

- Wiem. To dla mnie świetna okazja, aby popracować nad cierpliwością. - Odsunął ją delikatnie. - Teraz wrócę jednak do biura i przygotuję się do spotkania.

Ześliznęła się z jego kolan. Michael wstał z fotela, poprawił krawat, pocałował ją szybko w policzek i wyszedł. Znów została sama w domu, schwytała w niewidzialną pułapkę, w którą sama tak ochoczo weszła.

Kiedy przed dwoma laty opuściła Michaela, zabrała ze sobą jedynie rzeczy osobiste: ubrania, albumy ze zdjęciami, kilka książek. Zmieściła cały swój małżeński dobytek w dwóch walizkach.

Pragnęła zostawić wszystko za sobą i już nigdy nie oglądać się wstecz, a teraz przeszłość znów ją dopadła - zapakowana porządnie w jasnozielony papier i kartonowe pudła. Cóż za okrutna, niezasłużona kara.

Drżąc, przycupnęła na brzeжку kanapy. Myślała wyłącznie o tym, co kryje się w pudłach. Było pewne, że nie potrafi spokojnie znieść widoku tych rzeczy.

Wstała i pootwierała wszystkie okna. Potrzebowała świeżego powietrza.

Kuchnia. Należało zacząć od kuchni. Akcesoria kuchenne nie powinny przywołać przykrych wspomnień.

O pierwszej przerwała pracę i zjadła kanapkę. Siedząc na ganku, wdychała z rozkoszą upojny zapach jodeł i sosen. Potem wróciła do domu i wypakowała kartony zawierające wyposażenie jadalni i salonu. Bibeloty, ozdóbki, kolorowe poduszki, dywaniki.

Wczesnym popołudniem zatelefonował Michael.

- Czy to już zaczyna powoli przypominać dom? - spytał z wyraźnym podnieceniem w głosie.

Zaśmiała się, rozbawiona jego entuzjazmem.

- Owszem, ale taki, przez który przeszło tornado. Wszystkie te puste kartony, papier pakowy... Potrzebuję co najmniej kilku dni, żeby się z tym uporać.

- Oczywiście. Wiem. Tylko że.... chciałbym się wreszcie jakoś urządzić.

Poczuła nagły przyływ współczucia.

Czy to już zaczyna przypominać dom? Dom. Miejsce, w którym czujesz się sobą, miejsce, które dzielisz z najbliższymi. Tego właśnie potrzebował Michael.

- Nie przemęczaj się zanadto. Zaplanowałem na dziś wieczór coś specjalnego, z uroczystą kolacją włącznie.

- Dobrze - odparła posłusznie. - A dokąd się wybieramy?

- To niespodzianka.

Zaśmiała się. Tak właśnie by odpowiedział jej dawny Michael.

- Nie powiesz?

- Nie.

- Trudno - odparła z udawanym oburzeniem.

Gdy odłożył słuchawkę, znów rozejrzała się po pokoju. Sypialnia pana domu? Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, przystąpiła do otwierania pudeł zawierających ubrania, pościel i buty Michaela. Nie było tam niczego, co należałoby do Amy. Co on właściwie zrobił z jej rzeczami? Rozdał? Wyrzucił? Jakie to zresztą miało znaczenie?

Poukładała wszystko w szafach i szufladach, myśląc z przerażeniem o pozostałych pudłach.

Co teraz? Sypialnia gościnna czy gabinet? Amy coraz bardziej drżały ręce. To wszystko po prostu zaczęło przerastać jej siły. Przetykając łązy, skuliła się w fotelu. Wtedy zadzwonił telefon.

Pobiegła do salonu i z wahaniem podniosła słuchawkę.

- Amy? To ty? Tu Melissa. Wreszcie udało mi się zdobyć twój nowy numer - mówiła nerwowo, co było dla niej bardzo nietypowe. -

Wprowadzasz się już do domu?

- Tak. - Amy potarła czoło. - Dziś rano przywieźli rzeczy. Sporo już rozpakowałam.

- Zadzwoniłam nie w porę?

- Skądże, wszystko w porządku.

Wolała robić cokolwiek, byle tylko nie zajmować się tymi przeklętymi pudłami. Usiadła na podłodze, opierając się plecami o ścianę.

- Jak się miewasz, Melisso?

Kiedyś Melissa była jej szwagierką i bardzo dobrą przyjaciółką. Teraz Amy czuła się niezręcznie, rozmawiając z nią przez telefon. Zbyt dawno się nie widziały, zbyt wiele się wydarzyło...

- Nieźle, tyle że okropnie się nudzę. - Przerwała na chwilę. - Amy?

- Tak?

- Co z Michaelem? Nie chciałam dzwonić od razu pierwszego dnia, ale bardzo się o niego martwię.

Amy zaczerpnęła głęboko powietrza.

- To dziwne, ale on mnie naprawdę nie poznaje.

- A ja liczyłam na cud - wyznała z żalem Melissa. - Myślałam, że kiedy cię zobaczy, od razu wróci mu pamięć. Przecież byłaś jego żoną. Jak może cię nie poznawać?

- Nie wiem. - Amy przycisnęła mocniej słuchawkę do ucha. -

Chciałabym cię jednak o coś zapytać.

- Oczywiście. Słucham.

- Dlaczego ty mu właściwie nie powiedziałaś prawdy? O nas. O tym, co się stało?

- Nie potrafiłam - jęknęła Melissa. - Michael przecież tyle wycierpiał. Chyba chciałam, żeby przypomniął sobie najpierw wszystko to, co było dobre. A i tak musiałam mu przecież jeszcze raz opowiedzieć o śmierci rodziców.

Rodzice Michaela i Melissy zginęli w katastrofie lotniczej. Amy potrafiła sobie doskonale wyobrazić, jak trudno było Melissie wracać do tych bolesnych wspomnień.

- No cóż, chyba cię rozumiem. - Amy wyciągnęła wygodnie nogi. Melissa chciała chronić brata i trudno się było temu dziwić.

- Wiem, że postawiłam cię w okropnej sytuacji, ale nie widziałam innego wyjścia. Pewnie jesteś na mnie wściekła. Wcale bym ci się nie dziwiła.

- Nie jestem zła. Szczerze mówiąc, nie wiem, co czuję. To bardzo skomplikowana sprawa.

- Bardzo mi ciebie brakowało - powiedziała Melissa z żalem. - Zniknęłaś, a ja długo nie potrafiłam się z tym pogodzić. Traktowałam cię jak rodzoną siostrę, której nigdy nie miałam.

- Wiem, Melisso. Jest mi bardzo przykro - odparła szczerze Amy.

- Nie wyjeżdżałaś z Filadelfii?

- Nie.

- A co się z tobą działo... to znaczy... - Zabrakło jej słów. - Wszystko w porządku? Jak się czujesz?

- W porządku... Chyba tak.

- Może... - Melissa znowu się zawahała. - Masz kogoś?

- Nie, mężczyźni przestali mnie interesować - odparta Amy ze smutnym uśmiechem.

- Michael też nie szukał przygód.

- Melisso, ja...

- Rozumiem, że nie powinnam o tym wspominać, ale chciałam, żebyś wiedziała.

- Chyba pamiętasz, co się wtedy wydarzyło. Nie chodziło o zwykłą sprzeczkę... - Nie dokończyła. Nie czuła się na siłach, by o tym mówić.

- Nie chciałam cię zdenerwować. Bardzo przepraszam.

Kiedyś nie miały przed sobą tajemnic, rozmawiały szczerze, śmiały się często i żartowały. Teraz wszystko się zmieniło.

- Nie będę ci już dłużej przeszkadzać - powiedziała Melissa, najwyraźniej równie speszona, jak Amy. - Obiecay tylko, że się odezwiesz, jeśli Michael cokolwiek sobie przypomni.

- Oczywiście. Zresztą pewnie sam do ciebie zadzwoni.

Zadowolona z zakończenia rozmowy Amy odłożyła słuchawkę. Później jednak przypomniała sobie natychmiast, czym się zajmowała przed telefonem od Melissy i poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka. Chciała podnieść się z podłogi, lecz przerastało to na razie jej siły. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. Poczuła się nagle zmęczona, bardzo zmęczona.

Usłyszała skrzypnięcie wejściowych drzwi. Michael. Co za szczęście, że już wrócił z pracy. Pozostałe pudła będą musiały poczekać do następnego dnia.

Ogarnęło ją uczucie niewysłowionej ulgi. Powoli wstała i przeczesła palcami włosy. Nie wiedziała, która godzina. W swoim nienagannym, eleganckim garniturze Michael zupełnie nie pasował do nie uporządkowanego wnętrza.

- Tu jesteś. - Cmoknął ją w policzek. - Widzę, że byłaś bardzo zajęta. - Omiótł wzrokiem salon. - Bardzo tu ładnie.. Szczególnie mi się **podoba ten** kolorowy dywan.

Rozglądał się po pokoju jak ktoś obcy, kto nigdy przedtem tu nie był. Następnie zajął do pozostałych pomieszczeń i wrócił do salonu, podczas gdy Amy składała porozrzucony wszędzie papier pakowy. Michael uśmiechnął się promiennie, lecz w jego oczach wciąż czaił się smutek.

- Cierpliwości - próbowała dodać mu otuchy.

- Wiem, muszę popracować nad charakterem - odparł z goryczą. - Chodź, na dzisiaj już wystarczy. Wracajmy do hotelu i odpocznijmy.

- Dobrze się czujesz? - spytała, z góry znając odpowiedź.

- Oczywiście - odparł z melancholijnym uśmiechem. Gdy szli do hotelu, ani na chwilę nie wypuszczał z uścisku jej ręki.

Już w apartamencie Michael rzucił marynarkę na krzesło, zdjął krawat i nalał dwa kieliszki wina.

- Nie miałabyś ochoty na piknik na plaży? Popatrzylibyśmy razem na zachód słońca. Tylko we dwoje.

Amy upiła łyk wina. Piknik na plaży. W taki właśnie sposób często spędzali wieczory, kiedy jeszcze mieszkali na wyspie.

- Może jednak wolisz restaurację? Nie chciała sprawić mu zawodu. - Nie, plaża to dobry pomysł.

- Tak mi się wydawało. Cały dzień siedziałas w domu i pomyślałem...
- Zmarszczył brwi. - Mówiłaś, że lubiliśmy przebywać na świeżym powietrzu.

- To prawda. A spacer dobrze mi robi. - To było do niego takie podobne! Znow zachowywał się jak dawny, kochający Michael, który zawsze się o nią troszczył.

Wzięła szybki prysznic, po czym włożyła wygodne bawełniane spodnie, zielony podkoszulek oraz sandały. W pasie okręciła się bluzą, na wypadek gdyby zrobiło się chłodniej.

Michael przebrał się w dżinsy i sportową koszulkę, którą Amy pomogła mu zapiąć. Na plażę nie było daleko, a ciepły wieczór sprzyjał spacerom. Amy z lubością wdychała zapach wiatru i oceanu.

W restauracji przygotowano im kosz piknikowy, pełen smakowitych wiktuałów. Michael niósł jedzenie, a Amy koc. Gdy wreszcie usiedli, Amy uchyliła niecierpliwie wieko koszyka. Jej oczom ukazały się smakowite placki serowe z papryką, bazylią i oliwkami oraz świeży chleb. Na deser były winogrona oraz brzoskwinie. Nie zabrakło nawet butelki wina i dwóch kieliszków.

- To wszystko wygląda naprawdę smakowicie - westchnęła Amy. - Dopiero teraz czuję, jaka jestem głodna.

- W takim razie do dzieła - zachęcił ją Michael. Kolacja okazała się znakomita.

- Lubię patrzeć, jak jesz - rzekł z uśmiechem.

- Dlaczego?

- Bo robisz to z taką pasją. Z pasją. Dobry Boże!

- Wszystko jest naprawdę pyszne. A jeść i tak musimy, więc dlaczego nie mielibyśmy czerpać z tego przyjemności?

Zauważyła, że apetyt dopisuje również Michaelowi. Może, gdyby zaczął więcej jeść, nie miałby takiej mizernej twarzy. Odstawił kieliszek i ujął jej dłoń.

- Spójrz - powiedział, patrząc na horyzont.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, pokrywając chmury smugami czerwieni, które z kolei odbijały się w oceanie.

- Pięknie - szepnęła Amy z zachwytem. - Na wyspie też oglądaliśmy często wspaniałe zachody słońca. Kiedy wracałeś z pracy, siadywaliśmy na werandzie i rozkoszowaliśmy się widokami.

- Miłe zakończenie pracowitego dnia.

- To prawda. - Zaczęła jeść winogrona, a Michael cały czas pieścił jej dłoń. Muskał palce, obrysowywał kształt paznokci, sprawdzał opuszkami gładkość skóry. Amy zadrżała, poczuła nagle, że zalewa ją fala gorąca. Wrzuciła resztę winogron do pojemnika i wysunęła rękę z dłoni Michaela.

- Jeszcze wina? - spytał spokojnie. Pokręciła głową.

- Kieliszek wystarczy. - Położyła się na kocu i zapatrzyła w pociemniałe niebo. Gdzieś tam pojawiały się już gwiazdy. - Jeśli zasnę, obudź mnie, proszę, w razie przyływu - powiedziała i zamknęła oczy.

Wypowiedziała te słowa niemal automatycznie i natychmiast ich pożałowała. Na jedną krótką chwilę stała się dawną Amy, kuszącą i uwodzicielską.

Dawna Amy, dawny Michael.

Musiała bardzo uważać, by nie wpaść w tę słodką pułapkę. Czas nie stanął przecież w miejscu, nie wchodzi się drugi raz do tej samej rzeki...

Michael oparł się leniwie o skałę i patrzył na Amy z szelmowskim błyskiem w oku. Odniosła wrażenie, że w lot pojął aluzję, ukrytą w jej słowach.

- Pozwól, że zgadnę - powiedział powoli, zmysłowym tonem. -

Lubiliśmy się kochać na powietrzu?

Na chwilę zapało jej dech.

- Tak - odparła w końcu.

- Na przykład na plaży?

- Tak. - Chcąc zmienić temat, sięgnęła po kolejne winogrono i włożyła je sobie do ust. - Jakie słodkie - mruknęła.

- Czyżbym wprawiał cię w zażenowanie?

- Ależ skąd, czego miałabym się wstydzić?

- Nie mam pojęcia. - Znów ujął jej dłoń i przyciągnął do siebie. - Ułóż się wygodnie i oprzyj głowę na moich kolanach.

Zupełnie nie wiedziała, jak odmówić.

Nie myśl, nie czuj. Po prostu zrób to, kusił wewnętrzny głos.

Położyła mu głowę na kolanach, tak jak robiła to wielokrotnie w przeszłości. Spięta i zdenerwowana, spojrzała w niebo.

Zaczął gładzić ją po włosach - powoli, czule...

Co za cudowne uczucie, pomyślała z rozmarzeniem. Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo jej tego brakowało.

- Gdzie jeszcze się kochaliśmy?

- W różnych innych miejscach.

Przestań, błagała go w myślach, nie chcę o tym mówić. A powinnaś - podpowiadał jej wewnętrzny głos. Musisz mu wszystko opowiedzieć. Pogłaskał ją po policzku.

- Czy mogłabyś to sprecyzować?

W milczeniu zapatrzyła się w ciemniejące niebo. Nie do wiary! Michael naprawdę nie pamiętał, że kochali się w wielu cudownych miejscach, które odkryli zupełnie przypadkowo podczas zwiedzania wyspy.

Zebrała wszystkie siły.

- Na plaży, w lesie... poza tym znaleźliśmy takie miejsce nieopodal strumienia. Woda była tam przejrzysta, ale bardzo zimna... - Urwała.

Michael gładził ją po policzku, podbródku, szyi. Zwilżyła usta.

- Pamiętam jeszcze jedno takie miejsce. Często chodziliśmy tam na wycieczki i pewnego dnia odkryliśmy wspaniałą jaskinię nad samym oceanem.

Milczał - najwyraźniej próbował to sobie wyobrazić. Jednocześnie, bardzo wolno i delikatnie, przesunął dłoń niżej i położył ją na piersi Amy.

W jaskini kochali się zawsze bardzo namiętnie i dziko, tak jakby chcieli się upodobnić do otaczającej ich natury. To było niesłychanie żywe wspomnienie. Amy była pewna, że gdyby tylko zamknęła oczy, natychmiast przeniosłaby się w czasie.

Ale tutaj szumiał inny ocean, zmieniły się czasy, a fantazjom też należy kiedyś położyć kres. Pora wrócić do rzeczywistości.

A właściwie dlaczego? - spytał znów cichy, kuszący głosik. Ciesz się chwilą. Czy nie należy ci się nawet odrobina szczęścia?

Dłoń Michaela tymczasem wciąż wędrowała w dół, aż spoczęła na nagim brzuchu Amy.

- My dwoje w jaskini - powiedział cicho. - Właśnie próbuję to sobie wyobrazić.

Czy to fale tak głośno uderzały o brzeg, czy też tak mocno biło jej serce? Leżała bardzo spokojnie, nawet wtedy, gdy Michael zaczął pieścić jej pierś.

Od rozwodu nie kochała się z żadnym mężczyzną. Nie czuła takiej potrzeby. A teraz całe jej ciało trawił żar.

- Chcę się z tobą kochać - szepnął.

- Myślałam, że... ten gips i żebra...

- Nieważne - odparł lekko schrypniętym głosem. – Jesteś mi potrzebna. Chcę być tak blisko ciebie, jak to tylko możliwe. Muszę wiedzieć, jak to jest kochać się z żoną. A ty mnie nie pragniesz? - spytał udręczonym głosem.

Fale znów rozbiły się o skały, a w księżycowej poświacie zaśniła przez chwilę fontanna białej piany.

- Pragnę - szepnęła. Nie mogła już dłużej ze sobą walczyć.

- W takim razie, na co czekamy?

- Nie... nie wiem.

- Ja też nie. Usiądź - poprosił i poszukał ustami jej warg. Razem zdjęli podkoszulek Amy i jej biustonosz. Amy bardzo ostrożnie i delikatnie pomogła Michaelowi uwolnić się z koszuli.

Pogładziła ostrożnie jego tors.

- Nie boli?

- Nie. - Oparł się o skałę; oddychał płytko, nieregularnie. Amy poczuła pod palcami uderzenia jego serca - pewne, mocne. To cud, że to serce wciąż biło. Przecież Michael mógł już nie żyć.

Na ułamek sekundy pograżyła się znowu w przerażającej ciemności, która, jak zawsze, niosła ze sobą ból i cierpienie. Ciałem Amy targnął konwulsyjny dreszcz.

Nie myśl, nie czuj.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, próbując się uspokoić, lecz nie zdołała powstrzymać potoku łez, które potoczyły się bezgłośnie po twarzy.

- Amy? Boże, co się stało?

Nie mogła mówić. Objęła go mocno za szyję i przytuliła policzek do jego policzka.

- Ty płaczesz - stwierdził ze zdziwieniem. - Amy...

- Czulałam bicie twego serca - powiedziała drżącym głosem.

- Bo je mam - odparł sucho.

- Żyjesz - szepnęła.

- Owszem, a przynajmniej jeszcze przed chwilą odnosiłem takie wrażenie - zazartował.

Z jej gardła wydobył się dziwny dźwięk - ni to szloch, ni płacz.

- Przepraszam, to tak nagle na mnie spadło, nie wiem, co mi się stało.

Po prostu nie wiem.

Kłamała. Uznała jednak, że jeszcze nie czas na ryzykowne wyznania. Michael obejmował ją czule prawym ramieniem i gładził po plecach. Nie mogła znieść tego naporu mieszanych uczuć - potrzeby, by kochać go tak jak kiedyś i świadomości, że ta miłość już należy do przeszłości.

- Żałuję, że mnie nie znasz - szepnęła.

Żałuję, że nie pamiętasz, jak bardzo byliśmy kiedyś szczęśliwi, dodała w myślach.

- Rozumiem - odparł. W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała tęsknota.

Nie postępuję w stosunku do niego fair. Nie wiem, jak teraz wybrnąć z tej sytuacji, myślała. Milczeli chwilę.

- Wracajmy - zaproponował spokojnie Michael.

- Tak mi przykro...

- Nie przepraszaj, błagam.

Wciągnęła podkoszulek, a potem pomogła się ubrać Michaelowi, unikając starannie jego spojrzenia.

- Nie chciałam niczego zepsuć. - Słowa niemal uwieźły jej w gardle.

- Nic się nie stało. Wszystko w porządku.

Jednak nie było w porządku. Zagryzła wargi. Nie wiedziała zupełnie, co robić.

W całkowitej ciszy pozbierali rzeczy i ruszyli w drogę powrotną do hotelu.

Michael patrzył na piętrzący się przed nim stos dokumentów i zdał sobie nagle sprawę z tego, że nie ma pojęcia, co czyta. Myślał jedynie o Amy.

Tak naprawdę znał tę kobietę dopiero od dwóch dni, a jednak pragnął jej tak bardzo, że sam się sobie dziwił. Coś musiało się za tym kryć, jakaś głęboka potrzeba uczuciowej manifestacji, przemożna chęć ożywienia zapomnianej przeszłości. W przeciwnym wypadku nie targalyby nim chyba tak potężne emocje.

Odłożył dokumenty i podniósł się z krzesła. Stał na wprost biurowego okna i choć patrzył na błękit morza oraz nieba, widział jedynie twarz Amy. Tak bardzo pragnął się z nią kochać, tęsknił za tym, by stała mu się równie bliska, jak kiedyś. Marzył o tym, by zaznać tego cudownego uczucia jedności... Miał zresztą do tego prawo, skoro Amy była jego żoną.

Mimo wszystko czuł się jak oszust. Nie mógł być już dla niej mężem takim jak kiedyś ani nawet takim samym kochankiem. Mógł jedynie dać Amy siebie takiego, jakim się stał, a wcale nie był pewien, czy to jej wystarczy. A może ich związek opierał się jedynie na wzajemnym pożądaniu?

Zresztą Michael nie widział nic nagannego w żądzy. W normalnym małżeństwie seks mógł dostarczać wspaniałej zabawy i wielkiej przyjemności.

Przed oczyma stanął mu znów obraz Amy - jej oczy, miękkie usta, delikatna skóra. Kochał ją. Był tego pewien. Powinien już oswoić się z tym faktem, chyba że...

Ostry dzwonek telefonu przerwał mu rozmyślenia. Odwrócił się od okna i wcisnął guzik interkomu.

- Tak? - powiedział i potarł kark, starając się szybko zebrać myśli.

- Przyszła pani Jennifer Casey, panie DeLaurence. Twierdzi, że jest pana dobrą znajomą.

Michael uśmiechnął się sceptycznie. W dzisiejszych czasach bardzo łatwo nawiązywało się przyjaźnie.

- Proszę ją wprowadzić. - Nazwisko Casey nic mu jednak nie mówiło.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła kobieta w eleganckiej garsonce. Miała szczerą, otwartą twarz okoloną włosami w kolorze kasztanowym. Zupełnie jej nie pamiętał.

- Michael? - powiedziała nowo przybyła lekko drżącym głosem.

Wyglądała na bardzo zmieszaną i zdenerwowaną.

Gdy wstał, natychmiast do niego podbiegła i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Och, Michael, tak mi przykro z powodu tego wypadku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez chwilę Michael stał po prostu bezradnie na środku gabinetu, wdychał zapach kwiatowych perfum Jennifer i kompletnie nie wiedział, co robić.

- Usiądź, proszę - powiedział, zirytowany faktem, że nie potrafi jej rozpoznać. Czyżby była dobrą znajomą, którą powinien cmoknąć w policzek? A może dawno nie widzianą kuzynką?

Nie ruszyła się z miejsca. Przez chwilę patrzyła na Michaela bardzo badawczo, a potem wolno odwróciła głowę i, jeszcze bardziej zmieszana niż na początku wizyty, najwyraźniej pokonana, opadła na krzesło. Michael, czując nagłą potrzebę ucieczki, szybko schronił się za biurkiem.

- Och, Michael - powiedziała cicho Jennifer. - Nie wierzę, nie wiem, jak się zachować, co mówić...

- Może najpierw opowiesz mi coś o sobie - odparł, słysząc wyraźną nutkę goryczy we własnym głosie.

Nerwowo oblizwała wargi i założyła włosy za uszy.

- To wszystko jest takie dziwne... - Zaczepnęła głęboko powietrza- - No dobrze. Kilka miesięcy temu spotkaliśmy się na St. Barlow. Nadzorowałam tam instalację szpitalnej sieci komputerowej. Moja firma mieści się w Seattle.

Miała melodyjny, śpiewny głos i wyraziste oczy. Starał się przejść nad tym do porządku dziennego, ale nie potrafił udawać, że nieznajoma nie wywiera na nim żadnego wrażenia.

- Zlecenie okazało się pracochłonne, a poza tym wynikły pewne problemy, toteż musiałam przyjeżdżać kilka razy i zatrzymywałam się w twoim hotelu. Poznaliśmy się naprawdę bardzo dobrze...

- Wyraźnie błagała go wzrokiem, by sobie wszystko przypomniał.

- Spędziliśmy razem masę czasu. - Zagryzła wargi. - Nic nie pamiętasz?

Potrząsnął głową. Przeszedł go nagle dziwny dreszcz.

- Sytuacja nie była łatwa, bo ty przeprowadzałeś się właśnie do Oregonu, a ja mam taki charakter pracy, że też stale podróżuję. Jednak mimo wszystko postanowiliśmy spróbować i widywać się tak często, jak to tylko możliwe.

- Przerwała na chwilę, a on usłyszał głośnie, przestraszone bicie własnego serca.

- Łączy nas naprawdę coś szczególnego. Ty, my... — Zamilkła.

- Bardzo mi przykro - odparł, czując nagłe kurcze żołądka. Coś szczególnego? Czyżby postradał zmysły? Mignęła mu przed oczyma twarz Amy i pragnął jedynie tego, by ta obca kobieta jak najszybciej stąd wyszła.

- I co zrobimy? - spytała miękko.

- Z czym?

- Z nami.

Zaczerpnął głęboko powietrza. Za wszelką cenę usiłował zachować spokój, przeanalizować słowa tej kobiety i wszystko, co z nich wynikało.

- W tej sytuacji chyba nie powinniśmy robić nic - odparł.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - powiedziała ze słabym uśmiechem. - Zawsze walczę do końca.

Nie to pragnął usłyszeć. Muszę poskładać od nowa całe swoje życie, a to może mi zająć trochę czasu. - Starał się, by jego słowa zabrzmiały rzeczowo, lecz i tak odniósł wrażenie, że ją krzywdzi. A nie potrafił patrzeć spokojnie na kobiece łzy. Cóż takiego jej obiecał? O czym rozmawiali?

- Chciałabym wiedzieć, jak ci pomóc - powiedziała z nie skrywanym żalem.

- Nie możesz nic zrobić.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Chwilami wydajesz mi się obcy.

- I tak się czuję - odparł z lekkim uśmiechem. - Nie poznaję sam siebie.

Machnęła niecierpliwie ręką.

- Za dwa tygodnie miałeś przylecieć do mnie do Seattle. Rozumiem, że to nieaktualne.

Poczuł nagłą suchość w ustach. Miał przecież żonę. Skąd się wzięła ta kobieta?

- Tak byłoby lepiej.

Popatrzyła na niego długo, przeciągle.

- Nie jestem jeszcze gotowa, by zrezygnować z tego związku - powiedziała, wstając. - Może ty naprawdę potrzebujesz czasu do namysłu. Przeżyłeś przecież szok.

- W każdym razie mam za sobą trudne chwile - przyznał i również się podniósł. - Cieszę się bardzo, że mnie rozumiesz.

Napotkała jego spojrzenie.

- Obiecay mi coś, proszę. Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń, dobrze?

Skinął głową i otworzył przed nią drzwi.

- Oczywiście.

- Do widzenia. Uważaj na siebie. - Pocałowała go lekko w usta. -

Będziemy w kontakcie.

To najzupełniej zbędne, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Czuł się bardzo źle. Jakim właściwie był człowiekiem? Jakie wyznawał zasady? Nie pamiętał...

Wczesnym popołudniem Amy zobaczyła przez okno Michaela, zmierzającego w stronę domu. Spodziewała się go znacznie później.

- Cześć - powiedziała, gdy wszedł do pokoju. - Masz wyjątkowo nieszczęśliwą minę.

- Muszę wyjechać na kilka dni do Los Angeles - odparł apatycznie. - Interesy. Ktoś chce nakręcić film w hotelu, którym zarządzam. - Przesunął niecierpliwie palcami po włosach. - Nie chciałem zostawiać cię samej tak szybko po przyjeździe.

- Kiedy musisz wyjechać?

- Chcę złapać pierwszy możliwy samolot.

- Dlaczego to wypadło tak nagle?

- Wcale nie. Po prostu miał jechać Connor, ale jego żona zaczęła rodzić. O miesiąc za wcześnie. W tej sytuacji zostaję ja. Wierz mi, wcale nie mam na to ochoty, ale nie widzę innego wyjścia.

- Wszystko w porządku. Praca to praca - odparła wyrozumiale Amy.

- Tak, a małżeństwo to małżeństwo. Jak wiesz, dopiero niedawno odkryłem, że jestem żonaty. - Patrzył na nią przez chwilę. - Chcesz się wybrać ze mną? Będziesz gotowa za godzinę?

Los Angeles. W innych okolicznościach bardzo chętnie towarzyszyłaby Michaelowi, lecz nagle pomyślała, że po jego wyjeździe

mogłaby wreszcie spokojnie odetchnąć. Potrzebowała dystansu do tej sprawy - zarówno fizycznego, jak emocjonalnego.

- Skoro to wyjazd w interesach, pewnie będziesz przez cały czas zajęty? - spytała, siląc się na obojętny ton. - Może lepiej zostanę i doprowadzę dom do porządku? I zaraz po twoim powrocie będziemy się mogli tam wprowadzić.

Miała nadzieję, że argumenty zabrzmiały przekonująco.

- Skoro tak wolisz.

Przez chwilę odnosiła wrażenie, że dostrzega rozczarowanie w jego oczach. Nie była tego pewna, ale i tak czuła się winna. Gdy wreszcie wyszedł, Amy westchnęła z ulgą. Marzyła o samotności.

Zeszłej nocy niewiele brakowało, a doszłoby między nimi do zbliżenia. Amy pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, lecz wiedziała, że nie wolno karmić się iluzją i podsycać niemożliwych do spełnienia marzeń.

Teraz już nabrała pewności, że godząc się na przyjazd do Oregonu, popełniła fatalny błąd. Nie przemyślała dokładnie wszelkich możliwych konsekwencji swej decyzji. Postąpiła stanowczo zbyt spontanicznie. Co ją opętało? O czym wówczas myślała? Na co liczyła?

Nie mogła znieść tego wiecznego napięcia. Czuła się winna, ilekroć dostrzegała w oczach Michaela tęsknotę i pragnienie. Wiedziała, że jej były mąż nigdy już nie odnajdzie tego, czego szuka. Bała się też swoich własnych marzeń i nieustannego rozpamiętywania przeszłości.

Mogła jednak wyjechać. Wyjechać, zanim Michael wróci z Los Angeles. Poczwała nagle niewysłowioną ulgę.

Gdyby się pospieszyła, zdążyłaby przygotować dom na jego przyjazd. Mogłaby napisać długi list, w którym wszystko by wyjaśniła - że nie jest żoną Michaela, że on wcale jej nie kocha i tak naprawdę nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Odwróciła się od okna. Miała zbyt dużo pracy, aby teraz się nad tym zastanawiać.

Przez pozostałą część dnia zajmowała się wyłącznie rozpakowywaniem. Pocieszała ją świadomość, że za kilka dni cały ten koszmar i tak się skończy, a ona wróci spokojnie do Filadelfii.

Wieczorem zatelefonował Michael.

- Chciałem tylko usłyszeć twój głos - powiedział. - Ledwo wyjechałem, a już za tobą tęsknię.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Myślę o tobie bez przerwy. Nie mogę się skupić - ciągnął. - Sam nie wiem, co się ze mną dzieje.

Nie mogła tego słuchać. Czuła się jak podła, nic nie warta oszustka. Zebrała wszystkie siły i wzięła się w garść. Odruchowo wyprostowała plecy.

- Może to jakiś wirus - odparła lekkim, niemal żartobliwym tonem. - Połknij ze dwie aspiryny i pij dużo płynów.

- To mi chyba nie pomoże - powiedział ze śmiechem. - Zaczynam się poważnie obawiać, że zapadłem na nieuleczalną chorobę.

Z trudem zachowała spokój.

- W takim razie sytuacja jest dużo gorsza, niż sądziłam, bo możesz stracić pracę. I co wtedy będzie?

- Bardzo mi pomogłaś.

- Do usług. - Bezwładnie opadła na krzesło.

- Co u ciebie?

- Wszystko dobrze. Rozpakowałam już masę rzeczy.

- Nie chcę, żebyś się przemęczała.

- Jestem przyzwyczajona do wysiłku i wcale się tak łatwo nie męczę - odparła sucho.

- Jasne, zapomniałem. Ja jednak wciąż myślę o tobie jako o kruchej, seksownej, zielonookiej kobiecie...

- Błagam cię, Michael-jęknęła Amy.

- Muszę uciekać. Czeka ją na mnie. Do zobaczenia.

- Na razie. - Odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała nieruchomo na krześle, próbując stłumić nienawiść do samej siebie. Bez skutku.

Dlaczego tak się czuła? Przecież próbowała tylko zrobić to, co najlepsze dla nich obojga.

Michael usiadł na łóżku - serce biło mu bardzo mocno, stanowczo zbyt mocno. Przez chwilę oddychał głęboko, próbując się uspokoić.

Włączył lampkę i rozejrzał się po pokoju. Był sam w hotelu w Los Angeles, a nie w ponurym domu na nieznannej wyspie. Coś mu się po prostu śniło. Nic ponadto.

Amy została w Oregonie i najprawdopodobniej spała teraz w swoim pokoju. Zerknął na zdjęcie, stojące na szafce nocnej. Tak bardzo pragnął usłyszeć głos żony. Było jednak za późno i postanowił jej nie budzić. Wyłączył lampkę, położył się na łóżku i zamknął oczy.

W wyobraźni ujrzał znów tę samą jasnoniebieską kartkę papieru, a na niej odręcznie skreślony liścik. Ogarnął go strach. Wizje przybrały nagle nader realny kształt.

Był to jednak oczywisty nonsens. Sen, który prześladował go od dawna, miał zapewne źródło w jakichś irracjonalnych lękach. Znów usiadł na łóżku, zapalił światło i sięgnął po książkę, którą czytał przed zaśnięciem. A potem przed oczyma stanął mu nagle nieproszony obraz - twarz kobiety. Kobiety o lśniących kasztanowatych włosach i ogromnych ciemnych oczach.

Jennifer Casey.

Poczuł bolesny skurcz żołądka i w przyływie nagłej złości rzucił książkę na podłogę. A może nie była to wcale złość, a jedynie strach i poczucie winy?

Nie chciał myśleć o Jennifer Casey ani pamiętać żalu, z jakim na niego patrzyła.

Amy spała bardzo niespokojnie, a gdy do sypialni zaczęło się wreszcie sączyć światło poranka, odczuła ulgę.

Po wypiciu kawy i zjedzeniu tosta poszła prosto do domu i wróciła do swoich zajęć. Była przekonana, że jeszcze tego samego dnia zakończy pracę, a następnego spakuje rzeczy i z samego rana wyjedzie. Michael zamierzał wrócić dopiero na kolację. Najlepszym wyjściem z zaistniałej sytuacji była według niej ucieczka.

Pracując, usiłowała ułożyć sobie w głowie pożegnalny list, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Nawet po tak długim czasie powrót do wspomnień okazał się dla niej zbyt trudny i bolesny.

Gdy usłyszała ostry dźwięk dzwoniącego telefonu, poczuła niemiły ucisk w okolicy serca.

- Niech to nie będzie Michael - modliła się cicho. Oczywiście, to był Michael.

- Dzień dobry. Jak się czuje moja żona? - spytał serdecznie.

Przymknęła oczy.

- Doskonale. Tyle że jestem bardzo zajęta.

- Zbyt zajęta, żeby ze mną porozmawiać?

- Nie. - Nie potrafiła się zdobyć na inną odpowiedź. - A ty? Jak tam twoja praca?

- Bez przerwy mi w niej przeszkadzasz.

- Ja?

- Wkradasz się niepostrzeżenie w moje myśli. Właściwie zamieszkałaś w nich na stałe. I nawet mi się to podoba.

- No cóż... dopóki jesteś w stanie wykonywać swoje obowiązki...

- Z najwyższym trudem - odparł sucho. - Niestety, wolę myśleć o tobie.

Nie chciała słuchać, gdyż wiedziała, czym może się skończyć ta na pozór niewinna rozmowa. Pamiętała doskonale podobne pogawędki, jakie prowadziła z Michaelem przed laty przy okazji jego wyjazdów służbowych. Długo rozmawiali przez telefon - droczyli się i żartowali na tak intymne tematy, że gdyby ktoś ich podsłuchał, Amy spaliłaby się chyba ze wstydu.

- Mam nadzieję, że jesteś sam...

- Nie powiedziałem nic, co musiałoby pozostać między nami. Co nie znaczy, że nie miałbym na to ochoty. Mam ochotę uczynić ci kilka niedwuznacznych propozycji. Czy to coś nowego, czy też zachowywałem się podobnie w przeszłości? Zaczepnęła głęboko powietrza.

- Nic nowego.

- Świetnie. Bardzo się cieszę. Opowiesz mi o tym dokładniej, kiedy wrócę.

Amy nie zamierzała jednak czekać na powrót Michaela. Zebrała wszystkie siły.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze, skąd dzwonisz. Z czyjegoś biura?

- Z budki telefonicznej, wokół której krąży już od jakiegoś czasu młodzieniec o zielonych włosach i z kółkiem w nosie. Lepiej będzie, jeśli się rozłączę i pozwolę mu skorzystać z automatu - zakończył.

Amy oparła głowę o stół i próbowała uspokoić się na tyle, by wstać i znaleźć przybory do pisania.

Pół godziny później wciąż siedziała przy kuchennym stole, wpatrzona w pustą kartkę. Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Zapewne dlatego, że one po prostu nie istniały.

Nowy Michael okazał się silny i odważny, potrafił stawiać czoło problemom. Pragnął ją lepiej poznać i pokochać; zresztą był już w niej troszkę zakochany. Człowiekowi walczącemu o odzyskanie sensu życia nie mogła napisać, że wszystkie te uczucia nie mają sensu, gdyż opierają się na oszustwie. Nie potrafiła tak brutalnie obedrzeć go ze złudzeń, z jedynej nadziei, jaka dawała mu siłę do walki.

Pomyślała o kwiatkach, które od niego dostała i poczuła nagły przypływ wzruszenia.

Nie, nie potrafiła wyjawić mu prawdy ani też od niego odejść. Postąpiłaby wręcz nikczemnie, gdyby opuściła Michaela właśnie teraz, gdy tak bardzo jej potrzebował.

Mogła jedynie dokończyć to, co zaczęła. Pozostać przy nim i zaczekać, aż odzyska pamięć, a dopiero potem martwić się o możliwe konsekwencje swojej decyzji.

Musiała jednak mieć się na baczności i trzymać uczucia na wodzy, bowiem ten ciepły, zabawny, seksowny mężczyzna tak naprawdę wcale nie był Michaeliem.

Tamten cudowny Michael już dawno przestał istnieć.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Działając niemal jak automat, Amy poustawiała meble, opróżniła pudła, posłała łóżka.

Z uczuciem ogromnej ulgi odkryła, że kartony nie kryją już żadnych pamiątek z przeszłości. Poczła nagły ucisk w piersiach. Co też Michael zrobił z tymi rzeczami?

Może je wyrzucił? Rozdał?

Siedziała w pokoju pełniącym funkcję domowego biura, segregowała rzeczy i wspominała ostatnie bolesne miesiące, jakie przeżyła z Michaeliem na wyspie. Serce ścisnęło się jej z żalu, w ustach czuła gorzki smak.

Wtedy, przed dwoma laty, Michael odnalazł schronienie w pracy. Wracał z biura coraz później, kompletnie wyczerpany. Amy próbowała nawiązać z nim kontakt - niestety na próżno. Irytowały go nawet jej łzy. Starał się jak najdłużej przebywać poza domem.

Amy w przeciwieństwie do męża nie mogła pracować. Nie czuła się na siłach, by rozmawiać o głupstwach z rozbawionymi turystami i wędrować z nimi po górach. Prawie w ogóle nie wychodziła z domu i na przemian to płakała, to spała, otumaniona proszkami przepisany przez lekarza.

Coraz mniej łączyło ją z Michaeliem, powoli pogrążała się w bezdennej rozpacz. Patrzyła na pozbawioną wyrazu twarz swego małżonka i nie widziała w nim już ukochanego mężczyzny, lecz obcego człowieka, który starannie jej unikał.

Wbiła pusty wzrok w trzymane papiery. Wówczas, zanim zdecydowała się wyjechać, żywiła głęboką nienawiść do Michaela. To uczucie sprawiało jej ból, uniemożliwiało normalne życie. Teraz pragnęła

wyłącznie jednego: raz na zawsze odciąć się od przeszłości i rozpocząć wszystko od nowa.

Mimo to wróciła, a Michael znów stał się mężczyzną, którego niegdyś tak bardzo kochała. Tym, który dał jej wiele radości i rozkoszy.

Tak bardzo chciałyby do niego wrócić...

Po cóż jednak marzyć o czymś, co nigdy się nie urzeczywistni?

Słyszając w słuchawce głos Amy, Michael poczuł, jak oblewa go żar. Telefonował do niej już po raz trzeci tego samego dnia; zachowywał się niczym zakochany nastolatek.

- Żałuję, że nie namówiłem cię na wyjazd - powiedział z żalem.

- Dlaczego?

- Bo nie byłabyś sama.

Tak naprawdę to on czuł się przerażająco samotny.

- Jakoś dam sobie radę - odparła z rozbawieniem w głosie.

- A ja nie bardzo. Nie pamiętam, jak to jest być mężem i bardzo się martwię - ciągnął przesadnie dramatycznym tonem. - Wstyd mi, gdy tylko pomyślę, że zostawiłem cię bez opieki.

Zaśmiała się cicho.

- Przecież coś może ci się stać - ciągnął.

- Na przykład?

- Możesz pójść na spacer i zabłądzić w lesie. Albo zostać zakładniczką przybyszy z kosmosu.

- Masz rację. O tym nie pomyślałam. Ale ty byś mnie na pewno uratował, prawda?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się bez żadnego wyraźnego powodu. Sama rozmowa z Amy sprawiała mu przyjemność. Najchętniej gawędziłby z nią tak jeszcze przez co najmniej dwie godziny.

- Już prawie skończyłam - zakomunikowała radośnie. - Został mi jeszcze tylko stos książek. Zostawię je sobie jednak na później. Nie pali się.

- Możemy się tym kiedyś zająć razem.

- Byłoby miło.

- Już to sobie wyobrażam: ogień na kominku, romantyczna muzyka, a my segregujemy książki, popijamy wino i może nawet czytamy coś na głos.

Przed oczyma stanął mu nagle bardzo wyraźny obraz - oboje siedzą na łóżku i czytają sobie na głos fragmenty książek. Amy zanosí się śmiechem. Przez otwarte okno widać wyraźnie rozgwieżdżone niebo, lekki wiaterek porusza firankami. Amy ma na sobie krótką koszulkę nocną, lśniąca włosy opadają luźno na ramiona...

Wstrzymał oddech. Ogarnął go nagle błogi spokój.

- Amy? Czy my to czasem robimy? Czytamy sobie na głos?

Usłyszał, że Amy wzdycha.

- Tak. Pamiętasz to?

- Miewam takie przebłyski świadomości, wizje... Na przykład taka: siedzimy na łóżku i coś czytamy. Co to było? Poezja?

- Raczej nie. - Roześmiała się cicho. - Nie mieliśmy specjalnie wielkich ambicji. Czytywaliśmy różne humorystyczne opowiadanka, czasem książki podróżnicze.

- „Kamasutrę” też? W łóżku? - Nie mógł się powstrzymać.

- Rozmawiasz z publicznego telefonu? - spytała cenzorskim tonem.

- Ależ skąd — odparł z udanym oburzeniem. - Jestem sam w pokoju hotelowym.

- I bardzo się nudzisz.

- Mam jeszcze dziesięć minut wolnego. A potem znowu to samo: drinki, kolacja, rozmowy z filmowcami. Gdybyś była tu ze mną, na pewno bym z tego wszystkiego zrezygnował.

- Czuję się zaszczycona.

- Poważnie. Poczytałbym ci może fragmenty „Kamasutry”.

- Masz ją pod ręką?

- Nie, ale naprzeciwko jest księgarnia. Amy?

- Tak?

Przymknął oczy.

- Nie mogę się doczekać spotkania z tobą - powiedział już całkiem poważnie.

Amy milczała zaledwie chwilę, lecz nie uszło to jego uwagi.

- Zatem do jutra - szepnęła trochę niepewnie.

Gdy Michael odkładał słuchawkę, poczuł, że ogarnia go niewytłumaczalny lęk.

Amy zaczerpnęła głęboko powietrza. Powinna była powiedzieć coś miłego, na przykład, że ona również za nim tęskni, ale zabrakło jej słów.

Skończywszy pracę, wróciła do apartamentu i przygotowała sobie kanapkę. Potem spakowała rzeczy i przeniosła się do pokoju gościnnego. Na stoliku położyła albumy, a paczkę owiniętą w biały papier szybko, bez namysłu, schowała w szufladzie.

Później... później, myślała, próbując opanować drżenie rąk.

Wzięła prysznic, włożyła szlafrok i ułożyła się na sofie, aby obejrzeć film - komedię, dzięki której miała nadzieję choć trochę się odprężyć.

Michael przeszukiwał w panice wszystkie pomieszczenia apartamentu. Amy jednak nigdzie nie było, a z sypialni i łazienki zniknęły jej rzeczy.

Kilka godzin wcześniej, pod wpływem nagłego impulsu, postanowił zmienić plany. Po rozmowie z Amy zapragnął jak najszybciej znaleźć się w domu. Spakował więc torbę, przeprosił filmowców i złapał taksówkę na lotnisko. Dziwny sen budził w nim niepokój i choć nie wierzył w takie proroctwa, nie potrafił przestać o tym myśleć. Śniło mu się bowiem, że Amy zdecydowała się odejść, gdyż nie był już tym mężczyzną, którego kiedyś pokochała. Po powrocie do domu znalazł jedynie krótki liścik wyjaśniający przyczyny jej decyzji.

A teraz znów tkwił w samym środku tego koszmaru. Już dawno minęła północ, a Amy nie było w hotelu. Dlaczego wyjechał bez niej? Dlaczego zostawił ją samą? Przerażony, zaczął gorączkowo szukać liściku.

Nigdzie go jednak nie znalazł. Zaczerpnął głęboko powietrza i próbował odzyskać spokój. Śmieszne. Niby dlaczego Amy miałyby go opuścić?

Gdyż nie jesteś już tym samym człowiekiem, co kiedyś. Nie uważa cię za męża.

Przymknął oczy.

Ponieważ dowiedziała się o romansie.

Nie, nie mógł w to uwierzyć. Szybko odepchnął od siebie tę myśl. Na pewno istniało jakieś bardzo proste wyjaśnienie nieobecności Amy w hotelu. Choćby takie, że wprowadziła się do domu.

Jak obłąkany pobiegł przez las w stronę swojej nowej rezydencji, a gdy dostrzegł słabe światło prześwitujące między drzewami, omal nie oszalał ze szczęścia.

Cicho wszedł do środka i zobaczył, że Amy - ubrana w zielony szlafrok - śpi spokojnie na kanapie przed telewizorem. Przez chwilę upajał się tym widokiem, choć najchętniej porwałby żonę w ramiona i całował do utraty tchu.

Leżała tak spokojnie, jakby śniła o czymś przyjemnym, a jej złote włosy lśniły tajemniczo w świetle lampy. Policzki miała lekko zaróżowione od snu. Wyglądała tak cudownie - młodo i bezbrinnie. Michael poczuł, że przepenia go miłość i pożądanie. Amy była jego żoną i był to wystarczający powód, by mógł się uważać za największego szczęściarza na świecie. Musiał wierzyć w to, że mimo przejściowych trudności wszystko się w końcu jakoś ułoży. Amy stanowiła jedyną więź, łączącą go z przeszłością.

Usiadł naprzeciwko sofy i nie chcąc, by Amy się przestraszyła, delikatnie dotknął jej ręki.

Poruszyła się lekko.

- Amy, to ja, Michael. Wróciłem do domu. Jęknęła cicho i popatrzyła na niego zmieszana.

- Michael? - szepnęła.

- Jestem.

- Ach tak - westchnęła i znów przymknęła oczy. - Bardzo się cieszę.

Pogłaskał delikatnie jej jedwabiste włosy. Przeklinał w duchu własną niemoc. Tak bardzo pragnął zanieść ją do łóżka, poczuć jej ciepło... Dalej wołał już niczego sobie nie wyobrażać.

Kanapa była wygodna; uznał, że Amy może na niej spać przez całą noc. Wstał i poszedł poszukać kołdry i poduszki. Łóżko w głównej sypialni było posłane, w szafie wisiały męskie ubrania. Miał prawo sądzić, że są to jego ubrania. Nie dostrzegł jednak nigdzie damskiej garderoby, co wydało mu się dziwne. Może Amy w ogóle nie rozpakowała swoich rzeczy? W końcu znalazł je jednak w innym pokoju. W przylegającej do niego łazience stały damskie kosmetyki, na polce wisiał mokry ręcznik. Amy zamierzała najwyraźniej sypiać osobno. Skrzywił się lekko. Cóż, sam zasugerował przecież takie rozwiązanie.

Zabrawszy pościel, wrócił do salonu. Amy nawet się nie poruszyła. Kiedy jednak okrywał ją kołdrą, uniosła powieki i uśmiechnęła się sennie.

- Unieś głowę - powiedział cicho. - Coś ci przyniosłem...

- Dobrze - odparła posłusznie. - Michael?

- Tak, kochanie?

- Pocałuj mnie.

Pocałował ją delikatnie. Jęknęła cicho i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Jeszcze - mruknęła.

Pocałował ją znowu, tym razem namiętniej. Krew zaczęła krążyć mu szybciej w żyłach. Amy, nie do końca tego świadoma, poddała się całkowicie jego pocałunkom. A on tak bardzo jej pragnął...

Najdelikatniej, jak potrafił, wyzwolił się z jej uścisku i nie rozumiejąc sam siebie, wrócił do pokoju. Czyżby miał zadatki na świętego? Nie, raczej na skończonego idiotę.

Obudził ją śpiew ptaków i słońce. Zorientowała się szybko, że leży na kanapie w salonie. Najwyraźniej zasnęła podczas oglądania filmu. Telewizor

był jednak wyłączony, a ktoś okrył ją kołdrą i wsunął jej poduszkę pod głowę.

Nagle rozbudziła się zupełnie i usiadła. Słyszała wyraźnie odgłos krzątania, a z kuchni rozchodził się zapach kawy.

Michael?

Zeszłej nocy śniła, że się do niego przytula i że się z nim całuje. Dalszego ciągu nie pamiętała.

Wszedł właśnie do pokoju, jakby przyciągnęła go swoimi myślami. W prawej ręce trzymał małą tackę z dwiema filiżankami kawy. Miał na sobie spodenki gimnastyczne, a mokre, najwyraźniej świeżo umyte włosy opadały mu na czoło. Poczowała przyspieszone bicie serca. Opalony, świetnie zbudowany, Michael prezentował się naprawdę świetnie. Amy zawsze bardzo lubiła na niego patrzeć.

- Dzień dobry - powiedział. - Myślałem, że już nigdy się nie obudzisz.

- Wróciłeś - stwierdziła trochę bezsensownie.

- Chyba że ci się tylko śnię. - Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

Pokręciła głową.

- Na pewno nie.

Pamiętała jednak swój sen. Całowała Michaela i czuła się szczęśliwa.

Ustawił ostrożnie tackę na stoliku. Pachniał mydłem i wodą kolońską. Amy podniosła do ust filiżankę z kawą. Wolałaby tysiąc razy, by Michael miał na sobie coś jeszcze, choćby szlafrok. Z drugiej strony wiedziała, że zawiązywanie paska sprawiało mu wciąż sporo trudności. Łatwiej było mu na pewno włożyć spodenki. Upiła łyk kawy, ignorując swój przyspieszony puls.

Michael usiadł obok niej na sofie.

- Wróciłem wczoraj wieczorem. Nie pamiętasz? Pokręciła głową.

- Nie.

- Zgotowałaś mi gorące powitanie. Zmarszczyła brwi.

- Naprawdę?

- Owszem. Pocałowałaś mnie przecież. Bardzo serdecznie. Rzekłbym nawet, namiętnie - dodał żartobliwie.

Zaraz. Może te pocałunki wcale jej się nie przyśniły, może to wszystko zdarzyło się naprawdę. Potarła policzki.

- Myślałam, że to był tylko sen.

- Nie. Ale jestem twoim mężem i możesz mnie całować, ilekroć przyjdzie ci na to ochota.

Sączyła wolno kawę.

- Spodziewałam się ciebie wieczorem.

- Nie chciałem zostawać dłużej. - Dosłyszała w jego głosie jakąś dziwną, obcą nutę.

- Dlaczego? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Poczulem, że muszę być z tobą. Śniło mi się coś strasznego. - Spochmurniał nagle, a Amy ogarnął dziwny lęk.

- Co takiego? Zawahał się.

- Najbardziej przerażało mnie to, że sen wydawał się taki realny. Inne to zwykle bzdury, ale ten... - Zmarszczył brwi. - Śniłem, że po powrocie nie zastałem cię w domu. Zostawiłaś mi tylko liścik, w którym napisałaś, że nie jestem mężczyzną, za którego wyszłaś za mąż i że już mnie nie kochasz.

Amy poczuła nagły ucisk w piersiach. Dokładnie dwa lata temu wszystko odbyło się tak, jak opisał to Michael. A wczoraj znów myślała o

tym, aby od niego odejść, natomiast on, zapewne pod wpływem jakiejś niezwyklej intuicji, ujrzał te wydarzenia we śnie i wpadł w panikę. Michael, ten silny, pewny siebie mężczyzna, który nigdy niczego się nie bał. Przeraził się do tego stopnia, że wrócił do domu wcześniej, niż zamierzał.

Jednak Amy na szczęście nie odeszła. Ogarnęło ją uczucie wielkiej ulgi.

- Jestem tutaj - powiedziała cicho.

- Tak. Jesteś. - Zajrzał jej w oczy.

Wyczuwała jego pożądanie równie intensywnie, jak własne. Michael zaniósł kawę na stolik, zabrał filiżankę od Amy i postawił ją obok swojej.

Po krótkiej chwili wahania pocałował ją namiętnie w usta.

- Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybyś mnie opuściła - jęknął. - Tak bardzo cię potrzebuję.

Wtedy na plaży powiedział, że chce wiedzieć, jak to jest kochać się z własną żoną. Nagle z przerażającą jasnością uświadomiła sobie, co kryje się za słowami, które przed chwilą wypowiedział Michael. Chciał czegoś więcej aniżeli tylko miłości fizycznej. Pragnął poznać swoją żonę, chciał odzyskać siebie, swoje własne życie.

Gdy pieścił ustami jej wargi i rozpinał szlafrok, przemknęło jej jeszcze przez myśl, że tak naprawdę to ona marzy dokładnie o tym samym.

Odsunął się od niej gwałtownie.

- Amy...

- Kochaj się ze mną - szepnęła. - Proszę, proszę...

- Chciałbym, ale... - Wydał stłumione westchnienie.

- Co?

- Czuję się jak oszust - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała rozpacz. - Jestem oszustem przebrany za twego męża. To nie jest wobec ciebie uczciwe.

- Nieuczciwe?

- Pragniesz kochać się z własnym mężem, a ja się nim nie czuję, ponieważ niczego nie pamiętam.

W jego oczach dostrzegła nagle niezmierzoną pustkę, którą zwykle tak świetnie ukrywał. Zalała ją fala współczucia.

- Nie jesteś oszustem - zaprzeczyła. - Straciłeś po prostu pamięć. To nie to samo.

- Nie mogę dać ci siebie.

- Wiem, kim jesteś teraz - powiedziała.

Wiem, kim jesteś teraz, bo takiego właśnie mężczyznę kochałam, dodała w myślach. Popatrzył na nią smutno.

- I to wystarczy? Skinęła głową.

- Tak, oczywiście. - Poczła nagle, że się uśmiecha - Wystarczy, bo cię kocham.

Słowa te pochodziły z głębi duszy. Do głosu dochodziła dawna Amy, zakochana w Michaelu, ta sama, która pożałowała go, pragnęła i była z tego powodu szczęśliwa.

Ciałem Michaela wstrząsnął konwulsyjny dreszcz.

- Ach, Amy - wyszeptał zduszonym głosem.

A potem już nie było słów, tylko usta, ręce i splecione ciała. Zniknęły wszelkie bariery i lęki, pozostała czułość i rozkosz.

- Amy? - powiedział w końcu cicho.

Nie wiedziała, od jak dawna siedzą tak razem w porannym słońcu.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

Ptaki rozpoczęły już swój poranny koncert i z ogrodu dochodziło radosne ćwierkanie. Która to mogła być godzina? Nie miała pojęcia.

- Kocham cię - szepnął. - Czy mam prawo ci to wyznać? Przecież znam cię dopiero od dwóch dni, dodał w myślach, a Amy doskonale wiedziała, o co mu chodzi, choć nie powiedział tego głośno.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Oczywiście, że tak - odparła drżącym głosem. Tak bardzo chciała mu wierzyć.

- Nie płacz - poprosił. - Bardzo się martwię, kiedy płaczesz.

- Po prostu jestem szczęśliwa - powiedziała z uśmiechem.

- I dlatego płaczesz? A ja mam to zrozumieć?

- Nie, to kobiece sprawy. Nawet nie próbuj. Zaśmiał się cicho.

- Dobrze. Skoro czujesz się szczęśliwa...

- Bardzo. - Znowu go pocałowała.

- I twój radosny nastrój nie ulegnie zmianie nawet wówczas, gdy się dowiesz, że wystygła nam kawa?

Ześliznęła się z łóżka.

- Temu mogę zaradzić.

Zaparzyła świeżą kawę i usmażyła jajka. A gdy Michael wyszedł do pracy, włączyła płytę z walcami Straussa i tańczyła boso po całym domu, lekka niczym piórko. W końcu opadła bezwładnie na krzesło, uśmiechając się sama do siebie. Zachowuję się jak idiotka, pomyślała. Na szczęście nikt jej nie widział, żaden wścibski sąsiad nie zaglądał przez okno, a gospoia jeszcze nie przyszła.

Spędziła resztę dnia wykonując żmudne, rutynowe zajęcia, ale czas mijał jak we śnie. Myślała wyłącznie o Michaelu i jego miłosnym wyznaniu.

Przygotowała wspaniałą kolację, a potem oglądali razem zdjęcia - ich wspólne życie uchwycone na kolorowych obrazkach. Ślub, dom na wyspie, plaże, lasy. Śmiali się z fotografii, na której Amy spycha Michaela z molo do wody. Znaleźli też zdjęcie Amy tulącej uroczą kózkę.

- To zrobiliśmy chyba na farmie Sashy. Pamiętasz? Mówiłam ci o niej. Sasha zajmuje się zawodowo hodowlą kóz i produkcją koziego sera. Sprzedaje swoje wyroby na Karaibach, w drogich hotelach. A te kózki są takie urocze.

Coraz więcej zdjęć i opowieści. Śmiali się i żartowali, pieścili i całowali, a potem znów zaczęli się kochać.

Tej nocy kochali się jeszcze raz, a potem znowu następnego dnia i przez wszystkie kolejne dni tygodnia, tak jakby nie mogli się sobą nasycić.

Chodzili też na wycieczki w góry, wybierali się czasem na przejażdżki wzdłuż oceanu. Zapraszano ich na przyjęcia i koktajle. Amy nigdy nie była szczęśliwsza.

Czuła się jak zahipnotyzowana, zupełnie tak, jakby jakaś dobra wróżka rzuciła na nią urok. Tak bardzo pragnęła, aby to trwało. Pragnęła miłości Michaela, jego opieki, troski. Chciała, aby wróciła przeszłość.

Nie dopuszczała do siebie myśli o tym, co się zdarzyło po tym tragicznym dniu, gdy całe ich życie legło w gruzach.

Wydaje mu się, że cię kocha. Dobrze. Niech kocha, tak jak kiedyś. Udawaj, że tak jest naprawdę. Zapomnij wszystko, co się wydarzyło i ty również go kochaj, tak samo jak kiedyś. Nie ma nic złego w tym, że jesteście szczęśliwi, powtarzała sobie nieustannie.

Przecież to oszustwo, podpowiadał drugi głos. W końcu Michael przejrzy na oczy i zrozumie, że go okłamałaś.

Nie przyjmowała do wiadomości przykrych myśli ani własnych obaw i lęków. Zależało jej jedynie na miłości Michaela.

Nawet gdyby miała trwać bardzo krótko.

Michael był w biurze i czytał e-maile. Wśród nich odnalazł wiadomość od pewnego Marta, którego znał z opowieści Amy.

„Właśnie wróciliśmy z wakacji, pisał Matt, i pocztą pantoflową dotarła do nas wiadomość o twoim wypadku”.

Świadom amnezji Michaela, przedstawiał się jako przyjaciel - doktor, który zarządzał szpitalem na wyspie i był mężem Sashy, kobiety wyrabiającej kozi ser.

Pisało do niego wiele osób - niegdyś z pewnością przyjaciół, teraz - obcych.

Michael znów odczytał wiadomość; ogarnął go dziwny niepokój. List wydawał się zwyczajny, zawierał plotki z wyspy i słowa otuchy, a jednak było w nim coś niepokojącego.

Niecierpliwie pokręcił głową. Popadał w paranoję. Jak mógł snuć jakiegokolwiek podejrzenia na temat przeszłości, której nawet nie pamiętał? Stracił już pamięć i ostatnią rzeczą, jakiej by teraz potrzebował, była utrata rozumu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gips zdjęto Michaelowi w przewidywanym przez lekarzy terminie. To ważne wydarzenie uczcili z Amy szampanem. Po raz pierwszy Michael tulił ją oboma ramionami.

- Nie mogłem się tego doczekać - szepnął cicho. - Kocham cię, Amy.

Zalała ją fala ciepła i poczuła dziwny ucisk w gardle.

- Bardzo się cieszę - odparła drżącym głosem.

- To prawda - stwierdził. - Niepotrzebna mi pamięć, żeby to wiedzieć.

Uklucie lęku.

Odpędziła je natychmiast. Żyj chwilą.

- Ja też cię kocham - powiedziała.

- Co to właściwie za przyjęcie - spytał Michael następnego wieczoru, gdy przygotowywali się do wyjścia. - Nie widziałem zaproszenia. Mam włożyć marynarkę i krawat, czy mogę zostać w tym, w czym jestem?

Ubrany w dzinsy oraz koszulkę polo, patrzył na Amy błagalnym wzrokiem.

- To nie jest barbecue na plaży. Musisz się przebrać. Chociaż w dzinsach też wyglądasz świetnie, dodała w myślach. Michael zawsze zresztą prezentował się znakomicie.

Przypadkowo poznana w siłowni kobieta powiedziała niedawno, że chciałaby „takiego samego mężczyznę”, zupełnie jakby Michael był towarem z półki sklepowej.

- Nie strój zdoła człowieka - powiedział teatralnie - lecz przymioty ducha.

- Jakże głęboka uwaga - odparła kpiąco.

- Może nawet zapuszczyć włosy i zacząć je związywać w kucyk - ciągnął. - Częste wizyty u fryzjera są naprawdę bardzo męczące.

- Wyglądałbyś bardzo seksownie w takiej fryzurze - zaśmiała się, wkładając niebieskozieloną suknię. - Długie włosy i elegancki garnitur... cóż za wyrafinowane połączenie! A jak byś zagospodarował zaoszczędzony czas?

- Zażywałbym rozkoszy cielesnych - zażartował z diabelskim uśmiechem.

Michael nigdy nie dawał Amy powodów do zazdrości.

- Na przykład? - spytała, zakładając przed lustrem kolczyki.

- Uwodziłbym ciebie - odparł. - Przytulił ją mocno i pocałował w ucho.

- Coś podobnego - mruknęła i odsunęła się od niego w poszukiwaniu butów.

Melissa twierdziła, że Michael nie interesował się kobietami. Nie mogła jednak za niego ręczyć - przecież z nim nie mieszkała. Czy Michael miał kochanki? Byłoby jednak nienaturalne, gdyby wolny i niesłuchanie atrakcyjny mężczyzna unikał kontaktów z kobietami.

Jakby na potwierdzenie tego faktu na przyjęciu zjawiała się piękność o cudownych oczach - wysoka jak modelka, czarnowłosa, w sukni, za którą inne panie oddałyby bez wahania parę lat życia. Amy od pierwszego wejrzenia poczuła niechęć do nieznanym.

- Michael! - zawołała brunetka, najwyraźniej przyjemnie zaskoczona, i od razu ruszyła w jego stronę, uwodzicielsko uśmiechnięta, z wyciągniętą w geście powitania ręką. W drugiej trzymała drinka.

Uścisnęła dłoń Michaela i popatrzyła na niego z troską.

- Michael - zagaiła zmysłowym, trochę gardłowym głosem.

- Właśnie wróciłam z Europy i dowiedziałam się o twoim wypadku.

Tak mi przykro, ja... - Popatrzyła na niego bezradnie.

- Nie pamiętasz mnie, prawda?

- Obawiam się, że nie - odparł bez ogródek.

Amy poczuła niemiły skurcz żołądka. Tego typu sytuacje zdarzały się niemal codziennie, lecz ta kobieta obudziła w niej czujność.

- Nazywam się Julia Morrison. Rozmawiałam z tobą nie tak dawno na temat...

- ... kampanii reklamowej - dokończył Michael. - Owszem, widziałem twoje nazwisko w dokumentach. - Uśmiechnął się grzecznie i uściśnął jej dłoń. - Pozwól, że przedstawię cię żonie. Julio, to jest Amy. Amy, poznaj Julię Morrison.

Kobieta była najwyraźniej zdumiona. W jej oczach błysnęło jednak nie tylko zdziwienie. Nowina o istnieniu żony Michaela w widoczny sposób nie sprawiła jej przyjemności.

Julia wywarła na Amy jak najgorsze wrażenie. Nie podobała jej się ani twarz tej kobiety, ani jej piękne, gęste włosy i seksowna suknia.

Fakt, że Michael jej nie rozpoznał, zupełnie o niczym nie świadczył. Julia mogła być jego kochanką, o czym po prostu nie pamiętał. Jeśli jednak nawet nią była, to romans musiał mieć wyjątkowo burzliwy charakter. Przed wypadkiem Michael spędził w Oregonie zaledwie tydzień.

- Bardzo mi przyjemnie, Julio - powiedziała pewnie, lecz z wdziękiem, czym zaskoczyła nawet samą siebie.

Julia natomiast nie starała się być miłą. Uściśnęła jedynie wyciągniętą dłoń Amy.

- Nie wspominałaś, że jesteś żonaty - powiedziała z niewinną miną do Michaela.

- Naprawdę? - spytał spokojnie. - Niestety, niczego nie pamiętam.

Tę nieprzyjemną wymianę zdań przerwał na szczęście kelner, a potem dołączyły do nich dwie inne osoby i Julia musiała sobie poszukać innej ofiary.

Ku swemu niezadowoleniu Amy spotkała ją raz jeszcze pół godziny później w damskiej toalecie.

- Powinnaś lepiej pilnować męża - odezwała się niezbyt sympatycznie Julia, poprawiając włosy.

- Czyżby? - spytała chłodno Amy.

Julia popatrzyła na nią z nie skrywaną wyższością.

- Owszem - odparła protekcyjnie.

Ignorując jej ton, Amy przejrzała się w lustrze i zaczęła malować usta.

- Więc ty też? - zagadnęła przyjacielskim tonem.

- Co ja też? - syknęła Julia, patrząc groźnie na Amy spod przymrużonych powiek.

Amy wzruszyła ramionami.

- Ty też miałaś romans z moim mężem, kiedy wyjechałam z miasta - wyjaśniła cierpliwie, jakby Julia wchodziła w skład armii kobiet uwiedzionych przez Michaela. Wrzuciła szminek do torebki i popatrzyła na Julię współczująco. - I może się w nim zakochałaś?

Julia szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia, lecz natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.

- Oczywiście, że nie, do diabła! Przecież nie jestem idiotką. Michael zaprosił mnie kiedyś na lunch, rozmawialiśmy na różne tematy i od razu go przejrzałam.

- To dobrze. - Z tymi słowami Amy odwróciła się na pięcie i wyszła z toalety.

Dopiero na korytarzu poczuła, jak bardzo drżą jej nogi. Dobry Boże, co w nią wstąpiło? Nie mogła uwierzyć, że pozwoliła sobie na tego rodzaju insynuacje. Oparła się o ścianę i chwilę stała bez ruchu.

Gdy odzyskała równowagę, dotarł do niej komizm tej sytuacji i omal nie wybuchła śmiechem.

Michael zobaczył, jak Amy wychodzi z toalety i staje przy ścianie. Przez chwilę sądził nawet, że żona nie czuje się dobrze, bardzo szybko jednak odkrył prawdę: Amy przystanąła, by bez świadków dać upust swej wesołości. Chichotała cicho. Odstawił kieliszek na stolik i podszedł do niej.

- Co cię tak bawi? - spytał. Podniosła na niego zdumione spojrzenie.

- Julia - odparła bez zastanowienia, wskazując znaczącym gestem drzwi toalety. - Była dla mnie niemiła, bo jestem twoją żoną. Jest chyba, wybaczone określenie, na ciebie diabelnie napalona.

Nie ucieszyła go zupełnie ta wiadomość. Julia nie wywarła na nim najlepszego wrażenia, a fakt, że zupełnie jej nie pamiętał, doprowadzał go do szału. O czym on z nią właściwie rozmawiał? Dlaczego sądziła, że nie jest żonaty?

- Cóż, w takim razie nie ma szczęścia - odparł spokojnie. - Nie jest w moim typie.

Amy popatrzyła na niego spod oka.

- A gdyby była?

Wiedział, że Amy tylko żartuje, gdyż całkowicie mu ufa. W tej samej chwili pomyślał o Jennifer Casey i poczuł nagłe ukłucie winy. Zaraz jednak odpędził tę myśl. Nie mógł przecież wpłynąć na to, czego nie pamiętał. Mógł jedynie radzić sobie jakoś z terażniejszością.

Zdobył się na uśmiech i przytulił Amy.

- Tylko jedna kobieta jest tak naprawdę w moim typie. A tą kobietą jesteś ty.

Zajęcia domowe nie wypełniały Amy całego dnia, toteż, jak większość nudzących się kobiet, często robiła zakupy. Zwykle jeździła do sklepów sama, lecz pewnego dnia umówiła się z Kristin, nową znajomą z siłowni. Kristin, mimo iż urodziła troje dzieci, wciąż miała płaski brzuch.

- Co chcesz kupić? - spytała Kristin, gdy zaczęły buszować wśród półek drogiego butiku.

- Potrzebuję strojów wizytowych, sukienek na przyjęcia, kolacje... Czegoś ładnego, modnego.

- Ładnego i modnego - powtórzyła Kristin, najwyraźniej bez przekonania - A może raczej kobiecego i seksownego?

- Też - odparła Amy. Dlaczegoż by nie, dodała w myślach.

- Czerwony to seksowny kolor - powiedziała Kristin, zdejmując z wieszaka zwiewną suknię z błyszczącego, szkarłatnego jedwabiu. - Nie wiem jednak, czy byłoby ci w nim do twarzy.

- Czerwień i falbanki nie wchodzą w rachubę. To nie w moim stylu.

Kristin przekrzywiła zabawnie głowę i przyjrzała się Amy uważniej.

- Myślę, że potrzebujesz czegoś eleganckiego, wyrafinowanego albo... zabójczo seksownego.

- Teraz, gdy o tym wspomniałaś, dochodzę do wniosku, że masz rację - odparła Amy nonszalancko.

Godzinę później, po przymierzeniu piętnastu sukienek, wybrała dwie i ulegając namowom Kristin, zdjęła z wieszaka kolejną. Sama nigdy nie zwróciłaby na nią uwagi; sukienka była krótka, bardzo wycięta i czarna.

- W czarnym nie wyglądam najlepiej - zaprotestowała Amy.

- Ale musisz przyznać, że tego czarnego jest wyjątkowo mało. Umaluj usta i po prostu przymierz tę suknię. Nie ma co oglądać jej na wieszaku.

- No, już dobrze, dobrze...

Wbiła się w sukienkę, popatrzyła do lustra i na chwilę wstrzymała oddech. Sukienka była niezwykle prosta, a przy tym nieprawdopodobnie seksowna - krótka i bardzo dopasowana. Miała wąskie ramiączka i dekolot w kształcie litery V. Maleńkie guziki z przodu domagały się wręcz, by je odpiąć.

Amy obróciła się na pięcie. Już tak dawno nie miała na sobie nic podobnego... tak dawno nie odczuwała potrzeby, by troszczyć się o swój wygląd. Znów czuła się jak prawdziwa kobieta i pragnęła być piękna, atrakcyjna, pożądana.

Przez chwilę stała nieruchomo przed lustrem.

Z jej ciałem, uczuciami, duszą działo się coś dziwnego. Twarz odzyskała dawny blask, krew szybciej płynęła w żyłach.

Miłość. To była zasługa miłości.

Zza zasłonki dotarł do niej głos Kristin.

- Amy? Pokaż się. Wyszła z przymierzami.

- Pasuje - powiedziała.

Kristin popatrzyła na nią z podziwem.

- I to jak! Jest wspaniała, rewelacyjna!
- Nie nazbyt... śmiała? Kristin zamrugła rzęsami.
- Jeśli jesteś prawdziwą kobietą, to nie. Amy kupiła suknię.

Gdy pół godziny później wróciła do domu, natychmiast włożyła sukienkę i przejrzała się w lustrze. Nasuwał się jej wyłącznie jeden wniosek: nigdy nie zdobędzie się na odwagę, aby pokazać się w tym stroju publicznie. Choć kreacja zasłaniała wszystko, co powinno być zasłonięte, i tak wydawała się stanowczo zbyt wyzywająca. Amy nigdy nie była pruderyjna, lecz uważała, że należy przestrzegać granic przyzwoitości.

Ta suknia natomiast te granice przekraczała i w ogóle nie należało jej kupować, zwłaszcza że kosztowała majątek. Co też mnie napadło, pomyślała Amy z niesmakiem.

Po prostu bardzo pragnęłam ją mieć. Oto cała tajemnica, usprawiedliwiała się w duchu. W tej sukni czuła się naprawdę wspaniale i seksownie. I był ktoś, komu mogła się w niej zaprezentować.

Podniosła słuchawkę i zatelefonowała do Michaela.

- Co robisz? - spytała. - Coś ciekawego?
- Czytam wyjątkowo długą ofertę - odparł sucho.
- Brzmi nieciekawie.
- I takie jest.
- Może dalej będzie lepiej - starała się podtrzymać go na duchu.
- Wątpię. Ale jakoś przeżyję.

Uśmiechnęła się do siebie. Michael nie wiedział, że miała dla niego miłą niespodziankę. Wydała z siebie jeszcze kilka pocieszających pomruków i odłożyła słuchawkę. Narzuciła na sukienkę długi zakiet i udała się do biura.

- Chcę porozmawiać z mężem - oznajmiła sekretarce. -Zdarzyło się coś nieoczekiwanego i... musimy omówić pewien problem. Proszę go na razie z nikim nie łączyć. - Z trudem zachowywała powagę.

Pani Applegate była profesjonalistką w każdym calu. Podniosła słuchawkę.

- Jest tutaj pańska żona - zakomunikowała. - Prosiła, żeby z nikim pana nie łączyć. Może w tej sytuacji pójdę na lunch?

Cisnąwszy żakiet na krzesło, Amy weszła tanecznym krokiem do gabinetu Michaela, zamknęła drzwi i oparła się o futrynę. Michael siedział za biurkiem. W ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie wyglądał bardzo... przyzwoicie. Należało natychmiast zmienić ten stan rzeczy.

- Witaj - powiedziała promiennie. Ręce trzymała za plecami. Namacała klucz i przekręciła go w zamku.

Michael patrzył na nią z lekkim zdziwieniem. Nigdy przedtem nie przychodziła do niego do biura bez zapowiedzi. A już na pewno nie zamykała drzwi na klucz.

- Jak się masz - odparł, taksując wzrokiem jej nową suknię. - Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Podeszła bliżej.

- Odniosłam wrażenie, że potrzebujesz wsparcia - wyjaśniła i przysiadła na brzeжку biurka, krzyżując nogi, jak na prawdziwą femme fatale przystało.

Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Niezły pomysł.

Wysunęła stopę z buta i zakołysała lekko nogą.

- Oczywiście nie chcę ci przeszkadzać - powiedziała, spuszczać skromnie oczy.

Ach, te uroki uwodzenia!

- Przyszłaś dokładnie w tym celu - stwierdził z uśmiechem.

- I co?

- Zobaczymy. To nowa sukienka?

- Owszem. - Dotknęła górnego guzika. - Kupiłam ją dziś rano i właśnie chciałam się pochwalić. Podoba ci się?

- Jest trochę... niebezpieczna - odparł, patrząc na Amy pociemniałymi oczyma.

Ześliznęła się z biurka i wylądowała na kolanach Michaela.

- Niebezpieczna? - spytała, przesuwając palcem po eleganckim krawacie.

- Owszem. - Delikatnie położył dłoń na jej udzie. - Mogłaby sprowadzić na złą drogę nawet najuczciwszego mężczyznę pod słońcem.

- Mam sobie iść?

- Nie - odparł, przesuwając dłoń wyżej. - Lubię, jak moja żona sprowadza mnie na złą drogę.

Rozluźniła mu krawat.

- Chyba nie jest ci zbyt wygodnie.

- No i niewątpliwie potrzebuję wsparcia - powiedział poważnie.

Stłumiła śmiech. Rozwiązała do końca krawat i odpięła Michaelowi górny guzik koszuli. Czowała się świetnie w roli zdecydowanej na wszystko uwodzicielki.

Nagle przed oczyma zamigotał jej srebrny łańcuszek. Poczowała nieprzyjemny skurcz żołądka. Drżącymi palcami odpięła kolejny guzik i

serce stanęło jej w gardle. Wśród miękkich, kręconych włosów, porastających tors Michaela, lśnił wisiołek w kształcie żaglówki.

Amy poczuła, jak brutalna rzeczywistość rozbija w proch ochronny klosz zbudowany z iluzji, kładąc kres bajce, w której żyła przez ostatnie kilka tygodni.

Sen nie mógł trwać wiecznie, niepotrzebnie się łudziła, że wszystko jakoś się ułoży. Chyba nie było już sensu dłużej ukrywać prawdy. Różne drobiazgi nie pozwalały zapomnieć o bolesnej przeszłości. Jak na przykład ten srebrny wisiołek, na który teraz patrzyła.

Poczuła znajome ukłucie bólu.

Nie, pomyślała w panice. Nie teraz. Gorące łzy napłynęły jej do oczu, przyćmiły wzrok.

- Amy, co się dzieje? - Michael ujął jej podbródek i zmusił, by spojrzała mu prosto w twarz. - Ty płaczesz - stwierdził z niedowierzaniem.

Pokręciła jedynie głową, nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa.

Instynktownie dotknął torsu w miejscu, które jeszcze przed chwilą pieściła jej dłoń.

- Czy o to ci chodzi? - spytał, ujmując wisiołek w palce. - Nie powinienem tego nosić?

- Bardzo mi przykro - szepnęła. - Nie byłam przygotowana na ten widok.

- Znalazłem go dziś w teczce. Dziwne, że nie zwróciłem na niego uwagi wcześniej. Jest piękny.

Był. Piękny i jedyny w swoim rodzaju, wykonany na zamówienie przez artystę z St. Barlow. Na odwrocie wygrawerowana była data.

Wypuścił wisiołek z dłoni.

- Miałem cię o niego zapytać.

- Dostałeś go ode mnie.

Nie pytaj z jakiej okazji, dodała w myślach, z trudem powstrzymując łzy. Czy ta męka nigdy się nie skończy? Przytulił ją mocno.

- Tak mi przykro - szepnął. - Nie wiedziałem, naprawdę. Postanowiła jakoś odwrócić uwagę Michaela, zanim usłyszy z jego ust pytanie, na które nie mogła odpowiedzieć. Jeszcze nie teraz.

- Gdy mieszkaliśmy na wyspie, często wyruszaliśmy na morskie wyprawy - powiedziała drżącym głosem, próbując zejść mu z kolan. Najchętniej skryłaby się w jakimś ciemnym kącie i wyplakała.

- Nie odchodź teraz - poprosił cicho. - Porozmawiaj ze mną, Amy.

Pokręciła głową.

- Muszę jechać do domu.

Przyciągnął ją do siebie.

- Amy, nie ukrywaj przede mną niczego. Proszę. Powiedz, o co chodzi.

- Nie mogę. Błagam, puść mnie.

Ześliznęła się z kolan Michaela i zaczęła nerwowo szukać buta, który spadł jej z nogi. Znalazła go pod biurkiem i szybko włożyła.

Michael również podniósł się z miejsca i chwycił ją za rękę.

- Nie odchodź. Powiedz, co się stało.

- Jestem po prostu zbyt egzaltowana. Zaraz się uspokoję. Popatrzyl na nią z troską.

- Kocham cię, Amy - wyznał cicho.

Znów targnął nią szloch.

- Wiem. - Oślepią Izami, wybiegła z biura.

Michael patrzył na leżące przed nim dokumenty i myślał o Amy. Coś przed nim ukrywała.

Od czasu, gdy z płaczem wybiegła z biura, zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Wielokrotnie dawał do zrozumienia, że chciałby usłyszeć jakieś wyjaśnienia, lecz ona najwyraźniej nie zamierzała o tym rozmawiać.

W nocy kochała się z nim niezwykle namiętnie, niemal desperacko, zupełnie jakby czegoś się bała.

I chyba tak właśnie było, gdyż w ciągu ostatnich paru dni kilkakrotnie dostrzegł w jej oczach lęk.

Wyjął wisiołek z szuflady i obejrzał go ponownie, próbując sobie za wszelką cenę cokolwiek przypomnieć. Data wygrawerowana na odwrocie z niczym mu się nie kojarzyła. Nie były to ani jego urodziny, ani data ich ślubu.

Przycisnął dłonie do twarzy, czekając na jakikolwiek obraz, wizję, cokolwiek, co rozjaśniłoby mroki niepamięci.

Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

Wrzucił przeklęty wisiołek z powrotem do szuflady biurka i zamknął ją ze złością.

- Cholera, cholera, cholera! - mamrotał przez zaciśnięte zęby.

Odsunął krzesło od biurka, wstał i zaczął się przechadzać nerwowo po pokoju, zaciskając pięści. Chciał się znów poczuć jak normalny człowiek. Pragnął odzyskać pamięć. Pragnął odzyskać życie.

Jego pamięć utkwiała jednak w jakimś ślepym zaułku, z którego nie potrafiła się wydostać. Dlaczego nic mu się nie kojarzyło z żagłówką? I dlaczego Amy nie chciała z nim o tym rozmawiać?

Popatrzył na aparat telefoniczny, przemierzył kilkakrotnie pokój, usiadł na krześle, sięgnął po słuchawkę i wybrał numer.

- Russ? Tu Michael. - Dziwnie mu się rozmawiało z tym człowiekiem, który był podobno jego najlepszym przyjacielem. Zupełnie tego nie czuł. Ich dotychczasowe kontakty wydawały mu się nienaturalne - obaj zawsze udawali, że są w świetnych humorach i cieszą się bardzo ze spotkania z kumplem.

- Michael! Świetnie, że dzwonicz. Jak się miewasz?

- Nieźle, choć na polu odzyskiwania pamięci nie odnotowałem żadnych sukcesów. - Wolał powiedzieć to sam, gdyż Russ i tak na pewno by zapytał. - Co z Melissą?

- Ma już absolutnie dość leżenia. Poza tym zaczyna się niepokoić, ale lekarze twierdzą, że dziecko rozwija się prawidłowo. Co słyhać u Amy?

- Wszystko w porządku. - Michael z wahaniem potarł podbródek. - Chciałem cię o coś zapytać. Pamiętasz, nosiłem kiedyś taki srebrny wisiołek w kształcie żaglówki...

- Jasne. Amy zamówiła go na St. Barlow kilka lat temu. Jest bardzo ładny.

- Na odwrocie wygrawerowano datę. - Michael odczytał ją Russowi. - Wiesz, co ona oznacza?

- Nie mam pojęcia. Spytaj Amy.

Michael chciał powiedzieć Russowi prawdę, ale po krótkim namyśle zrezygnował.

- Będę musiał tak zrobić - rzucił od niechcenia.

Wiedział jednak, że nigdy się na to nie zdobędzie.

Drżąc na całym ciele, Amy zamknęła rozsuwane drzwi prowadzące z salonu na werandę. Zanosiło się na burzę, niebo pociemniało, zimny, wilgotny wiatr wdzierał się do domu przez otwarte okna, szarpał zasłony i rozwiewał leżące na stole papiery.

Już od kilku dni nie czuła się dobrze, choć fizycznie nic jej nie dolegało. Dźwigała jednak na sercu ogromny ciężar, a ponadto ani na chwilę nie opuszczały jej złe przeczucia.

Jestem tu po to, by pomóc Michaelowi, powtarzała sobie bez końca. Podjęłam ważne zobowiązanie i muszę się z niego wywiązać.

Słoneczny poranek przerodził się w paskudne i ponure popołudnie. Zerknęła na niebo pokryte ołowianymi chmurami i ogarnęło ją przemożne poczucie klęski. Znow wstrząsnął nią dreszcz.

W sypialni wciągnęła bluzę i zwinęła się na sofie, próbując czytać. Niestety, lektura nie pozwoliła jej zapomnieć o zmartwieniach, więc niecierpliwie zerwała się z miejsca. Na przygotowania do kolacji było stanowczo za wcześnie, toteż Amy postanowiła rozpakować jeszcze dwa pudła z książkami. Pozostałe opróżniali wspólnie któregoś wieczoru. Mimo niewesołego nastroju zdobyła się na uśmiech. Udało im się wówczas znaleźć wiele ciekawych materiałów do czytania na głos.

Przecięła taśmy ostrym nożem przyniesionym z kuchni i zaczęła ustawiać książki na półce. Znalazły się wśród nich podręczniki z zakresu zarządzania, beletrystyka i całe mnóstwo przewodników.

A potem dostrzegła książkę, której wtedy nie chciała przeczytać, którą po prostu, płacząc z wściekłości i oburzenia, cisnęła w kąt. To był prezent od życzliwej przyjaciółki.

Błyskawica rozdarła niebo i na krótką chwilę pokój zalało upiorne światło.

Amy siedziała jak skamieniała na podłodze i patrzyła na widniejący na okładce tytuł.

„Żałoba” - krzyczały wielkie czarne litery. "Jak sobie poradzić z utratą dziecka" - precyzowały mniejsze.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nic na świecie nie mogło ukoić bólu Amy, a jakaś idiotka przysłała jej książkę. Książkę! Czegóż to niby miała się z niej nauczyć? W jaki sposób słowa wydrukowane na papierze mogłyby ukoić jej ból?

Amy poczuła się równie nieszczęśliwa, jak wówczas, przed dwoma laty. Na zewnątrz szalała burza, świat pogrążył się w ciemnościach. Taki sam mrok spowijał jej duszę.

Córeczka Amy nie ukończyła nawet czterech miesięcy. Była uroczą, słodką istotką, którą oboje bardzo kochali i cenili ponad wszystko na świecie. Patrzyli, jak rośnie, podziwiali jej maleńkie rączki, zręczne paluszki, kształtne uszka i jedwabiste włoski.

- To prawdziwy cud - szepnął kiedyś Michael, patrząc z zadumą na maleństwo. - Nie wiedziałem... nie wiedziałem...

A potem zdarzyło się coś niewyobrażalnego.

Bez ostrzeżenia. Bez powodu.

Dziewczynka umarła we śnie. Medycyna nazywa takie przypadki śmiercią w kołysce i jak dotąd nie potrafi wyjaśnić przyczyny tych nagłych zgonów.

Amy bardzo długo siedziała z książką na kolanach, a z oczu płynęły jej łzy. Bezmyślnie przewracając kartki, odkryła zagięcia na niektórych stronach, na innych ślady ołówka. Ktoś uważnie przestudiował tę lekturę.

Michael...

Oskarżała go wówczas o nieczułość, o brak serca. Wykrzykiwała, że nie opłakuje śmierci dziecka, nie cierpi po stracie córki. Michael wrócił bowiem do normalnego trybu życia. Rano wychodził do pracy, przez cały

dzień wydawał polecenia i podejmował decyzje, wieczorem przychodził do domu, jadł kolację i czytał gazetę. Nie wspominał nawet o dziecku, tak jakby nigdy nie istniało.

A jednak przeczytał książkę, której Amy nawet nie miała siły otworzyć.

Zapaliła lampę. Siedząc na podłodze, zaczęła powoli, ostrożnie studiować poszczególne zdania, akapity, strony...

Czytając zapomniała o mijającym czasie, zapomniała, gdzie się znajduje. W opisach reakcji pogrążonych w żałobie rodziców, rozpoznała swoje własne, a także Michaela. Rzucił się w wir pracy, uciekał z domu, nie chciał rozmawiać o tragedii, która ich dotknęła. W końcu Michael był mężczyzną, a mężczyzna musi być silny.

I dopiero teraz Amy zrozumiała, że mężczyźni przeżywają ten trudny czas inaczej niż kobiety i dlatego nieszczęście, miast cementować związek, często go niszczy.

Czytając, zrozumiała, że jej małżeństwo na pewno by się nie rozpadło, gdyby tylko...

Gdyby, gdyby...

Po jakimś czasie zauważyła, że deszcz przestał padać, a ozdobioną diamentami rosy ziemię oświetlają promienie słońca

Usłyszała, że pod dom podjeżdża samochód, trzaskają drzwiczki, a w chwilę później odezwał się dzwonek do drzwi. Och, nie, nie chciała się teraz z nikim widzieć. Wyjrzała przez okno i zobaczyła czarną szopę włosów Kristin. Lubiła Kristin, ale nie był to odpowiedni moment na babskie pogawędki przy kawie. Musiała jednak otworzyć.

- Cześć. - Kristin miała na sobie podkoszulek i dzinsy, pachniała rybami i morzem. Cisnęła w Amy plastikową torbę. - Pomyślałam, że może ci się przydadzą. Złowiliśmy więcej, niż dalibyśmy radę zjeść. Są już oprawione. W torbie były ryby.

Amy z trudnością powstrzymała wybuch histerycznego śmiechu.

- Dziękuję - wykrztusiła z trudem. - Proszę, wejdź.

- Nie tym razem, muszę pędzić. Poza tym w aucie czekają dzieci i moi rodzice. - Zmarszczyła brwi. - Dobrze się czujesz?

- Świetnie - skłamała Amy.

Kristin popatrzyła na nią podejrzliwie. W tej samej chwili odezwał się klakson.

- Ach, te dzieciaki! Stajesz na głowie, żeby je wychować, a... - Machnęła ręką. - Muszę pędzić i doprowadzić się do porządku przed przyjęciem. Wy też przyjdziecie, prawda?

No tak, przecież to dziś wieczorem. Zupełnie o tym zapomniała. Amy starała się odzyskać jasność myśli.

- Tak, tak, będziemy. Do zobaczenia i dzięki za ryby.

- Nie ma za co. - Kristin uśmiechnęła się do Amy i pobiegła do samochodu.

Amy wrzuciła zawartość torby do zlewu. Spoglądały na nią martwe oczy dwóch łososi. Nie była w stanie czegokolwiek robić. Myślała wyłącznie o Michaelu i o tym, jak mylnie go oceniała i w końcu znienawidziła

Nie odrywała wzroku od nieżywych ryb, a po policzkach ciekły jej łzy.

- Już myślałem, że nigdy nie poznam tej twojej tajemniczej żony - powiedział Darin Kramer, przystojny mężczyzna około czterdziestki.

Uśmiechał się jednak tak obleśnie, że budził w Amy niesmak. Kramer był miejscowym biznesmenem, którego Michael poznał przed wypadkiem. - Bardzo mi miło - dodał, patrząc na nią z nie skrywaną ciekawością.

Uścisnęła mu dłoń i uśmiechnęła się uprzejmie, walcząc z nagłą chęcią umycia rąk.

- Ciekawe, dlaczego tak długo panią przed nami ukrywał - ciągnął Darin.

- Po prostu zapomniałem, że mam żonę - powiedział sucho Michael i gestem posiadacza objął Amy ramieniem. - Dobrze, że ona nie zapomniała o mnie.

Amy nie mogła się nadziwić, że Michael potrafi żartować ze swojej choroby. Serce przepelniały jej miłość i podziw. Michael był silnym mężczyzną i zachowywał zimną krew nawet w najbardziej stresujących sytuacjach. Wciąż nie tracił nadziei i nie poddawał się rozpacz. A już na pewno nie lubił ujawniać swych uczuć. Po stracie dziecka zachowywał się identycznie. Nie płakał nawet przy Amy.

„Mężczyźni nie płaczą publicznie - pisał autor książki. Nie chcą się przyznawać do słabości”.

Mężczyźni płakali jedynie w samotności - w samochodzie, w garażu, tam gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć.

Michael wzmocnił uścisk.

- Zjemy coś? - spytał, zerkając na szwedzki stół.

Gdy skinęła głową, ujął jej dłoń i powiódł Amy w stronę bufetu.

Czy Michael płakał kiedykolwiek w samotności, zastanawiała się, a serce pękało jej z bólu. Ona sama płakała nie tylko wtedy, gdy była sama. Nie ukrywała łez ani przy Michaelu, ani w obecności przyjaciół. Straciła

dziecko i nie zależało jej na zachowaniu jakichkolwiek pozorów. Poza śmiercią tego maleństwa nic nie miało znaczenia. Potrzebowała pociechy i wsparcia.

Michael starał się jej pomóc, ale Amy widziała, że nie znosi widoku jej łez. Nie chciał rozmawiać o Lizzie. Zawiódł żonę, w chwili gdy potrzebowała go najbardziej.

Jednak nie dlatego, że nie przeżył tragedii. Nie dlatego, że nie kochał Amy. Po prostu nie potrafił ukoić jej bólu, gdyż sam szalał z rozpacz. Michael, ten Michael, który zawsze potrafił sobie ze wszystkim poradzić i rozwiązać każdy problem, cierpiał tak bardzo, że nie mógł nikogo pocieszać.

- Amy! Michael! - powitała ich gorąco Kristin. Ubrana w obcisłą białą suknię, wyglądała bardzo pięknie i elegancko. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze niedawno miała na sobie brudne dżinsy i poplamiony podkoszulek. - Wspaniałe jedzenie! Będziemy na tarasie. Przyjdźcie do nas. - Odeszła, kręcąc ponętnie biodrami.

Amy popatrzyła na stół z artystycznie podanymi przekąskami. Wszystko wyglądało smakowicie, ale ona nie miała apetytu. Czowała się dziwnie, jak w transie, straciła częściowo związek z realnym światem.

- Niczego nie jesz? - spytał Michael, patrząc na niemal pusty talerz Amy.

- Może później, nie jestem jeszcze głodna - odparła wymijająco.

Wyszli na taras i dołączyli do Kristin i jej męża. Amy bezmyślnie rozgrzebywała widelcem jedzenie na talerzu. Słyszała toczące się wokół rozmowy, lecz nie rozumiała słów.

Po pewnym czasie poczuła, że Kristin kładzie dłoń na jej ramieniu.

- Już nie jesz? - szepnęła. - Chodź, muszę zamienić z tobą kilka słów.

Odeszły na bok.

- Bardzo mi przykro, że tak cię dziś zostawiłam - powiedziała Kristin z niepewną miną. Widziałam, że źle się czujesz i to nie mój interes... to znaczy staram się nie wtykać nosa w cudze sprawy, tylko że... - Wciągnęła głęboko powietrze i zmarszczyła brwi, najwyraźniej szukając właściwych słów.

- Ale tak sobie pomyślałam, że ty jesteś tu nowa, a to, co się dzieje z Michaeliem... na pewno bardzo to wszystko przeżywasz i... - Wzruszyła ramionami. - Próbuję tylko powiedzieć, że jeśli chciałabyś z kimś porozmawiać, to jestem do usług.

Amy poczuła nagły ucisk w gardle.

- Dziękuję - powiedziała. - Naprawdę to doceniam. Kristin popatrzyła jej w oczy.

- Mówię poważnie. Wiesz, jak to jest z kobietami. Lubimy się wygadać, czasem nawet wypłakać i potrzebujemy słuchacza. W każdym razie zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dzięki... jesteś bardzo miła.

Twarz Kristin rozjaśniła się w uśmiechu.

- Powiedz to moim dzieciom. One uważają mnie za jędzę, bo nie podaję im codziennie pizzy na kolację.

Amy zdobyła się na uśmiech.

- Jesteś doprawdy okrutna. Spowodujesz nieodwracalne zmiany w psychice swych pociech.

- A kiedy dorosną, podadzą mnie do sądu. Nie śpię z tego powodu po nocach. - Kristin złapała Amy za rękę. - Chodź, popełnimy grzech śmiertelny i zjemy trochę tego czekoladowego musu.

Godzinę później Amy miała dość życia towarzyskiego. Nie była w nastroju do żartów i zabawy. Pragnęła jedynie wrócić do domu. Nagle stanął jej przed oczyma pewien obraz. Do połowy rozebrany Michael trzyma świeżo wykąpaną, nagą Lizzie w ramionach i patrzy na nią z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia.

- Nigdy bym się nie spodziewał, że tak mocno ją pokocham - powiedział wtedy.

Amy wiedziała, że nie zapomni tej cudownej sceny. Wszystko, o czym czytała w książce, odnalazło odzwierciedlenie w jej własnym życiu. Jak mogła tak dalece nie zrozumieć człowieka, którego kochała?

Gdy wbijała bezmyślnie wzrok w kolorowy obraz na ścianie, poczuła nagle na ramieniu czyjaś dłoń.

- Szukałem cię - powiedział Michael, przyciągając ją do siebie. - Co tu robisz sama?

- Oglądam obraz. - Położyła głowę na jego ramieniu.

- Jesteś taka milcząca - zauważył. -I prawie nic nie jadłaś. Dobrze się czujesz?

Wzruszyła ją czułość w jego głosie.

- Nic mi nie dolega - odparła. - Po prostu nie jestem głodna. Co sądzisz o tym obrazie?

- Jak dla mnie zbyt agresywny. Nie powiesiłbym go w sypialni.

- Ja też nie. - Wzdrygnęła się wymownie. - Śniłyby mi się potem koszmary.

Dobrze było tak stać przy Michaelu, z głową na jego ramieniu. Jak mogła myśleć, że już go nie kocha?

- Chodźmy do domu - poprosiła. Uśmiechnął się lekko.

- Nikt mi dzisiaj nie złożył lepszej propozycji. W łóżku przywarła do niego mocno.

- Przytul mnie - szepnęła.

Amy wyjęła z szuflady białą torbę foliową i położyła ją na łóżku. Torba była pieczołowicie zaklejona taśmą.

Oderwała wolno kawałek taśmy, potem kolejny, i jeszcze jeden.

W pokoju panowała cisza, przez otwarte okno wpadał do środka zapach sosen i świergot ptaków. Spokój na zewnątrz, burza w sercu.

Zwinęła taśmę w małe kulki. Torba była otwarta. Amy wyjęła z niej album, cisnęła torbę na podłogę i popatrzyła na okładkę w kwiatki oraz motylki w pastelowych kolorach. Pogłaskała delikatnie album. Serce biło jej jak szalone.

Otwórz, nakazywała sobie w duchu. Otwórz i obejrzyj zdjęcia. Przymknęła oczy.

Nie była do tego zdolna.

Za wcześnie.

Nie czuła się na siłach, by oglądać te fotografie. Jeszcze nie teraz, nie dziś.

Tej nocy śniła o Lizzie i obudziła się z krzykiem. Gdy zlaną zimnym potem usiadła na łóżku, poczuła natychmiast, że Michael otacza ją ramionami.

- Już dobrze - szepnął uspokajająco. - Dobrze. Jestem przy tobie.

Z trudem chwytając powietrze, otarła zalaną łzami twarz. Boże, pomyślała. Znowu to samo. Koszmary wróciły, choć nie dręczyły jej już od ponad roku. Wstrząsana dreszczami wtuliła twarz w szyję Michaela.

- Przepraszam - szepnęła.

- Krzyczałaś. Coś ci się śniło? Zaczepnęła tchu, próbując odzyskać spokój.

- Tak, ale już dobrze. Nic mi nie będzie.

Czuła, że powinna wstać, napić się czegoś, pooglądać jakiś głupi program w telewizji; zrobić cokolwiek, by zatrzeć te koszmarne obrazy, które znów stanęły jej przed oczyma.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał cicho. Pokręciła głową.

- Chcę tylko, by to znikło.

Wysunęła się z jego uścisku i usiadła na łóżku.

- Napiję się wody.

- Przyniosę ci. — Odrzucił kołdrę, ale. położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie. Muszę się trochę poruszać, wstać. - Poszła do kuchni, przygotowała sobie filiżankę herbaty, a potem skuliła się na kanapie i włączyła telewizor.

„Masz takie piękne oczy - mówił młody mężczyzna do chudej dziewczyny z ekranu - ale dostrzegam w nich smutek. Co cię dręczy?”

„Ty” - odparła dziewczyna i odeszła, żując gumę.

Amy zmieniła kanał w nadziei, że znajdzie program, który choćby w najmniejszym stopniu przyciągnie jej uwagę.

Reklama jedzenia dla psów i dyskusja o zanieczyszczeniu wody. Amy wcisnęła guzik pilota. Pościg samochodowy, wycie syren. To było beznadziejne. Wyłączyła telewizor i znów zaczęła pić herbatę.

Do salonu wszedł Michael, usiadł obok żony i pogłaskał ją po policzku.

- Wypij i wracaj do łóżka - powiedział. - Czuję się samotny.

- Dobrze - odparła posłusznie.

W łóżku Michael przytulił ją mocno i natychmiast zasnęła.

Później znów coś ją obudziło. Na wpół przytomna westchnęła i przewróciła się na drugi bok. Michaela nie było w łóżku. Do uszu Amy dochodziły dźwięki muzyki. Smutnej muzyki. Otworzyła oczy. Pokój tonął w mroku, a w powietrzu wibrowała jakaś dziwna energia.

Wysłuchiwała się w muzykę, czując, jak ogarniają przemożny strach.

Michael grał na fortepianie melodię przesyconą cierpieniem. Nigdy przedtem nie wydobywał z instrumentu tak smutnych i przenikliwych dźwięków.

Wyśliznęła się z łóżka, wciągnęła szlafrok i poszła do salonu. Michael siedział w ciemnościach i grał, jakby cały chciał się zatracić w muzyce.

Stanęła za nim; miał pochylone plecy i przymknięte oczy, wyglądał jak uosobienie cierpienia.

Amy wyczuwała panujące w pokoju napięcie, mroczna muzyka działała jej na nerwy. Delikatnie położyła dłonie na ramionach Michaela. Musiała go dotknąć, poczuć ciepło jego ciała, jakoś pocieszyć.

Obrócił się na stołku, objął Amy w talii i przycisnął twarz do jej piersi. Drżał na całym ciele.

- Co się dzieje? - szepnęła.

- Nie wiem - odparł bezbarwnym głosem. - Nie wiem, co mnie napadło.

Tulili się do siebie przez chwilę. A potem Michael wyprostował plecy i dotknął jej piersi. Poczowała bijący od niego żar.

- Wracajmy do łóżka - szepnął.

Kochał się z nią tak rozpaczliwie, tak gwałtownie i dziko, że niemal ją przeraził. Nagle popatrzył jej w oczy.

- Amy... - powiedział niemal błagalnie.

Bez tchu, niemal oszalała z pożądania, ujęła jego twarz w dłonie.

- Kocham cię - szepnęła.

Usłyszała tylko stłumione westchnienie ulgi i na chwilę osunęła się w nicość.

Przez dłuższą chwilę nie odzywali się do siebie.

- Obiecuj mi coś - powiedział w końcu Michael, nie wypuszczając Amy z uścisku. - Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz.

- Michael... kocham cię.

- Proszę - powtórzył z wyraźnym trudem. - Nawet jeśli nie odzyskam pamięci, nie opuszczaj mnie. Obiecuj.

Przymknęła oczy.

- Nigdy cię nie opuszczę - szepnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Michael zasnął niemal natychmiast i Amy wsłuchiwała się długo w jego spokojny oddech. Przypomniała sobie dzień, w którym zdecydowała się od niego odejść, kiedy to spakowała walizki, wezwała taksówkę na lotnisko i opuściła wyspę.

Poprzedniego wieczoru była z Michaelem na przyjęciu służbowym. Przez cały wieczór poruszała się niemal jak lunatyczka, nie potrafiła się zmusić do uprzejmości, nie miała siły uczestniczyć w przyjacielskich pogawędkach. Nic się już nie liczyło. Pozostał jedynie ból po stracie dziecka.

A potem dostrzegła Michaela - stał w kącie w towarzystwie przyjaciółki Amy, Sashy, i dwojga ludzi, których nie znała.

I śmiał się. Śmiał się głośno, serdecznie, z całego serca.

Widok ten, szokujący i zarazem zupełnie dla niej nowy, odebrał jej mowę. Michael wydawał się beztroski i szczęśliwy. Amy nie mogła oderwać od niego wzroku, nie widziała nikogo i niczego oprócz Michaela oraz jego znajomych.

Nie przestawał się śmiać. Coś musiało go rozbawić, zapewne kolejna głupia historyjka o kozach Sashy. Ten nie kończący się śmiech huczał jej w głowie niczym ryk oceanu.

Niezdolna, by ruszyć się z miejsca, patrzyła na uszczęśliwioną twarz Michaela i czuła, że zalewa ją wściekłość. Jak on mógł? Jak mógł się śmiać? Jak mógł się tak świetnie bawić, skoro całe ich życie legło w gruzach?

Jego to w ogóle nie obeszło, pomyślała. To pozbawiony uczuć wyższych potwór.

I uciekła. Uciekła od Michaela, od jego śmiechu i od tych wszystkich ludzi. Biegła, jakby gonił ją sam diabeł. Wypadła w ciemność nie całkiem świadoma tego, co robi. Wściekłość i rozpacz dodawały jej sił.

Gnała jak szalona, coraz dalej i dalej.

Nagle zdała sobie sprawę, że opuściła teren hotelu i idzie boso skrajem szosy. Nie wiedziała, dokąd zmierza. Po prostu szła przed siebie, a po policzkach płynęły jej łzy.

Straciła poczucie czasu i kierunku. W końcu padła bez tchu na drewnianą ławkę stojącą przy nieczynnym o tej porze kramiku z jedzeniem. Nie miała pojęcia, gdzie jest, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Zauważyła, że krwawią jej stopy, ale to również nie wywarło na niej żadnego wrażenia. Oczyma wyobraźni wciąż widziała Michaela, który nie przestawał się śmiać.

Kiedy ostatnio się śmiali? Kiedy ostatnio była szczęśliwa? Czy będzie jeszcze kiedykolwiek odczuwać radość?

Potem pojawiły się światła auta. Michael wysiadł z samochodu i zaczął iść w jej kierunku. A ona krzyczała. Nienawidziła Michaela i już nigdy więcej nie chciała go widzieć. Nie przejął się wcale śmiercią dziecka, nie dbał o Amy i jej uczucia, toteż pragnęła jedynie, by zostawił ją w spokoju.

Lecz on jej nie opuścił. Udało mu się jakimś cudem zaprowadzić ją do samochodu i odwieźć do domu. Przez całą drogę płakała histerycznie i obrzucała Michaela wszelkimi możliwymi obelgami. On jednak milczał, nie odzywał się ani słowem, a gdy wreszcie dotarli na miejsce, Amy nie czuła już wściekłości - jedynie kompletny bezwład.

Dom był pusty i cichy; gospościa już dawno wyszła.

- Siadaj - nakazał Michael, gdy weszli do salonu.

Posłuchała. I tak nie miała siły stać. Patrząc na Michaela, nie można się było domyślić, że to ten sam człowiek, który kilka godzin temu tak świetnie się bawił. Wydawał się daleki i obcy jak przybysz z innej planety.

- Gdzie są twoje buty? - spytał.

- Nie wiem - odparła.

Widocznie je zdjęła i zostawiła przy drodze. Były to drogie, eleganckie pantofle, ale nie zależało jej na tym, by je odzyskać. Przyniósł miskę z ciepłą wodą, ręczniki i apteczkę.

- Włóż nogi do wody - nakazał.

Posłuchała.

Znajdowała się w stanie dziwnego odrętwienia, dostrzegała jedynie nic nie znaczące szczegóły, takie jak niebieski kolor miski, czy migające światełko automatycznej sekretarki.

Patrzyła obojętnie na Michaela, który umył jej stopy, posmarował je maścią i starannie zabandażował. Miał silne, zwinne ręce, potrafiące zrobić wszystko i którym pewien tonący chłopiec zawdzięczał życie. Te ręce znaczyły jednak dla niej tyle samo, co jakikolwiek przedmiot - lampa czy stojący w salonie świecznik. Michael posprzątał starannie pokój. Nawet wówczas, z tym obcym, odpychającym niemal wyrazem twarzy, wydawał się przystojny. Lecz Amy nie czuła już nic do tego mężczyzny. Przestała go kochać.

Gdy wreszcie skończył sprzątanie, usiadł na krześle, oparł łokcie na udach i położył splecione dłonie na kolanach.

- Tak więc uciekłaś, bo rozgniewał cię mój śmiech? - spytał.

- Tak. - Nie spuszczała wzroku z zapalonej lampki. — Pewnie Sasha opowiadała ci te idiotyczne historyjki o kozach.

- Rzeczywiście. Ty też je lubisz.
- Już nie - warknęła, wciąż unikając jego spojrzenia.
- Tak dawno się nie śmiałaś.

Popatrzyła na niego z nienawiścią.

- Bo nie mam ochoty się śmiać. Pewnie nie rozumiesz, ale to prawda.

Milczał chwilę.

- Amy - powiedział w końcu cicho. - Dobrze było znów się śmiać.

Naprawdę. Czy powinienem czuć się winny?

- A co czujesz? - Popatrzyła mu prosto w oczy. Dostrzegła w nich przeblysłk bólu, a może tylko jej się zdawało.

- Przez chwilę rzeczywiście miałem wyrzuty sumienia. Ale takie rozumowanie nie ma wiele wspólnego z logiką.

- Logika? - powtórzyła kpiąco. - W takim razie, jak ocenisz to, co się stało? Czy to było logiczne? Miało jakikolwiek sens? Jeśli mi odpowiesz, zacznę się zastanawiać, co jest logiczne, a co nie.

Potał czoło i westchnął.

- Nie możemy wciąż zadawać sobie pytania, na które nikt nie potrafi odpowiedzieć. Jednak wiem, że nie wolno nam żyć przeszłością. Nie pozwólmy, by nas zniszczyła. Musimy iść do przodu, Amy.

Ten nagły wybuch na nowo obudził w niej wściekłość.

- Jak widać, ty sobie z tym radzisz całkiem nieźle - rzekła z pogardą. - Chyba już nawet nie myślisz o Lizzie. - Zerwała się na równe nogi i poczuła ostry ból w stopach. - No dalej, baw się, śmieję, chodź na przyjęcia. I nie pozwól, by zniszczyła cię przeszłość.

Pokuśtykała do pokoju, niegdyś ich wspólnej sypialni, rzuciła się na łóżko i nie uroniwszy ani jednej łzy, długo patrzyła w sufit. W końcu, całkowicie wyczerpana, zapadła w sen.

Następnego dnia spakowała bagaże, zostawiła Michaelowi liścik i odleciała do Filadelfii.

A teraz, dwa lata później, w pokoju tonącym w blasku wschodzącego słońca patrzyła na Michaela, który spał obok i myślała, że odchodząc od męża, popełniła największy błąd w swoim życiu.

Następnego dnia Amy znów wyjęła album. Ręce zaczęły jej drżeć, serce biło stanowczo zbyt szybko.

Wrzuciła album do szuflady, nawet go nie otwierając.

Potrzebuję czasu, pomyślała. Po prostu potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Czasu jednak pozostało niewiele. Tego samego poranka zerknęła bowiem na kalendarz i z przerażeniem uświadomiła sobie, że za trzy dni zaczyna się nowy rok szkolny.

Opadła na krzesło i zasłoniła twarz dłońmi.

- Och nie - mruknęła do siebie. - Trzy dni!

Jak mogła zapomnieć? Tysiące kilometrów stąd, w Filadelfii, miała przecież własne życie. Życie, które być może trudno byłoby nazwać fascynującym, ale i tak była z niego dumna.

Amy wykonywała zawód nauczycielki, miała małe, ładne mieszkanie oraz grono przyjaciół, z którymi chodziła do kina, restauracji i po zakupy.

Za tą pozornie zwyczajną fasadą kryła się jednak całkowita pustka. Przyjaciele nie wiedzieli nawet, że Amy jest rozwódką. Nie mieli też pojęcia, że przez kilka miesięcy była matką.

Przez ostatnie dwa lata żyła z dnia na dzień, chodziła do pracy i wypełniała wolny czas sprawami do załatwienia.

Jęknęła głośno. Musiała wreszcie pomyśleć o dawnych zobowiązaniach, czynszu i Macku, sąsiedzie i przyjacielu, podlewającym jej kwiatki, który zapewne bardzo się o nią martwił.

Lecz ona była teraz wyłącznie żoną Michaela i udawała, że inne życie nie istnieje. Taki stan rzeczy nie mógł trwać w nieskończoność. Coś się musiało wydarzyć. Należało podjąć ważne decyzje.

Trzy dni.

Za trzy dni dzieci wracały do szkoły, a ona miała je uczyć. Tego od niej oczekiwano. Na tym polegała jej praca.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. Musiała się zastanowić, czego właściwie chce.

Nie musiała się właściwie nad tym zastanawiać.

Pragnęła jedynie odzyskać męża.

Wstała i zaczęła niespokojnie przemierzać kuchnię, próbując uporządkować beładne myśli.

Mogę przecież zrezygnować z pracy i wymówić mieszkanie...

Szaleństwo! Miałaby zrezygnować ze wszystkiego? Z pracy? Pieniądzy? Bezpieczeństwa? Niezależności?

Popatrzyła na ocean, a w uszach wciąż pobrzmiwały jej słowa Michaela:

„Nie opuszczaj mnie, proszę”:

Już wiedziała, co robić.

Dwie godziny później złożyła wymówienie, zerwała umowę najmu, zorganizowała przewiezienie mebli oraz pozostałych rzeczy i odbyła rozmowę telefoniczną z Mackiem.

- Amy! Gdzie ty się podziewałaś? Chciałem zawiadomić policję! Zgłosić zaginięcie!

Powiedziała mu prawdę.

- Czyś ty oszalała? Dlaczego się mnie nie poradziłaś? Mogłaś podnająć mieszkanie! I dlaczego rzuciłaś pracę? Trzeba było poprosić o urlop bezpłatny. Prosiłaś?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie mam tam czego szukać. To nie jest moje miejsce. Moje miejsce jest tutaj, pomyślała. Przy Michaelu.

W przyływie euforii świat wydał się jej nagle nieskończenie piękny. Bała się, że gdy uświadomi sobie wszystkie konsekwencje podjętych decyzji, wpadnie w panikę. Tak się jednak nie stało. Przygotowała wykwinną kolację, włożyła seksowną sukienkę.

- Wyglądasz wręcz oszalamiająco - powiedział Michael, gdy wrócił do domu. - Wychodzimy?

Pokręciła głową i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Nie, ale chcę świętować.

- Co?

- Nas. - Dotknęła ustami jego warg. - Ciebie i mnie. Później siedzieli na kanapie i oglądali program rozrywkowy

w telewizji. Program nie wymagał uwagi, toteż skupili się raczej na cudach, jakich potrafiły dokonać ich ręce.

Na ekranie dwie małe dziewczynki skakały na wiekowe drewniane łóżko, krzycząc z radości. Stara rama piszczała z oburzenia, lecz w końcu stało się to, co musiało się stać - stelaż pękł i dziewczynki spadły na podłogę, jedna na drugą, śmiejąc się jak szalone.

- My też kiedyś rozbiliśmy łóżko - powiedziała Amy. Na to wspomnienie uśmiechnęła się. - To było bardzo... podniecające.

Uniósł podejrzliwie brew.

- A jak tego dokonaliśmy? Skakaliśmy po materacu?

- Nie - odparła krótko. Celowo nie dodała nic więcej, aby rozpaść jego ciekawość.

- Powiesz sama, czy mam to z ciebie wyciągać? - spytał. - Gdzie to się zdarzyło? Kiedy?

- No już dobrze, dobrze - odparła, prostując plecy i dla wzmocnienia efektu uśmiechając się zmysłowo. - Rok po ślubie. Byliśmy na wakacjach w Stanach; chcieliśmy odwiedzić przyjaciół z Luizjany, ale zepsuł się nam wypożyczony samochód. Na szczęście tuż przed motelem. - Uśmiechnęła się. - Tak więc spędziliśmy tam noc, a samochodem zajęliśmy się dopiero następnego dnia.

- I zdemolowaliśmy łóżko? - Michael zmarszczył brwi. - W jaki sposób?

- Uprawialiśmy... zapasy.

- Zapasy? - powtórzył zdziwiony.

- Widzisz... próbowałeś mnie uwieść i...

- Próbowałem? A ty broniłaś się jak lwica? - spytał trochę obrażonym tonem. Jak do tej pory Amy nigdy nie protestowała, kiedy chciał się z nią kochać.

- Nie miałam ochoty. - Na widok wyrazu niedowierzania na twarzy Michaela omal nie wybuchła śmiechem. - A ty rzuciłeś mnie na łóżko, spadłeś na mnie jak jastrząb i... stelaż nie wytrzymał.

- Nie miałeś ochoty? - spytał, jakby fakt zniszczenia łóżka wywarł na nim znacznie mniejsze wrażenie niż odmowa Amy.

Popatrzyła na niego skromnie.

- Widzisz... bolała mnie głowa i byłam zmęczona.

- Poza tym pewnie właśnie tego dnia byłeś u fryzjera.

- Owszem. Dlatego błagałam cię, żebyś przestał.

- Błagałaś?

- Tak. Mówiłam: „Michael, nie dziś. Proszę, nie, nie. Proszę”.

- Rozumiem. A ja się z tobą siłowałem? Przygryzła wargę, aby nie wybuchnąć śmiechem. Jęknął i przewrócił oczyma.

- Dlaczego wymyślasz takie idiotyczne historyjki?

- Niczego nie wymyślam. Mówię prawdę. - Nie wytrzymała i zaczęła chichotać. - Tyle że to wszystko było na niby. Udawałam, że boli mnie głowa i jestem zmęczona. Po prostu się z tobą droczyłam.

- To dobrze, bo już zaczynałem się niepokoić.

Ale nie zanadto, pomyślała. Popatrzył na jej roześmianą twarz.

- A dlaczego się ze mną droczyłaś?

- Musieliśmy coś robić, a w motelu nie było nawet telewizora.

Wymyśliłam tę zabawę z nudów. Udawałam, że próbuję się przeciwstawić twoim miłosnym zapędom.

- Po co? Wydawało mi się, że to lubisz. Parsknęła śmiechem.

- Jesteś bardzo pewny siebie, prawda? Zrobiłam to, bo zawsze sądziłeś, że wystarczy pstryknąć na mnie palcem i od razu będę gotowa.

- Nigdy nie pstrykam palcami i nie wierzę, abym to kiedykolwiek robił.

- Użyłam przerośni - odparła wyniośle. - Poza tym od czasu do czasu odrobina wysiłku nikomu nie zaszkodzi. Leczy z zarozumiałości.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wysliznęła się z jego uścisku i uciekła. Natychmiast pobiegł za nią. Amy wpadła do ogrodu i właśnie zamierzała skrócić w stronę lasu, gdy Michael zgniótł ją w uścisku.

- Już ja ci wybiję z głowy te zabawy - mruknął.

Walczyła z nim chwilę, by zaraz się poddać. Michael położył ją na trawie i zaczął całować.

- Teraz mi już nie uciekniesz - szepnął. - Zamierzam cię zgwałcić.

- Skoro chcesz postąpić jak neandertalczyk, chyba nie mam wyboru. Jakoś to przeżyję.

- Będziesz się rozkoszować każdą minutą - rzekł z triumfującą miną, po czym wprowadził obietnicę w czyn.

Nie było czasu na finezję, gdyż trawił ich zbyt potężny ogień. Potem zamarli w bezruchu i leżeli długo pod gwiazdami.

- Mam nadzieję, że nie cierpiałś - powiedział wreszcie.

Słyszając jego zadowolony i pewny siebie ton, znowu zaczęła chichotać.

- Jesteś okropny. Uśmiechnął się leniwie.

- Przeciwnie, kochanie. Cudowny. Położyła głowę na jego piersi.

- Poddaję się.

- To dobrze. Chodźmy do środka. Robi się zimno.

W domu wsunęli się szybko pod kołdrę. Amy przywarła mocno do Michaela, który zapatrzył się w sufit.

- Po tym, jak zniszczyliśmy łóżko i wreszcie przestaliśmy się śmiać, położyliśmy materac na podłodze i zaczęliśmy się kochać. Zasłony, na pewno kwieciste, nie były zaciągnięte, a zza okna mrugał do nas srebrny księżyc...

Amy wstrzymała oddech z wrażenia.

- To prawda - szepnęła. Popatrzył na nią ciepło.

- Pamiętam tę noc. Pamiętam, o czym wtedy myślałem.

- O czym?

- O tym, że moja firma zarządza siecią luksusowych hoteli na całym świecie, a my nocujemy w tanim przydrożnym motelu. A jednak nie zamieniłbym wtedy tego obskurnego pokoiku z materacem na podłodze na żaden królewski apartament. Przecież trzymałem w ramionach ciebie i dlatego uważałem się za najszcześniejszego Człowieka na kuli ziemskiej.

- Umieram z głodu - jęknęła Amy, siadając na dużym kamieniu.

Była niedziela i poszli na spacer do lasu, by pobyć z dala od ludzi, aut i telefonów. Nieopodal szemrzącego radośnie strumienia odnaleźli prawdziwie sielankowy zakątek. Amy patrzyła tęsknie na krystalicznie czystą wodę połyskującą w słońcu.

Michael rzucił plecak na ziemię.

- Wybij to sobie z głowy - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Westchnęła.

- Wiem, wiem. Jest prawie zamarznęta.

Michael usiadł obok i zaczął opróżniać plecak pełen takich smakołyków, jak kanapki, brzoskwinie i prażone orzechy.

Zaspokoiwszy głód, Amy poczuła, że zapada w letarg. Przymknęła oczy. Szum wody w strumieniu działał kojąco; rychło zapadła w drzemkę.

Spała, dopóki nie poczuła, że Michael ujmuje jej dłoń. Zerknęła na niego leniwie spod przymrużonych powiek.

Siedział na trawie i patrzył na nią. Podziwiała przez chwilę jego szeroki, opalony tors oraz długie, muskularne nogi. Widząc jego zamyśloną minę, poczuła nagle przyływ strachu. Znała ten wyraz twarzy. Podczas gdy ona wypoczywała, Michael bił się z myślami i uczuciami.

- Obudziłem cię? - spytał.

- Nie. Śniłam na jawie. - Uścisnęła jego rękę. - O czym myślisz? Wahał się chwilę.

- Zastanawiałem się po prostu, dlaczego nam się to wszystko przydarzyło. I bardzo się dziwię. Powinienem nie żyć, a żyję. To moja pamięć umarła.

Amy wydawało się, że za chwilę pęknie jej serce.

- Ale wraca, Michael. Pomału, ale wraca. Minęło dopiero kilka tygodni.

- Tak, ale czasem odnoszę wrażenie, że coś się za tym kryje... jakiś powód. Oszalałem?

- Nie. - Amy przełknęła ślinę. - Jedna z moich przyjaciółek bez przerwy powtarza, że nic się nie dzieje bez przyczyny. A my mamy tylko wyciągać wnioski i uczyć się. - Natychmiast zdała sobie sprawę, ile nauczyła się o sobie i o człowieku, którego kochała, od czasu gdy przybyła do Oregonu.

- Czego więc powinienem się nauczyć? - spytał, marszcząc brwi. - Skoro nie rozumiem sensu tego, co się dzieje.

- Nie mam pojęcia. Ale wierzę, że z czasem i to się wyjaśni.

- Może. - Patrzył na nią smutno. - Chwilami odnoszę wrażenie, że czegoś nie pamiętam, bo nie powinienem. A przynajmniej na razie.

- Co masz na myśli? - spytała z drżeniem serca.

- Nie wiem... to takie idiotyczne wrażenie. Może nie pamiętam, bo nie chcę pamiętać... - Wzruszył ramionami i zamilkł na chwilę. - Czytałem o amnezji wywołanej urazem emocjonalnym, czymś tak wyniszczającym i bolesnym, że chory woli wyrzucić to z pamięci. Raz na zawsze.

Amy zamarła z wrażenia.

- Miałeś wypadek. To był uraz fizyczny - powiedziała nie-swoim głosem.

- To prawda. - Przyjrzał się jej uważnie. - Ale jest coś, o czym mi nie mówisz, prawda? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

Ogarnął ją strach.

Nie prosz mnie, błagam, nie prosz...

Ujął jej dłonie i zaczął z wolna rozprostowywać zaciśnięte palce.

- Amy? To musi być coś strasznego, skoro nie możesz mi tego wyjawić.

Zwalczyła strach. Musiała za wszelką cenę zachować spokój.

- Chcę, żebyś odzyskał pamięć, ale... - Przymknęła oczy. Nie chcę cię stracić, dodała w myślach.

- Ale co?

- Boję się - szepnęła.

Bardzo się boję, że mnie znienawidzisz.

- Dlaczego? Dlaczego się boisz, że odzyskam pamięć? Wciągnęła spazmatycznie powietrze.

- Bo wtedy ożyją w twojej świadomości rzeczy, które nie były ani przyjemne, ani zabawne.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- A ty opowiadałaś mi tylko miłe rzeczy. Skinęła głową.

- Amy, naprawdę nie musisz mnie chronić. Nie wolno mi przecież zakładać, że miałem idealne życie. Na pewno popełniałem błędy, robiłem rzeczy, których potem żałowałem, doprowadzałem ludzi do szału.

- Ja też - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - Uniosła do połowy opróżnioną puszkę z colą i upiła sążnisty łyk, w nadziei, że zaraz zmieniają temat.

- Dlaczego w takim razie ukrywasz przede mną to, co było złe?

- Bo przyjemne rzeczy są zabawniejsze. Poza tym nie chcę, żebyś poznał moje wady.

- Ty po prostu ich nie masz. Jesteś słodka i seksowna. Znam cię dobrze i wiem.

- Mylisz się. - Zaczęła upychać pozostałości z lunchu w plecaku, unikając wzroku Michaela.

Odebrał jej plecak.

- Wspominałaś coś kiedyś o swoich niezłomnych zasadach. Mówiłaś, że mogę być spokojny o twoją moralność.

- A jeśli kłamałam? Zaśmiał się.

- W takim razie, co masz na sumieniu? Obrabowałaś bank? Zajmowałaś się przemytem broni?

- Nie.

Byłam złą żoną, złamałam obietnicę małżeńską i odeszłam od ciebie, pomyślała, lecz nie miała odwagi powiedzieć tego głośno.

Pocałował ją delikatnie.

- Może jesteś czarownicą, która potrafi rzucać urok i dlatego oszalałem na twoim punkcie?

Poczuła pod powiekami piekące łzy i spuściła wzrok.

- Proszę, Michael. Nie. - Wrzuciła do plecaka resztę rzeczy. Zapadła cisza. Amy czuła na sobie jego palące spojrzenie.

- Amy, nie chcę, żebyś cokolwiek przede mną ukrywała. Mam prawo wiedzieć.

- Tak, masz. - Próbowwała skupić się na zapięciu plecaka, lecz zbyt drżały jej ręce.

- Powiem ci, kiedy przyjdzie pora. Obiecuję. - Nie udało jej się zapiąć plecaka.

- Pozwól, że ja to zrobię - zaproponował.

Bezmyślnie patrzył za Amy, która przykucnęła na brzegu strumienia i zaczęła myć ręce. Dostrzegł w jej oczach strach, zauważył trzęsące się dłonie i poczuł, że zbierają się nad nim czarne chmury.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Amy czuła, że wisi nad nią jakieś straszne fatum. Miała poważne kłopoty z zaśnięciem. Muszę mu powiedzieć, myślała gorączkowo. Muszę.

Bardzo chciała z kimś na ten temat porozmawiać, ale nie wiedziała z kim. Jej znajomi z Filadelfii nie znali prawdy, poza tym nie łączyły jej z nimi aż tak bliskie stosunki. Natomiast przyjaciół z wyspy opuściła bez słowa wyjaśnienia. Zatelefonowała więc do matki do Madrytu, gdzie właśnie zapadał wieczór i dowiedziała się od pokojówki, że rodzice wyszli.

Kristin. Nie znała jej wprawdzie zbyt dobrze, ale Kristin była bardzo miła i sama zaofiarowała pomoc. Amy sięgnęła po słuchawkę.

Pół godziny później Kristin stała w drzwiach, ubrana w spodnie od dresu i podkoszulek. Gęste kręcone włosy związała w nieporządny koński ogon.

- Mam nadzieję, że nie obowiązują stroje wieczorowe - powiedziała lekko.

- Zaprosiłam cię tylko na kawę - odparła Amy tak, jakby nie zrozumiała żartu. Odczuwała dziwny niepokój. Nalała dwie filiżanki kawy i usiadła wraz z gościem przy kuchennym stole.

Kristin dotknęła jej ręki.

- Wyrzuć to z siebie, dziecko.

Amy zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Proszę, tylko nikomu nie mów.

Amy przygryzła wargi, przymknęła oczy, znów je otworzyła i popatrzyła na Kristin.

- Michael i ja nie jesteśmy małżeństwem. Wzięliśmy rozwód...

Kristin patrzyła na nią spokojnie.

- A Michael nie ma o tym pojęcia - dokończyła, najwyraźniej niezbyt zaskoczona.

Amy popatrzyła na nią osłupiałym wzrokiem.

- Wiedziałaś?

Kristin wsypała cukier do kawy.

- Niezupełnie. Domyślałam się tylko, że coś nie gra. Wszyscy to podejrzewali.

Amy poczuła, że robi się jej słabo.

- Wszyscy? Jak to? Co mówili?

- Twierdzili, że to jakaś podejrzana sprawa. Przez cały tydzień przed wypadkiem Michael mieszkał tutaj sam. Ludzie, którzy go znali, odnosili wrażenie, że jest kawalerem. W życiorysie nie zamieścił nawet wzmianki o żonie, a kilku osobom wręcz powiedział, że jest samotny.

- Och nie - jęknęła Amy, kryjąc twarz w dłoniach. Jak mogła się ludzić, że całą sprawę uda się utrzymać w tajemnicy? Podniosła wzrok na Kristin. - Czy ktoś rozmawiał o tym z Michaeliem?

Kristin wolno zamieszała kawę.

- Wątpię. To raczej drażliwa sprawa, a nikt go przecież na tyle dobrze nie zna. W dodatku Michael ma najwyraźniej bzika na twoim punkcie, więc co właściwie mielibyśmy mu powiedzieć?

Amy roześmiała się nerwowo.

- Bzika, powiadasz?

- No dobrze, jest w tobie do szaleństwa zakochany. Po prostu do obłądu. Tylko mi nie mów, że nie zauważyłaś - dodała gorzko Kristin.

- To wszystko jest takie skomplikowane.

- Bo on cię kocha?

- Nie. Tak. I jeszcze dlatego, że ja go kocham.

Kristin uśmiechnęła się lekko.

- Ty kochasz Michaela, a on ciebie. Prawdę mówiąc, nie widzę problemu.

- Problem polega na tym, że on nie pamięta historii naszego związku.

- Przepraszam, nie zamierzałam niczego bagatelizować - powiedziała Kristin z miną winowajczyny. - Amnezja musi być okropna. Nie pamiętać własnej przeszłości...

- Przecież on zakochał się we mnie właśnie dlatego, że nie wie... - Umilkła.

- Wyrzuć to z siebie - poprosiła cicho Kristin. - Może nie będę potrafiła ci pomóc, ale mogę cię przynajmniej wysłuchać.

I tak Amy opowiedziała Kristin o rozpadzie swego małżeństwa. Nie wyznała jednak całej prawdy. Ograniczyła się do tego, że przed kilkoma laty jej małżeństwo legło w gruzach, a ona opuściła Michaela i wystąpiła o rozwód. Potem wspomniała tylko o telefonie Melissy i jej prośbie, a na koniec wyznała, że dla Michaela rzuciła pracę w szkole i zrezygnowała z mieszkania w Filadelfii.

- Michael o tym nie wie? - spytała na koniec Kristin. Amy pokręciła głową.

- Sądzi, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

- Bo na takie wyglądacie.

- Ale on nie pamięta, jak było źle.

- A ty się boisz, że sobie przypomni i przestanie cię kochać - powiedziała cicho Kristin.

- Tak. - Amy z trudem przełknęła ślinę. - I wyczuwa, że coś jest nie w porządku. Wie, że nie mówię mu wszystkiego. Sam mi to powiedział.

- Więc co chcesz zrobić?

- Nie wiem. Nienawidzę samej siebie.

- Jak to?

- Nie jestem wobec niego uczciwa, a nie cierpię oszustwa. Nie mogę trwać w tym kłamstwie. - Wciągnęła spazmatycznie powietrze. - Wiem, że muszę mu powiedzieć, ale jestem tym przerażona.

Kristin zajrzała do filiżanki, tak jakby na jej dnie kryło się rozwiązanie problemu.

- Ale on cię teraz kocha, Amy - szepnęła, podnosząc wzrok. - To przecież może wszystko zmienić.

Myśl była kusząca, ale Amy zbyt dobrze pamiętała, jak wyglądało ich małżeństwo.

- Posłuchaj - ciągnęła spokojnie Kristin. - Nie wiem, co między wami zaszło i nie musisz mi tego mówić. Zadaj sobie jednak sama pytanie, czy naprawdę nie można było znaleźć innego rozwiązania waszego problemu niż rozwód.

- Teraz jest już i tak za późno - odparła Amy, kręcąc głową.

- Nie wolno ci zupełnie tracić nadziei. Wiesz, że go kochasz. Wiesz, że nie chcesz trwać w kłamstwie. Czujesz, że musisz wyjaśnić sytuację. Do czego w takim razie ja jestem ci potrzebna?

Amy uśmiechnęła się słabo.

- Jako podpora moralna. - Zrobiła zabawną minę. - A jeśli on mnie już nie zechce i będę musiała się wyprowadzić, poproszę cię, żebyś wynajęła mi pokój.

- Udzielę ci pewnej rady - powiedziała Kristin. - Jeśli go kochasz, nie wyjeżdżaj, żeby nie wiem co.

- Pańska poczta, sir - powiedziała pani Applegate, kładąc na biurku Michaela stos starannie poukładanych papierów. Na samym wierzchu leżała zaklejona niebieska koperta z odręcznie napisanym adresem. - To chyba jakaś prywatna sprawa, więc nie otwierałam - dodała, stukając w kopertę pomalowanym na różowo paznokciem.

- Dziękuję.

List nadszedł z St. Barlow. Michael przeciął kopertę i wyjął ze środka arkusik papieru oraz kilka zdjęć. Liścik był od Sashy. Pisała:

„Przepraszam, że przysyłam ci je tak późno. Zostały zrobione na przyjęciu pożegnalnym, a z tyłu zanotowałam nazwiska osób uwidoczniionych na zdjęciach, żebyś wiedział, kto jest kto”.

Michael popatrzył na pierwsze zdjęcie. Rozpoznał na nim siebie, siedział w grupie znajomych przy restauracyjnym stoliku. Wszyscy wydawali się zadowoleni - jedli, uśmiechali się. Kolejne ujęcie przedstawiało parkiet z orkiestrą w tle. Oprócz tego list zawierał jeszcze trzy zdjęcia. Przesłane przez Saszę fotografie łączyła pewna cecha wspólna: na wszystkich była Jennifer Casey, zabrakło natomiast Amy.

Poczuł, że przeszywa go dreszcz.

Włożył zdjęcia z powrotem do koperty. Zerknął na zegarek, sięgnął po słuchawkę i wybrał numer telefonu Russa.

- Musisz mi szybko odpowiedzieć na pewne pytanie - powiedział bez zbędnych wstępów, kiedy tylko Russ podniósł słuchawkę.

- Zrobię, co w mojej mocy. Wal.

- Kim jest Jennifer Casey?

- Nie mam pojęcia. Nigdy o niej nie słyszałem.

Michael przymknął oczy i potarł kark.

- Krótkie pytanie, zwięzła odpowiedź.

- Dlaczego cię to interesuje? Michael wahał się chwilę.

- Nie bardzo pamiętam, ale przed wyjazdem do Oregonu chyba miałem z nią romans.

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy.

- Myślę, że powinieneś porozmawiać o tym z Amy - powiedział ostrożnie Russ. - Powiedz jej, co myślisz.

Michael skrzywił się lekko. Rada Russa nie przypadła mu do gustu. Przez cały dzień prześladowały go ponure myśli.

Gdy wrócił do domu, Amy wsypywała rozdrobnioną sałatę do drewnianej misy.

- Jak ci minął dzień? - spytała z uśmiechem.

- Byłem bardzo zajęty - odparł, częściowo zgodnie z prawdą.

Rozluźnił krawat i popatrzył na nią uważnie. - Amy, słyszałaś kiedyś może o Jennifer Casey? - spytał nagle, jakby wbrew woli. Słyszając swe własne słowa, zastygł z przerażenia.

Amy pokręciła głową.

- Nie. A kto to jest?

- Pracowała jakiś czas na wyspie. Nadzorowała instalację sieci komputerowej w miejscowym szpitalu.

Amy znów pochyliła się nad misą.

- Nie znam takiej osoby.

- Pójdę się przebrać. - Wyszedł z kuchni, nie całkiem pewien, czy odczuwa ulgę. Jeśli Jennifer była na wyspie kilkakrotnie, pracowała w

szpitalu i mieszkała w hotelu, jakim cudem Amy mogła nie wiedzieć, kim ona jest? Na tak maleńkiej wysepce każdy nowy przybysz zwracał uwagę mieszkańców.

W sypialni rzucił krawat na łóżko, zdjął marynarkę i zaczął rozpinać koszulę. Zerknął do lustra i patrzył przez chwilę na siwiejące na skroniach włosy, mocno zaciśnięte usta i cienie pod oczyma. Coś było nie w porządku. Wyczuwał to już od dawna i z dnia na dzień nabierał pewności, że się nie myli.

- Michael? - Amy weszła do sypialni. - Dobrze się czujesz? Wzruszył niecierpliwie ramionami.

- Mam dość tej amnezji.

Cisnął koszulę do kosza z brudną bielizną. Czuł wyraźną potrzebę, by czymś rzucić; musiał jakoś rozładować napięcie.

- Nie chcę już dłużej czekać, nie chcę się czuć taki bezradny! Interesuję się wyłącznie swoją przeszłością i dawnymi grzechami, a wołałbym stanowczo spożytkować tę energię na coś innego. - Z tymi słowami wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Jednak zdążył jeszcze dostrzec strach w oczach Amy. Tego również miał dość. Był zmęczony nieustannym poczuciem winy za występki, których nawet nie pamiętał.

Spryskał twarz wodą i próbował odzyskać spokój. Po powrocie do sypialni stwierdził, że Amy tam nie ma. Przebrał się w dżinsy i podkoszulek i poszedł do kuchni. Amy przygotowywała kolację.

- Przepraszam za ten wybuch - powiedział.

Nie odwróciła nawet wzroku od deseczki, na której siekała cebulę.

- Nic się nie stało, Michael. Każdy czasem musi się wyładować. Nie przejmuj się. Zrób sobie drinka i postaraj się rozluźnić. Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut.

Poszedł do salonu i pod wpływem nagłego impulsu zaczął przeglądać albumy. Na początek wybrał te, które wydawały mu się najbardziej aktualne. Obejrzał dokładnie zdjęcia. Na wszystkich Amy miała długie włosy.

Następnie przyjrzał się uważnie swoim własnym fotografiom - widniał na nich mężczyzna o śmiejących się oczach, o wiele lat młodszy od tego, który patrzył na niego z lustra. Teraz twarz zrobiła się szczuplejsza, a rysy ostrzejsze.

Niemniej jednak zauważył, że wygląda trochę lepiej niż tuż po wypadku. Przybrał na wadze i nie był już chorobliwie blady.

Wyjął jedno ze zdjęć z albumu - data na odwrocie była całkiem wyraźna. Fotografia pochodziła sprzed czterech lat.

Wziął kilka kolejnych, lecz okazały się jeszcze starsze. Michael siedział przez chwilę nieruchomo, starając się zrozumieć sens swego odkrycia.

Cztery lata bez zdjęć? Bez żadnej fotografii?

- Kolacja gotowa - zakomunikowała Amy, stając w drzwiach salonu. - Jesteś głodny?

- Tak, tak - odparł tak głuchym, nieobecny głosem, że aż się złękła. Zamknął album i wstał, wciągając w nozdrza smakowity zapach dochodzący z jadalni.

- Zapowiada się królewska ucztą - powiedział jak gdyby nigdy nic.

Podczas kolacji prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali, choć Michael pochwalił jedzenie, które rzeczywiście było znakomite. Filety z łososia marynowane w ziołach i winie, krucha sałata i świeże wiejskie pieczywo. Jego żona okazała się kobietą o wielu talentach.

Przez chwilę patrzył na nią jak na zupełnie obcą osobę. Bał się czuć, bał się wiedzieć. Wiedzieć o czym?

Poczuł nagły ucisk w piersiach i z trudem przełknął kolejny kęs łososia. Jak będzie wyglądało jego życie od dziś za rok? - zastanowił się nagle.

Amy podniosła wzrok znad talerza i obdarzyła Michaela uśmiechem. Zielone, czyste, niemal przejrzyste oczy, a jednak tyle się w nich kryło. Te oczy widziały rzeczy, których on prawie nie pamiętał.

Powinien zapytać ją o zdjęcia i tym samym oczyścić atmosferę, ale powstrzymał go przed tym jakiś dziwny lęk. Może jednak lepiej było nie wiedzieć.

- Muszę coś sprawdzić w biurze - powiedział później, kiedy już wypili kawę. - Niedługo wrócę. - Gdy wyszedł z domu i odetchnął głęboko pachnącym sosnami powietrzem, odczuł natychmiastową ulgę. Szybko dotarł do biura i od razu włączył komputer.

Nie wiedział, dlaczego chce znów przejrzeć stare e-maile. Nie rozumiał, co go do tego popchnęło. Niemniej jednak wyczuwał już od dawna, że coś jest nie w porządku, a teraz, gdy odnalazł starą pocztę, był już o tym przekonany.

W żadnym z e-maili nie odnalazł nawet najmniejszej wzmianki na temat Amy. Nikt nie pytał o jej samopoczucie, nikt nie przekazywał pozdrowień.

Jego przyjaciele nie spodziewali się najwyraźniej obecności Amy w Oregonie. Nawet po wypadku.

Patrzył niewidzącym wzrokiem na ekran. Co też takiego powiedział ten okropny Kramer? Coś na temat tajemniczej żony. A Julia Morrison... „Nie mówiłeś, że jesteś żonaty”. Jej słowa wyraźnie pobrzmiwały mu w uszach.

Zamarł. Wydawało mu się, że słyszy bicie własnego serca.

Przypomnił sobie tę noc, kiedy to trzymał w ramionach krzyczącą Amy, tę noc, kiedy nie mógł zasnąć i odczuwając całkowicie irracjonalne cierpienie, zaczął grać na fortepianie. Co stanowiło przyczynę tej udręki? Dlaczego miał twarz człowieka, który wyzbył się wszelkiej nadziei?

Nie opuszczaj mnie, błagał wówczas Amy.

Pomyślał o albumie, w którym nie było zdjęć z ostatnich czterech lat i struchlał.

W oczekiwaniu na powrót Michaela Amy przechadzała się nerwowo po mieszkaniu. Kochała go i dlatego wyczuła jego fatalny nastrój. Sama też czuła się nie najlepiej.

Zanim w drzwiach zgrzytnął klucz, minęły wieki.

Michael był wyraźnie zmęczony. Rozwiane przez wiatr włosy opadły mu na czoło. W oczach nie było uśmiechu.

- Musimy porozmawiać - zakomunikował, odgarniając włosy z czoła.

- Coś nie tak? - spytała.

Oczywiście, odpowiedziała sobie w myślach. Wszystko było nie tak.

Usiadł na sofie.

- Sasha przysłała mi list z fotografiami - powiedział spokojnie. Wyjął odbitki z kieszeni i podał je Amy.

Amy popatrzyła obojętnie na zdjęcia. Nie zobaczyła niczego szczególnego - przedstawiały rozbawionych ludzi, z których większość znała, gdyż zaliczali się niegdyś do jej przyjaciół.

- Dlaczego na żadnym zdjęciu nie ma ciebie? - spytał. Przez chwilę szukała w myślach odpowiedzi.

- Bo mnie już wtedy nie było na wyspie. Wyjechałam.

- Na obóz wędrowny w górach?

Skinęła głową. Nienawidziła samej siebie za te kłamstwa. Oparł ręce na udach.

- Przed kolacją przeglądałem albumy - powiedział. - Wszystkie zdjęcia pochodzą sprzed czterech lat... - Urwał i poszukał wzrokiem jej twarzy. - Gdzie ty się właściwie podziewałaś przez ostatnie cztery lata?

- Ostatnie cztery lata? - powtórzyła drżącym głosem. - Mieszkałam z tobą, na wyspie. - Była to jedynie częściowo prawda. Amy wyjechała bowiem stamtąd dwa lata temu.

- Dlaczego nie ma tu twoich zdjęć po zmianie fryzury? Dlaczego na żadnym nie widać mojej siwizny?

Poczuła, że krew odpływa z jej twarzy. Szukała w myślach jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia.

Aparat się popsuł i jakoś nigdy nie kupiłam nowego.

Albumy były w walizce, która zaginęła, kiedy lecieliśmy do Madrytu odwiedzić moich rodziców.

Splonęły w pożarze.

Oszustwo budowane na oszustwie. Michael i tak wszystkiego by się domyślił. Nie mogła już dłużej kłamać.

- Amy... - ponaglił. Poczuła nagły ucisk w gardle.

Pamiętał? Znał prawdę? Zrobiło się jej słabo.

- Amy? Czy ty jesteś moją żoną? - spytał z trudem. Ręce jej drżały.

Musiała wreszcie skończyć z tą nieprawdopodobną maskaradą.

- Nie - usłyszała swój własny głos. - Nie, nie jestem twoją żoną.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nastąpiła długa, nie kończąca się cisza emanująca energią tak wrogą, że Amy odczuwała ją niemal fizycznie. Przez cały czas Michael ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu.

- Udawałaś - powiedział w końcu obcym głosem. - Przez cały czas udawałaś.

Skuliła się pod jego karcącym spojrzeniem.

- Michael, nie miałam wyboru. Ja...

Zerwał się na równe nogi.

- Dlaczego? - spytał ochryplym głosem. - Dlaczego, Amy?

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Potrzebowałam pomocy i...

- Pomocy?! - wybuchnął. - Przecież ty mnie oszukałaś! I to nazywasz pomocą? Straciłem pamięć, a ty świadomie wprowadziłaś mnie w błąd. Kłamałaś w najbardziej intymnych, najważniejszych sprawach. Czy dzięki temu mam sobie wszystko przypomnieć?

Nigdy nie widziała Michaela w takim stanie. Chciała mu wszystko wytłumaczyć, pragnęła, by zrozumiał, czym się kierowała.

- Michael... ja... - Nie potrafiła dobyć z siebie głosu.

- Daruj sobie - mruknął, odwrócił się do niej plecami i wbiwszy ręce w kieszenie dzinsów, zaczął wyglądać przez okno.

Zwinęła się na sofie.

Cisza. Nie kończąca się cisza. W końcu Michael odwrócił się od okna i popatrzył Amy w twarz. Z jego oczu zniknęła wściekłość. Jej miejsce zajęła pustka, co było zresztą jeszcze gorsze. Amy poczuła nagły skurcz serca.

- Będziesz musiała mi wytłumaczyć parę rzeczy - powiedział bezbarwnym głosem.

- Wiem.

- Przez ostatnie kilka tygodni udawałaś, że jesteś moją żoną. - Przymknął powieki, krzywiąc się boleśnie. - Musieliśmy jednak być kiedyś małżeństwem... te zdjęcia, te historyjki...

- Tak, oczywiście! Zdjęcia ślubne, fotografie przedstawiające nasze życie na wyspie, wszystko, co ci o nas opowiadałam to prawda. Nie kłamałam. - W jej głosie pobrzmiwała wyraźnie błagalna nuta. O co właściwie błagała? O miłość?

O wybaczenie?

- Więc jesteśmy rozwiedzeni?

- Tak.

- Kiedy do tego doszło?

Czuła się jak zwierzę w potrzasku. Próbowwała wydostać się na wolność, ale bez skutku. Poczwała nagle, że to, co nieuchronne, i tak musi się zdarzyć.

- Rok temu.

Długa cisza. Słyszała bicie własnego serca.

- Nie wierzę - powiedział z trudem. - Dlaczego jesteśmy rozwiedzeni? Przecież to nie ma sensu!

- Nie udało nam się - powiedziała cicho. Jakże proste, bolesne stwierdzenie.

Pokręcił głową, jakby nie zrozumiał sensu usłyszanych słów.

- Jak to? Jak mogło się nie udać?

Przeszłość zwała się na Amy niczym śmiertelna lawina.

- Ty mnie... Wydawało mi się, że już mnie nie kochasz. Spędzaliśmy ze sobą coraz mniej czasu, byłam nieszczęśliwa i odeszłam.

Zbladł jak kreda i przymknął oczy.

- Zdradzałem cię? - spytał bezbarwnym głosem. - Miałem kochankę? Spotykałem się z inną kobietą?

Na chwilę odebrało jej mowę. Kochanki? Inne kobiety? Czyżby o to się tak martwił?

- Och nie - odparła. - Zawsze byłeś mi wierny.

- W takim razie, co się stało?

- Czasem ludzie po prostu przestają się kochać - stwierdziła ze smutkiem.

Popatrzył na nią uważnie i wolno pokręcił głową.

- Nie, to nie może być prawda.

- Dlaczego? - spytała szeptem.

- Bo kocham cię teraz. Jeśli choć trochę przypominam człowieka, jakim niegdyś byłem, a moje uczucia są zbliżone do tych, jakie wówczas do ciebie żywiłem, to nie mogły po prostu wygasnąć.

Łzy napływały jej do oczu. Poczowała niemiłe ukłucie w okolicy serca.

- Ale ja już nie wierzyłam w twoją miłość.

Zerknął na nią ponuro.

- I przestałaś mnie kochać.

Pochyliła głowę. Nie chciała sobie przypominać, co wówczas czuła... najpierw gniew, następnie oburzenie, a potem już tylko nienawiść. Nie chciała, by to się kiedykolwiek powtórzyło.

- Wyjechałaś więc z wyspy i wystąpiłaś o rozwód - ciągnął. - Czy też podjęliśmy tę decyzję wspólnie?

- Nie, to ja cię opuściłam.

Cisza. Nabrzmiała, nieznośna, szarpiąca nerwy. Potarł czoło.

- Ten sen... - powiedział nagle. - Ten sen, który miałem w Los Angeles... To była prawda. Zostawiłaś mi liścik...

- Tak - szepnęła.

Mięsień w lewym policzku Michaela drgał nieustannie.

- Napisałaś, że nie jestem już tym człowiekiem, za którego wyszłaś i już mnie nie kochasz.

Przytaknęła bez słów. Po policzkach spływały jej łzy. Otarła je szybko wierzchem dłoni.

- Tak mi przykro.

Jak mogła coś podobnego napisać? Przecież kochała Michaela. Tak samo jak teraz.

- Dokąd pojechałaś?

- Do Filadelfii. Znowu zaczęłam uczyć.

- A potem dowiedziałaś się o moim wypadku i wróciłaś?

- Tak.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Dlaczego, skoro mnie już nie kochałaś?

Przypomniała sobie rozmowę z Melissa: płacz, histeryczne błagania.

- Zatelefonowała do mnie twoja siostra i powiedziała, co się stało. Była bardzo zdenerwowana, bo sama nie mogła do ciebie pojechać, a ty z kolei nie chciałeś się wybrać do Bostonu. Dlatego nikt nie mógł nic dla ciebie zrobić. Melissa zwróciła się więc do mnie. A ja bardzo pragnęłam ci pomóc - dodała szybko, widząc jego pochmurną minę. - Postanowiłam się przekonać, czy dzięki mnie odzyskasz pamięć.

- Dziękuję - odparł sztywno. - Ale dlaczego nie powiedziałaś mi o rozwodzie?

- Och, Michael... - Uczyniła bezradny gest. - Gdybym ci powiedziała, chyba nie pozwoliłbyś mi zostać...

- Nie, na pewno bym ci nie pozwolił. - Znowu przeczesał palcami włosy. Jego mina mówiła wyraźnie, że najchętniej znalazłby się gdzieś daleko stąd.

Pragnęła otoczyć go ramionami, powiedzieć mu, że go kocha. Czuła jednak, że nie jest to najlepszy moment na tego rodzaju wyznania.

- Wiedziałem, że coś nie gra - powiedział. - Na razie nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić, ale jestem potwornie zmęczony, a jutro też będzie dzień. Prześpię się w pokoju gościnnym.

Zerwała się z kanapy.

- Proszę, nie!

Wtedy też zaczęli sypiać osobno i był to początek końca. Wykrzywił usta.

- Nie chcę już żadnych gier ani pozorów. Po co mi one? Poczula się tak, jakby wymierzył jej policzek.

- Michael...

Bez słowa wyszedł z pokoju. Ze ściśniętym sercem ruszyła za nim, stanęła w progu i patrzyła, jak zabiera rzeczy z ich wspólnej sypialni.

- Proszę cię... - powiedziała przez łzy. Nawet na nią nie spojrzał.

- Teraz nie jestem w stanie o tym rozmawiać. Muszę zostać sam. - Pospiesznie wyszedł z sypialni i zniknął w pokoju gościnnym na drugim końcu holu.

Michael rzucił rzeczy na krzesło, stanął na wprost okna i popatrzył na las. Nie zamierzał spać, ale chciał być sam, z dala od Amy i jej ogromnych zielonych oczu wyrażających niezrozumiałe dla niego uczucia. A on pragnął tak rozpaczliwie poukładać sobie wszystko od nowa, odnaleźć sens życia.

Jakiego życia? - pomyślał gorzko. Przeszłość przypominała ponurą tragedię, przyszłość była niewiadomą.

Jego dusza i poczucie godności zostały dogłębnie zranione.

Amy pomogła mu z litości.

Ta straszna myśl zatruwała mu ciało i umysł. Odwrócił się i rąbnął pięścią w ścianę. Cholera! Cholera! Nie życzył sobie litości, nie chciał, by ktokolwiek mu współczuł.

Przez cały czas grała, udawała, że jest jego żoną, udawała, że go kocha. Odkrywszy tę gorzką prawdę, poczuł się jak głupiec. Tak łatwo pozwolił się oszukać!

Niemniej jednak wszystko stało się nagle jasne. Właśnie z tego powodu Amy na początku niezbyt chętnie okazywała mu uczucia. Gdyby rzeczywiście była jego żoną, gdyby darzyła go miłością...

Oderwał się od ściany, przysiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach.

Już go nie kochała. Przyjechała wyłącznie na prośbę rozhisteryzowanej Melissy, pomogła mu z litości.

Na myśl o nocach z Amy ogarnęła go rozpacz. Wszystko to było jednym wielkim kłamstwem.

Dopiero później, gdy leżał na łóżku z otwartymi oczyma, próbując zasnąć, przypomniał sobie Jennifer Casey. I uświadomił sobie nagle, że jeśli nawet była jego kochanką, to już po tym, jak rozwiódł się z Amy. A zatem nie był niewiernym mężem. Odczuł nagle ogromny przypływ ulgi, a potem

złość. Poczucie winy, cały jego niepokój, wyrzuty sumienia okazały się nieuzasadnione.

Pomyślał, że potraktował tę kobietę naprawdę okrutnie, w sposób, na jaki na pewno nie zasłużyła i zrobiło mu się wstyd.

Tuż po zachodzie słońca wstał i poszedł pobiegać. Miał nadzieję, że zmęczenie fizyczne pozwoli mu choć na chwilę zapomnieć o problemach. Całe jego życie legło w gruzach, utracił nad nim kontrolę. Tak rozpaczliwie pragnął zrobić cokolwiek, by to naprawić.

Gdy znalazł się z powrotem w domu, wziął szybki prysznic i ubrał się. Amy była w kuchni i wyglądała tak, jakby też przez całą noc nie spała. Sięgnęła po dzbanek z kawą, ale przytrzymał jej rękę.

- Wypiję w biurze - powiedział.

- Nie chcesz śniadania?

- Nie, dzięki. - Zawsze jadał śniadania, ale teraz mógł myśleć jedynie o tym, by jak najszybciej wyjść z domu.

- Michael... proszę - zaczęła.

Udawał, że nie zauważa smutku pobrzmiewającego wyraźnie w jej głosie.

- Do zobaczenia później - powiedział i wyszedł.

- Czy pamięta pani Jennifer Casey, tę, która była u mnie kilka tygodni temu? Zostawiła może wizytówkę?

Pani Applegate otworzyła notatnik.

- Proszę bardzo. - Wręczyła mu elegancki kartonik. - Mam pana z nią połączyć?

Zerknął na wizytówkę.

- Nie, sam to zrobię. - Wrócił do gabinetu, usiadł, podniósł słuchawkę i wybrał numer w Seattle.

- Nazywam się Michael DeLaurence. Chciałbym rozmawiać z panią Jennifer Casey - powiedział do recepcjonistki, która podniosła słuchawkę. - Jest w kraju?

Z tego, co wiedział, Jennifer mogła równie dobrze wyjechać do Polski lub Tajlandii.

- Właśnie wczoraj wróciła - odparła energicznie kobieta. - Chwileczkę.

- Michael! Tak się cieszę, że dzwonicz! - powiedziała Jennifer z nie udawaną radością w głosie. - Jak się miewasz?

- Poza tym, że nie wiem, kim jestem, chyba dobrze - odparł opryskliwie.

- Nie jest lepiej?

- Niestety, nie, ale zaczynam składać strzępy informacji w logiczną całość i dochodzę do pewnych wniosków. Chciałbym z tobą o tym porozmawiać. Zjemy razem kolację?

- Oczywiście. Gdzie jesteś?

- W biurze, ale przylecę do Seattle po południu. Powiedz, gdzie cię można złapać, a zatelefonuję zaraz po przyjeździe do hotelu.

Krótką chwilą wahania. A może tylko mu się wydawało?

- Będę w domu. - Podała mu numer telefonu. - A zatem do zobaczenia.

Poprosił panią Applegate o odwołanie wszystkich spotkań, zarezerwowanie lotu do Seattle i pokoju w hotelu. Gdy po lunchu wrócił do domu, zastał Amy pielącą chwasty. Niedawno podpisali umowę z zakładem ogrodniczym, toteż nie rozumiał, dlaczego się tym zajęła.

- Mam pewną sprawę do załatwienia - powiedział, zanim zdążyła się odezwać. - Jadę do Seattle i wrócę dopiero rano.

Przebrał się i spakował torbę.

- Michael. - Stała w drzwiach i patrzyła na niego smutno. - Nie oddalaj się ode mnie. Nie uciekaj. Porozmawiajmy.

Nie przerywał pakowania.

- Potrzebuję trochę czasu - wyjaśnił, nawet na nią nie patrząc.

- Wiem, że jesteś na mnie zły i bardzo mi przykro... Zupełnie niespodziewanie stracił panowanie nad sobą.

- To prawda - odparł podniesionym głosem. - Nie powiedziałaś mi prawdy. Przez ciebie zacząłem podejrzewać, że byłem złym mężem i miałem okropne wyrzuty sumienia. Naprawdę jestem wściekły.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Wyrzuty sumienia? Z jakiego powodu?

- Myślałem, że miałem romans. Że cię zdradzałem.

- Chcesz przez to powiedzieć... - jąkała z trudem, najwyraźniej oszołomiona - w twoim życiu jest... była... inna kobieta?

- Tak. Ale poznałem ją dopiero pół roku temu. Przynajmniej ona tak twierdzi.

Amy głośno przełknęła ślinę.

- Z tego wynika, że nadal się z nią widujesz.

- Spotkaliśmy się tylko raz. Przyszła do mnie do biura wkrótce po twoim przyjeździe. Nie mam powodu jej nie wierzyć.

Czuła się tak oszołomiona, jakby dostała obuchem w głowę.

- Poznałeś ją na wyspie? Czy ją znam?

- Nie.

- Zależy ci na niej? - spytała szeptem. W jej oczach czaił się strach.

- Przecież nawet jej nie pamiętam, nie pamiętam, co nas łączyło. Ale czułem się winny, że cię zdradzałem. - Zapiął torbę i zdjął ją z łóżka. - Chciałem jakoś poskładać swoje życie, a teraz widzę, że te kawałki wcale do siebie nie pasują. Wybacz mi zatem ewentualne problemy z przystosowaniem się do nowej sytuacji.

Przez okno zobaczył służbowe auto, którym miał pojechać na lotnisko.

Amy czuła, że kompletnie traci rozum. Wszystkie jej myśli i uczucia koncentrowały się wyłącznie wokół tej kobiety. Nie знаła nawet jej nazwiska, nie wiedziała, jak wygląda ani tego kim jest. Nigdy dotąd nie miała powodów do zazdrości, a teraz zaczynała się bać.

Zatelefonowała do Melissy i wszystko jej powiedziała.

- Nigdy mi o nikim takim nie wspominał. - Melissa była zdenerwowana i przestraszona. - Nie mówił o żadnej kobiecie. Och, Amy. Tak mi przykro.

- Czy możesz coś dla mnie zrobić?

- Oczywiście.

- Chcę wiedzieć, kim ona jest. Chcę wiedzieć, gdzie się podziewa. Czy mogłabyś zadzwonić na wyspę? Porozmawiaj z Sashą, z innymi, dowiedz się czegoś więcej. - Melissa kilkakrotnie odwiedzała Michaela i Amy na wyspie; znała ich przyjaciół.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Co masz zamiar zrobić, jak się dowiesz?

- Nie wiem. Jeszcze o tym nie myślałam. Ale muszę poznać całą prawdę.

- Dobrze, spróbuję - odparła Melissa z westchnieniem. Zatelefonowała już następnego ranka.

- Rozmawiałam z Mattem - powiedziała. - Ta kobieta to specjalistka w dziedzinie systemów komputerowych. Pracuje w Seattle. Zdobyłam jej nazwisko i numer telefonu. Masz czym zapisać?

- Tak. - Amy czuła, jak jej puls gwałtownie przyspiesza.

- Jennifer Casey...

Dłoń Amy zawisała na chwilę nad kartką. Michael wymienił niedawno to nazwisko.

- Amy, jesteś tam jeszcze?

- Tak, przepraszam. Jak się nazywa firma?

Zanotowała wszystkie informacje, jakie podała jej Melissa, podniosła słuchawkę i zarezerwowała lot do Seattle.

Amy nie odrywała wzroku od kobiety stojącej za biurkiem. Jennifer Casey miała wspaniałe włosy, piękne oczy i miły uśmiech.

- Proszę, niech pani spocznie - powiedziała. - Napije się pani kawy?

- Nie, dziękuję. - Amy zajęła wskazane miejsce.

- Chciała pani ze mną porozmawiać na temat Michaela DeLaurence'a - zagaiła Jennifer, siadając w fotelu.

- Tak... Najpierw powinnam chyba wyjaśnić, kim jestem.

- Już to wiem - odparła Jennifer ze słabym uśmiechem.

- Jest pani żoną Michaela, a raczej jego byłą żoną. - Mówiła spokojnie, w jej głosie nie było wrogości.

- Michael mówił pani o mnie?

- Tak. Zaprosił mnie wczoraj na kolację. Sądziłam, że pani o tym wie i...

Amy nie mogła uwierzyć własnym uszom. A więc to był powód jego wyjazdu.

- Nie, musieliśmy się minąć. - Z trudem chwytła powietrze. -

Dlaczego chciał się z panią zobaczyć?

- Aby dowiedzieć się prawdy na temat naszego związku i przeprosić za swoje zachowanie sprzed kilku tygodni.

- A co mówił pani o mnie?

- Niewiele. Chyba tylko to, że przyjechała pani do niego po wypadku. - Jennifer przesiadła się na kanapę. - Proszę, niech pani mnie wysłucha - powiedziała nagle stanowczo.

- Nie chcę nic wiedzieć.

- Ależ oczywiście, że pani chce. Poznałam Michaela na wyspie. Powiedział mi, że jest rozwiedziony, ale nic ponadto. - Zaczerpnęła głęboko powietrza. - Spędzaliśmy ze sobą sporo czasu. My... - Urwała. - Półtora roku temu straciłam męża - powiedziała smutno.

- Bardzo mi przykro - szepnęła Amy. Jennifer popatrzyła na swoje ręce.

- Przedstawiono mi Michaela na przyjęciu u Marta i Sashy. Na pewno ich pani zna.

Amy skinęła głową.

- Krótko mówiąc, przypadliśmy sobie do gustu. Ja byłam samotna, on również. I to na jakiś czas wystarczyło. - Uśmiechnęła się lekko. - Ostatnio sporo o tym myślałam i dopiero teraz dostrzegłam pewne rzeczy, których nie zauważałam wcześniej. To, co nas łączyło, na pewno nie stanowiło ani też nie może stanowić wystarczającej podstawy poważnego związku. -

Popatrzyła Amy w oczy. - Powiedziałam o tym wczoraj Michaelowi.

Amy poczuła nagle tak ogromną ulgę, że aż wstrzymała oddech z wrażenia.

- I jak on to przyjął?

- Musiał uwierzyć mi na słowo, bo niewiele pamięta, ale chyba kamień spadł mu z serca. Odnoszę wrażenie, że nie chce sobie komplikować życia.

Amy nie wiedziała, jak się zachować. Spodziewała się, że ta rozmowa będzie miała zupełnie inny przebieg. Jennifer okazała się sympatyczną i mądrą kobietą.

- Dlaczego mi pani to wszystko mówi? - spytała.

- Bo to prawda. Poza tym lubię Michaela i życzę mu wszystkiego najlepszego.

Amy wróciła do domu przed zmrokiem, ale Michaela jeszcze nie było. Przed wylotem do Seattle zostawiła mu wiadomość u sekretarki, że wróci późno. Michael umówił się pewnie z kimś na kolację albo wciąż pracował. Wzięła szybki prysznic i położyła się spać.

Przez dwa kolejne dni prawie go nie widywała. Wyraźnie jej unikał, podobnie jak przed dwoma laty na wyspie.

Trzeciego wieczoru znalazła go w sypialni - wyjmował z szafy kolejne ubrania. Popatrzył na Amy z ukosa i znów odwrócił głowę w stronę szafy.

- Skoro nie jesteś moją żoną - powiedział spokojnym, uprzejmym tonem obcego człowieka - powinnaś wrócić do swojego dawnego życia.

Miała wrażenie, że brakuje jej powietrza. **Z** wysiłkiem zaczerpnęła tchu.

- Nie chcę.

Nawet gdyby chciała, i tak było za późno. Nie miała już pracy ani domu, ani też życia, do którego mogłaby wrócić.

- Nie zależy mi na twojej litości. Nie życzę sobie, żebyś się o mnie troszczyła, powodowana wyłącznie poczuciem źle pojętego obowiązku.

Poczerwieniała z oburzenia.

- A więc tak to odbierasz?

Wyjął z szafy koszulę oraz krawat i cisnął je na łóżko.

- Myślę i czuję, że mnie oszukałaś - odparł krótko, nie patrząc na nią. - Udawałaś kogoś, kim nie jesteś. Poza tym, jak mam się czuć? Co myśleć? - Rzucił skarpetki na łóżko i wreszcie zwrócił wzrok w stronę Amy. - Skąd mam wiedzieć, co jest prawdziwe, a co nie? - Odwrócił się i zobaczył własne odbicie w lustrze.

Patrzył na siebie przez moment groźnym, pełnym nienawiści spojrzeniem. Na chwilę zaległa cisza. A potem nagle zamachnął się mocno i rąbnął prawą ręką w szklaną taflę. Lustro pękło na drobne kawałki, które posypały się na podłogę.

Gdy Michael wybiegł z pokoju, Amy zaczęła sprzątać. Wyzbieranie ostrych odłamków zajęło jej sporo czasu i pomogło ukoić nerwy. Po ukończeniu pracy poszła do kuchni. Zastała tam Michaela, robiącego sobie kanapkę. Przez ostatnie dwa dni nie jedli wspólnie posiłków.

Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Nie odejdę - stwierdziła, opierając ręce na biodrach. - Możesz wytłuc wszystkie lustra i okna w tym domu, a ja i tak nie ruszę się stąd na krok.

Odłożył nóż. Milczał.

- Kilka dni temu coś ci obiecałam - ciągnęła spokojnie. - Przyrzekłam, że nigdy cię nie opuszczę. Mówiłam poważnie i podtrzymuję tę deklarację.

Zacisnął dłoń w pięść.

- Zwalniam cię z danego słowa. Nie potrzebuję ani nie chcę niczyjej łaski.

- A już na pewno nie od byłej żony - odparła, udając, że nie słyszy jadu ukrytego w jego słowach.

- Zgadza się. - Wyjął z lodówki puszkę piwa, otworzył ją i upił spory łyk, nawet się nie trudząc nalewaniem napoju do szklanki. W oczywisty sposób usiłował pozbyć się Amy, na co ona nie zamierzała mu pozwolić. Mocno zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

- Przybyłam tutaj z własnej woli. I z własnej woli zostanę.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział kwaśno. - A czy mogę ci przypomnieć, że przed dwoma laty dobrowolnie mnie opuściłaś?

Z trudem oparła się pokusie, by odpowiedzieć na te oskarżenia równie przykrą uwagą. Nie powinna jednak wdawać się w słowne utarczki; mogła tylko pogorszyć sprawę.

Upił kolejny łyk piwa, po czym rzucił puszkę na ladę.

- I nawet nie podałaś żadnego rozsądnego powodu tej decyzji! Dlaczego sądziłaś, że już cię nie kocham? Co ci takiego zrobiłem? Mów!

Nie w ten sposób, pomyślała smutno. Nie teraz, gdy jesteśmy zdenerwowani i źli. Chwila była nieodpowiednia. Całkowicie nieodpowiednia. Amy poczuła, że drżą jej nogi.

- Oddaliliśmy się od siebie, Michael - powiedziała z rozpaczą. - Przestaliśmy ze sobą rozmawiać i oboje byliśmy nieszczęśliwi. Ty właściwie nie wychodziłeś z pracy. - Mówiła prawdę, choć nie odpowiadała na jego pytanie. Słowa płynęły nieprzerwanie z jej ust, tak jakby sama ich ilość mogła go przekonać. - Już nie umieliśmy ze sobą być. Nawet

sypialiśmy osobno. Nasze małżeństwo całkowicie się rozpadło, a ja... ja po prostu musiałam uciec. Tak bardzo cierpiałam...

Patrzył na nią twardo. Na jego twarzy nie malował się nawet cień współczucia.

- Melissa musiała się bardzo starać, żeby cię namówić na ten przyjazd - powiedział zimno. - Jak tego dokonała? Wzbudziła w tobie poczucie winy? Zaczęłaś współczuć biednemu samotnemu Michaelowi, który nie może liczyć na niczyje wsparcie?

Sarkazm w jego głosie poruszył Amy do głębi.

- Nie, Michael! Proszę! Nie mów takich rzeczy! Ja wcale tak nie myślałam!

- Naprawdę? W takim razie, co myślałaś?

- Nie wiem. Chyba nic. Po prostu przyjechałam.

- Po prostu przyjechałaś - powtórzył, jakby chciał się upewnić, czy dobrze zrozumiał.

- Musiałam.

- Musiałaś? - Tym razem w jego głosie pobrzmiwała kpina. - A kto ci kazał?

Pokręciła głową.

- To był taki wewnętrzny nakaz. Nie analizowałam przyczyn. Potrzebowałeś pomocy, więc ci jej udzieliłam. Bez głębszego zastanowienia.

Prawda była jednak zupełnie inna. Teraz Amy widziała to zupełnie wyraźnie. Nie działała z obowiązku czy litości, lecz instynktownie, kierowana miłością.

Przymknęła oczy i zebrała się na odwagę.

- Przyjechałam, gdyż nigdy nie przestałam cię kochać. W głębi serca nigdy nie przestałam.

- Ale odeszłaś - powiedział ostro. - Rozwiodłaś się ze mną. - Jego słowa zawisły w powietrzu jak ostry miecz i Amy nie potrafiła się przed nimi obronić. Ani przed słowami, ani przed gniewem Michaela.

- Tak, niestety tak.

Nie mogłam już dłużej z tobą żyć. Nie mogłam znieść bólu. Musiałam odejść. Przestałeś ze mną rozmawiać, udawałeś, że wszystko jest w porządku, nie potrafiłeś mi pomóc, podczas gdy ja pomału umierałam. A za każdym razem, kiedy chciałam z tobą rozmawiać, uciekałeś. Mieliśmy dziecko - miała ochotę krzyknąć. Mieliśmy córeczkę. Niespełna czteromiesięczną dziewczynkę, która umarła. Umarła. Ot tak, po prostu. Bez żadnego powodu. Znaleźliśmy ją rano w łóżeczku - nieruchomą i zimną. Pamiętasz? Pamiętasz, jak cię wołałam, jak ją tuliliśmy. Pamiętasz, jak nie chciała się obudzić? Pamiętasz?

Serce waliło jej jak młotem. Musiała od niego uciec; nie mogła na razie powiedzieć całej prawdy - nie teraz, nie w tej atmosferze wzajemnych oskarżeń.

Wypadła z pokoju i pobiegnęła do swojej sypialni, zatraskując głośno drzwi. Tam skuliła się na kanapie.

Boże, modliła się cicho. Błagam, niech to przestanie boleć.

Leżała samotnie w wielkim łóżku, wciąż na nowo rozpamiętując rzucane przez Michaela oskarżenia. „Rozwiodłaś się ze mną!”

Był zły i urażony do głębi, ponieważ jej bezgranicznie ufał, a ona go oszukała.

Co gorsza, zwątpiła w jego miłość.

- To nieważne - powiedziała nagle głośno w ciemnościach. -
Nieważne, co on mówi czy robi. I tak go kocham.

Kocham go, kocham. Słowa te powracały uparcie jak refren przez całą noc, przez te wszystkie długie godziny, kiedy sen nie nadchodził.

Z nagłą determinacją zsunęła nogi na podłogę i wstała.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leżał na łóżku, odwrócony do niej plecami.

Okna były szeroko otwarte, zasłony nie zaciągnięte. Chłodne nocne powietrze wypełniało pokój zapachem wilgotnej ziemi i sosen. Gdy zrzuciła z siebie szlafrok, owiał ją pachnący wietrzyk. Wśliznęła się do łóżka i przez chwilę próbowała uspokoić oszalałe bicie serca. Bez skutku.

Przysunęła się do Michaela, oparła głowę na jego ramieniu i położyła rękę na sercu. Wydał cichy jęk i przyciągnął ją do siebie.

- Kocham cię, Michael - szepnęła.

Poruszył się niespokojnie, lecz po chwili znów zapadł w mocny sen. Leżała tak chwilę, rozkoszując się jego ciepłem i zapachem, wiedząc, że go kocha i zawsze będzie kochać.

- Michael?

- Tak? Co? - mruknął nieprzytomnie.

- Kocham cię - powtórzyła drżącym głosem. Zacieśnił uścisk i westchnął.

- Ja też cię kocham - odparł.

Doznała nagłego przyływu uczuć - ulgi, czułości i nieopisanego szczęścia. Chciała go pocałować, kochać się z nim, udowodnić, że jej miłość jest prawdziwa.

Przewrócił się na bok.

- Amy?

Nie spał. Rozpoznała to po lekkim niedowierzaniu w jego głosie. Uniosła głowę i popatrzyła na jego twarz zalaną księżycową poświatą.

- Przymknij oczy - szepnęła i dotknęła ustami jego warg. Pocałowała go delikatnie, lecz on odwzajemnił pocałunek tak namiętnie, że zakreśliło jej się w głowie.

Ogień, pragnienie. Michael jej pragnął. Odsunął się nagle.

- Amy?

- Tak?

- Co ty tu robisz? - spytał, jakby dopiero teraz zrozumiał, co się dzieje.

- Chcę się z tobą kochać - odparła cicho. - Potrzebuję cię, Michael, kocham cię.

- Amy... - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała tęsknota. Poszukała jego ręki i uścisnęła ją mocno.

- Nigdy niczego nie udawałam, kiedy się kochaliśmy. Nigdy. Zawsze cię pragnęłam. - Głos zadrżał jej mocno. - Przecież o tym wiesz. Musisz wiedzieć.

Westchnienie. Głębokie, pełne ulgi.

- Tak - mruknął. - Tak, wiem.

Przyciągnął ją do siebie, a ona leżała tak chwilę, czując jego oddech na policzku.

Nie odepchnął jej, nie powiedział, że jej nie chce.

- Byłem na ciebie zły - wymamrotał. - A nie lubię być na ciebie zły, bo cię kocham.

- Wiem - powiedziała cicho. - Już wszystko dobrze. Miał zamknięte oczy.

- Nie wyjeżdżasz? - spytał sennie.

- Nie. - Zaczęła go całować, najpierw delikatnie, potem coraz namiętniej.

- Amy - jęknął.

- Ciii, nie mów, nie ruszaj się. Pozwól się kochać.

Leżał z przymkniętymi. oczyma i pozwolił, by błdziła rękami po jego ciele, a gdy nie mógł już tego dłużej znieść, przewrócił ją na plecy.

Przestali myśleć. Chłonęli rozkosz, która przynosiła ukojenie rozpalonym zmysłom. Świat zawirował w szaleńczym tempie, a potem stanął w miejscu.

- Zawsze lubiłem na ciebie patrzeć, po tym, jak się kochaliśmy - powiedział nieco później, przesuwając palcami po jej włosach. - Jesteś wtedy taka piękna, zarumieniona, wyciszona i masz tak uroczo potargane włosy.

- To dzięki tobie - szepnęła.

- Kocham cię - wyznał. - Nie wiem, skąd się biorą te uczucia, nie wiem, czy je pamiętam, czy też są nowe, ale na pewno prawdziwe.

- Cieszę się - odparła. - Ja też cię kocham. Poczowała nagły przyływ strachu.

- Nieważne, co się stanie. Moja miłość jest prawdziwa. Nie zapominaj o tym. - Usłyszała błagalną nutę w swoim głosie.

Na twarzy Michaela pojawił się wyraz troski.

- Dlaczego miałbym zapomnieć? Przygryzła wargę.

- Boję się, że gdy odzyskasz pamięć, przypomnisz sobie, jak to między nami było.

- Bardzo źle? - spytał cicho.

Przytaknęła.

- Tak - odparła przez łzy. - Bardzo. Chcę ci powiedzieć całą prawdę, ale to takie trudne... na samą myśl o tym wszystkim odczuwam ból i... -
Urwała i zakryła twarz rękami.

- Nie musisz mówić teraz. Powiesz, kiedy będziesz gotowa. Kiedy oboje będziemy gotowi.

Popatrzyła na niego smutno.

- Mówiłam ci takie okropne rzeczy i tak bardzo się myliłam... a kiedy wszystko sobie przypomnisz...

Ujął jej twarz w dłonie i zajął w oczy.

- Zapominasz o czymś ważnym - powiedział cicho.

- Co takiego?

- Będę pamiętał, jak jest teraz i jak było, odkąd się tu zjawiłaś. Moje uczucia do ciebie nie znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Pragnęła w to wierzyć.

- Nie chcę, żebyś przestał mnie kochać.

Pocałował ją namiętnie.

- Nie przestanę, przysięgam, że nie przestanę.

Strach mimo to jej nie opuszczał. Jak również świadomość tego, że będzie musiała powiedzieć mu o dziecku.

Następnego popołudnia Amy usiadła po turecku na dużym łóżku i rozłożyła przed sobą album.

Czuła nieprzyjemne skurcze żołądka. Czuła je zresztą od chwili, gdy podjęła decyzję, by to zrobić - decyzję, którą później odkładała z godziny na godzinę. Otarła chusteczką spocone czoło.

Nie myśl. Nie czuj. Po prostu zrób to.

Zmusiła się do tego, by otworzyć album na pierwszej stronie.

Zobaczyła siebie, w dziewiątym miesiącu ciąży, z ogromnym brzuchem. Uśmiechała się radosnym, szczęśliwym uśmiechem.

Jakaś wewnętrzna siła kazała jej przewrócić stronę.

Zdjęcia Lizzie tuż po urodzeniu. Zbliżenie maleńkiej twarzyczki wtulonej w pierś Amy. Fotografie niemowlęcia w różowej wanience. Ujęcie całej trójki na kanapie. Lizzie, siedząca na kolanach Michaela, wydawała się tak maleńka i krucha...

Na piersiach Michaela błyszczało coś srebrnego. Wisiorek.

Lizzie została poczęta pewnego wspaniałego dnia, gdy żeglowali po oceanie pod lazurowym niebem. Amy ustaliła dokładną datę, dzięki starannym wyliczeniom i intuicji. Podarowała wisiorek Michaelowi, aby upamiętnić ów szczególny dzień. Znaczenie daty pozostało tajemnicą dla wszystkich oprócz ich dwojga.

Przewróciła kolejną stronę, ale już nic nie widziała. Zdjęcia rozmazywały się jej przed oczyma. Wciąż czuła słodki zapach Lizzie, dotyk jej maleńkich usteczek ssących pierś.

Dosyć, dosyć.

Wstała i wypadła z domu, choć padał ulewny deszcz. Nie zwracając jednak uwagi na to, że zimne strugi zalewają jej oczy, brnęła coraz głębiej w las.

Podświadomie wiedziała, że ucieczka nie rozwiąże jej problemów i nie ukoji bólu. Nie mogła biec bez końca, bo i tak nie udałoby się jej uciec wystarczająco daleko. Wspomnienia zostaną w jej duszy już na zawsze.

Stój! Odwróć się!

Zwolniła tempo i zaczęła ciężko oddychać.

Zadzwoń do Michaela i każ mu wracać do domu, nakazywał wewnętrzny głos.

Przez chwilę stała nieruchomo wśród drzew, a deszcz mieszał się z jej łzami. Nagle łzy przestały płynąć, a Amy poczuła wewnętrzny spokój.

Zdziwiona, że dotarła tak daleko, odnalazła drogę do domu. Nagle zrobiło się jej zimno, dostała dreszczy.

Drzwi od strony ogrodu były otwarte, widocznie zapomniała je zamknąć. Zdjęła przemoczone sandały i poszła na palcach do sypialni.

Uwagę jej natychmiast przykuł dziwny, zduszony dźwięk - ni to jęk, ni szloch.

Po chwili zobaczyła, że Michael klęczy na podłodze, pochylony nad albumem z fotografiami.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zamarła, widząc silne ciało Michaela targane łkaniem. Płacz, który zdawał się dochodzić z głębi jego duszy, rozdzierał jej serce. Przyklękła obok i objęła go ramionami.

- Już dobrze, Michael, już dobrze. - Nie wiedziała, dlaczego używa akurat takich słów, nic z tego, co się zdarzyło, nie było przecież dobre. Amy czuła jednak przemożną potrzebę, by złagodzić jego cierpienie, aby go pocieszyć.

Wtulił twarz w jej włosy.

- Boże - jęknął ochryple. - Teraz już pamiętam. Pamiętam wszystko.

Próbowała opanować strach, modliła się o siłę i rozum, które pozwoliłyby jej odnaleźć właściwe słowa.

- Tak ją kochałem - rzekł łamiącym się głosem. - Tak bardzo ją kochałem.

- Wiem, wiem. - Łzy stanęły jej w oczach, z piersi wyrwał się szloch i Amy wybuchła płaczem.

Przytulili się do siebie mocno w poszukiwaniu pociechy.

- Jesteś całkowicie przemoczona - powiedział dużo później. Siedzieli na podłodze, obejmując się wzajemnie ramionami niczym rozbitkowie na bezludnej wyspie. Amy dostała nagle dreszczy.

- Wybiegłam z domu. Oglądałam zdjęcia Lizzie i nagle poczułam, że to jest ponad moje siły. - Znow zatrzęsła się z zimna.

- Chodź - powiedział stanowczo Michael, ujmując jej dłoń. Jego głos brzmiał już normalnie. Podniósł Amy z podłogi i zaprowadził ją do łazienki,

gdzie pomógł jej zdjąć przemoczone dżinsy oraz mokry podkoszulek, a potem kazał stanąć pod prysznicem. W chwilę później sam się rozebrał.

Rozkoszując się ciepłem wody, pieścili się i całowali. Na zziębnięte ciało Amy gorący prysznic podziałał jak ożywczy balsam. Michael ujął jej twarz w dłonie.

- Tak za tobą tęskniłem - powiedział schrypniętym głosem.

- Och, Amy, tak bardzo tęskniłem.

- Wybacz... - zająknęła się. - Wybacz, że przysporzyłam ci bólu, wybacz, że mówiłam te wszystkie okropne rzeczy.

- Ciii. - Musnął ustami jej wargi. - Już dobrze, dobrze... To był tylko zły sen. Kocham cię i nigdy nie przestałem cię kochać.

Nie mogła mówić, z trudem powstrzymywała się od płaczu. Poczowała rękę Michaela na ramionach, piersiach, biodrach. Dotykał jej tak, jakby odtwarzał w pamięci zapomniane kształty i uczył się na nowo nimi rozkoszować.

- Jesteś moją żoną - powiedział cicho, a w jego głosie miłość mieszała się z niedowierzaniem.

Odczuła nagłą ulgę.

- Tak - odparła, patrząc mu w oczy. Nie istniała żadna inna odpowiedź oprócz tej jednej, cudownej w swojej prostocie.

- I wróciłaś.

- Tak.

- Wróciłaś, bo wciąż mnie kochasz, a ja cię potrzebowałem - mówił trochę niepewnie, jakby nie mógł uwierzyć w swoje szczęście.

- Tak - powtórzyła po raz trzeci.

Znowu ją pocałował, zakręcił kurek prysznicza i sięgnął po ręcznik, którym wytarł najpierw Amy, a potem siebie.

Weszli do sypialni, wsunęli się pod kołdrę i mocno do siebie przywarli. Ogarnęło ich cudowne uczucie spokoju.

- Tyle czasu minęło - szepnął.

Kochali się nie dalej jak poprzedniej nocy, ale zrozumiała, co Michael ma na myśli.

- Tak dużo czasu minęło, odkąd kochałem się z tobą, wiedząc, kim naprawdę jesteś. - Jego pocałunki były niezwykle delikatne i czułe, tak jakby Amy była kruchą i cenną figurynką z porcelany.

Spotkały się ich oddechy i ciała; razem odtańczyli intymny, miłosny taniec, lecząc rany przeszłości i sławiąc teraźniejszość.

Amy leżała długo z głową na jego ramieniu. Pokój pogrążony był w mroku, a oni rozmawiali cicho o swojej córeczce, mówiąc o tym wszystkim, o czym już dawno powinni byli szczerze porozmawiać.

- Czuję wtedy, że poniosłem klęskę - wyznał z trudem Michael. - Nie potrafiłem ochronić własnego dziecka, nie umiałem ci pomóc, chociaż byłaś mi tak bardzo potrzebna. Nie zdołałem cię uratować. Potrzebowałaś wsparcia i pociechy, a ja ci tego nie dałem.

Przytuliła się do niego mocniej.

- Jesteś tylko człowiekiem, Michael. Zmagales się z własnym cierpieniem.

- Staralem się go nie odczuwać.

- Ale to było ponad twoje siły.

Cierpienie zagłuszał pracą. Kiedy zaś wracał do domu, a Amy płakała, czuł się coraz bardziej bezradny. Rozmowy o dziecku sprawiały mu zbyt

wielki ból, toteż natychmiast je uciął. Wspomnienia i żal ukrył na dnie duszy.

Położyła dłoń na jego sercu.

- Nie widziałam, żebyś płakał - powiedziała cicho.

- Ale płakałem - odparł spokojnie. - Ilekroć ciebie nie było w pobliżu.

- Och, Michael... Poglaskał ją po włosach.

- Nie chciałem, żebyś mnie zobaczyła w takim stanie.

- Bałeś się, że uznam cię za słabeusza?

- Tak. Nie. Rozsypywałeś się na kawałki, więc ja nie mogłem już sobie na to pozwolić. Musiałem być mocny, silny.

- A ja sądziłam, że śmierć Lizzie wcale cię nie obeszła. - Te słowa sprawiły jej ból. Musiała przyznać, że ona również go zawiodła.

- Rzuciłaś mi nawet to oskarżenie w twarz - szepnął z rozpaczą w głosie.

- Tak mi przykro. Nie rozumiałam...

- Przecież ona była moim dzieckiem - powiedział cicho. - Jak mogłaś sądzić, że nie cierpię?

- Nie potrafiłam właściwie zinterpretować twojego zachowania.

Szalałam z rozpacz i widziałam wszystko w niewłaściwym świetle. -

Zaczerpnęła spazmatycznie powietrza. - Czułam się samotna. Ty wydawałeś się taki daleki. Nie potrafiłam się do ciebie zbliżyć. Nie chciałeś rozmawiać ze mną o Lizzie, dlatego byłam na ciebie coraz bardziej wściekła. Wiem, że się myliłam, ale zupełnie cię wtedy nie rozumiałam.

- Ja natomiast nie rozumiałem twojej potrzeby, by mówić o jej śmierci, pragnąłem o tym jak najszybciej zapomnieć. -Przymknął na chwilę oczy. -

Najwyraźniej się rozminęliśmy.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła mu w oczy.

- Właściwie nie widzę w tym nic dziwnego. Jak można się pogodzić ze stratą dziecka? Jak można dopatrzeć się sensu w takiej tragedii? Trudno pomóc drugiej osobie, kiedy traci się kontrolę nad własnymi emocjami.

- To prawda. Powinniśmy byli poszukać pomocy u specjalistów. Myślę, że nie wspierając się w bólu, popełniliśmy niewybaczalny błąd.

- Wiem. - Przełknęła ślinę. - A szczególnie ja, odchodząc od ciebie.

- Ja natomiast powinienem był cię zmusić do powrotu, zamiast godzić się na rozwód. - Przyciągnął Amy do siebie. - Już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Jej serce było przepełnione miłością i szczęściem, że znów jest razem z Michaeliem, że potrafili ocalić swoje uczucie. Milczeli chwilę.

- Znalazłeś tę książkę na temat żałoby po własnym dziecku.

Przeczytałeś ją, prawda?

- Tak. Nie wiedziałem, że mamy coś takiego w domu. Książka wpadła mi przypadkowo w ręce, kiedy organizowałem przeprowadzkę do Oregonu. Przestudiowałem każdy rozdział od deski do deski.

Amy westchnęła ciężko.

- Dostałam ją od przyjaciółki, ale nigdy nawet nie otworzyłam. Byłam zbyt oburzona sugestią, że jakaś głupia książka może mi pomóc.

Przeczytałam ją dopiero dwa tygodnie temu, gdy znalazłam ją w jednym z kartonów.

Poprawił sobie poduszkę.

- Jest naprawdę dobra - powiedział.

- Wiem, ale nigdy nie miałam najlepszej opinii o tego typu poradnikach. Zresztą tak naprawdę nigdy przedtem nie potrzebowałam

pomocy. Byłam przekonana, że wiem lepiej, czego mi potrzeba. Cóż za arogancja!

Roześmiał się cicho.

- Nie jesteś arogancka. Nie potrafiłbym pokochać aroganckiej kobiety.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Oczywiście, że tak. Ale z tej książki dowiedziałem się między innymi tego, że siedemdziesiąt pięć procent par, które tracą dziecko, w końcu się rozwodzi.

- Nigdy nie myślałam ani o sobie, ani o naszym małżeństwie w kategoriach statystycznych.

- Czasem tak trzeba.

- Nie chcę - powiedziała tonem upartego dziecka. Uśmiechnął się lekko.

- Wiesz, co zrobimy? Pokręciła głową.

- Znowu weźmiemy ślub. Oczywiście, jeśli się zgodzisz. Zmarszczyła brwi.

- To chyba nie najlepszy pomysł.

- Nie najlepszy? - powtórzył ze zdziwieniem.

- Już kiedyś się pobraliśmy, ale popełniliśmy wielki błąd, rozwodząc się. Jak sądzisz, czy można unieważnić rozwód?

- Wątpię, ale możemy spróbować - odparł ze śmiechem.

- A jeśli się nie uda, weźmiemy ślub, ale cichy. Bez gości.

- Jak sobie życzysz.

Westchnęła z ulgą.

- Chciałabym ci powiedzieć coś jeszcze.

- Co?

- Wiem o Jennifer Casey. Kiedy mnie o nią pytałeś, jeszcze niczego się nie domyślałam, ale później prawda wyszła na jaw.

Wysłuchał całej historii bez słowa.

- To wyjątkowa osoba - dodała Amy na zakończenie.

- Owszem. I nie kłamała, mówiąc, że nasz romans nie opierał się na miłości.

- A ja się bałam, że ją kochałeś - przyznała Amy.

Uśmiechnął się krzywo.

- Ja również, ale teraz już znam prawdę. Jediną kobietą, którą darzyłem prawdziwym uczuciem, byłaś ty.

- Musisz mi to często powtarzać - mruknęła i oparła głowę na jego piersi. Gdy przymknęła na chwilę oczy, natychmiast wróciły wspomnienia. - Michael?

- Słucham, kochanie.

- Co zrobiłeś z rzeczami Lizzie? Z łóżeczkiem, z ubrankami?

- Oddałem je do sierocińca. Tak mi poradziła Sasha. Masz mi to za złe?

- Oczywiście, że nie. Tam były potrzebne. - Zamilkła na chwilę. - Chciałabym z tobą jeszcze o czymś porozmawiać. - Zawahała się. Może wybrała nie najlepszy moment. Ale jeśli nie ten, to jaki? Poczowała przyspieszone bicie serca, zwilżyła wargi. - Chcesz mieć jeszcze jedno dziecko?

Zastygł na chwilę w bezruchu.

- Jeśli ty tego chcesz...

- Bardzo. Pragnę dziecka. Pragnę aż do bólu, ale odczuwam też strach.

- Z powodu tego, co się stało? - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwało cierpienie.

- Tak.

Czy odważyliby się kiedykolwiek zmrużyć oko, podczas gdy ich dziecko spałoby w pokoju obok? Michael dotknął delikatnie jej policzka.

- Zasięgnemy opinii specjalistów. Poprosimy o radę. Razem jakoś sobie poradzimy.

Razem.

Piękne słowo, pomyślała. Pełne "nadziei i radości.

- Nic już nie stanie między nami - odparła z uczuciem.

- Nigdy na to nie pozwolimy.

Deszcz ustał, lecz ciszę przerwał radosny świergot ptaków.

- Pamiętasz, jak ci kiedyś powiedziałem, że musi istnieć jakaś przyczyna tego, co mi się zdarzyło? Powód, dla którego nie mogłem sobie przypomnieć dawnego życia?

Otarła się policzkiem o jego pierś.

- Pamiętam.

- Chyba miałem rację. Gdybym nie miał wypadku, nigdy byś do mnie nie przyjechała. Otrzymaliśmy od losu szansę, by się znowu pokochać.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nie mieliśmy z tym specjalnych trudności. On również się uśmiechnął.

- Nie rozpoznałem w tobie żony, ale kiedy tylko zobaczyłem cię na lotnisku, od razu wiedziałem, że cię kocham.

Przypomniała sobie, jak go wtedy przytuliła. Przypomniała sobie, jak zalała się łzami.

- Ja też - szepnęła.

EPILOG

Michael otworzył drzwi i położył teczkę na krześle przy wejściu. W domu panowała cisza. Rozluźnił krawat, wszedł do salonu i stwierdził, że nikogo w nim nie ma. Wyrzął przez okno i zobaczył Amy siedzącą na trawie obok Timmy'ego - oboje byli bardzo czymś zajęci - świerszczem, a może żukiem. Timmy uwielbiał wszelkiego rodzaju żyjątko, jakich pełno było w ogrodzie.

Ta młoda kobieta i mały chłopczyk tworzyli wspaniały obrazek. Moja żona, pomyślał Michael z rozczuleniem. Mój syn. Stał tak przez chwilę, rozkoszując się tym widokiem. Długie rudawe włosy Amy lśniły teraz złociście w słońcu. Timmy odziedziczył ciemną czuprynę po ojcu, ale oczy miał zielone, po matce.

W takich chwilach Michael nie dowierzał własnemu szczęściu. Codziennie wracał do domu, gdzie czekała na niego żona i dziecko - rodzina, którą kochał. Czy można pragnąć czegoś więcej?

Rzucił krawat i marynarkę na krzesło, rozsunął szklane drzwi, wyszedł na drewniany ganek, a potem do ogrodu. Timmy i Amy jak na komendę podnieśli głowy. Timmy zerwał się na równe nogi i z zarumienioną z podniecenia twarzą podbiegł do ojca.

- Tatusiu, chodź, zobacz! - Chwycił Michaela za rękę. Michael popatrzył z uśmiechem na umorusaną, rozradowaną buzię malca.

- Co znalazłeś? Robaka? Żabę?

- Nie, nie, chodź! - Pociągnął Michaela w kierunku Amy. Entuzjazm Timmy'ego budził żółw, kroczący wolno po trawie.

- Coś podobnego! - wykrzyknął entuzjastycznie Michael.

- Przedtem chował głowę, bo się bał - wyjaśnił Timmy. - Ale teraz już się nie boi - dodał, kucając na trawie.

Michael poszedł za jego przykładem i usiadł przy Amy.

- Jaki podniecający jest ten świat, prawda? - spytał z uśmiechem. - Tyle nowych odkryć, tyle radości...

- Tak - odparła, ściskając jego dłoń. - A ty? Otrzymałeś już dzisiaj od losu swoją porcję szczęścia?

- Hmm... - Objął ją ramieniem i wyczuł delikatny, kwiatowy zapach jej włosów. - Właściwie uszczęśliwia mnie już sam powrót do domu.

- Zniesiesz jeszcze trochę emocji, czy boisz się przedawkować? Dostrzegł, jak błyszczą jej oczy i wyczuł, że coś się za tym kryje.

- Możesz mnie wypróbować - powiedział.

Twarz Amy promieniała szczęściem i Michael zrozumiał natychmiast, co żona chce mu powiedzieć. Poczul, że jego serce przepęlnia radość.

- Jestem w ciąży - szepnęła.

Porwał ją w ramiona, nagle zabrakło mu słów.

- Mnie też przytul - zażądał Timmy, wciskając się pomiędzy rodziców.

- Dobrze, synku, zafundujemy sobie uścisk zbiorowy. Michael długo trzymał w objęciach żonę, syna i nie narodzone jeszcze dziecko. Tak, wreszcie czuł, co to jest pełnia życia.